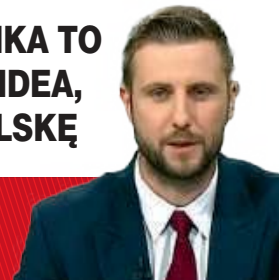


GROCHMALSKI:
TARCZA TUSKA
„WIELKIM WAŁEM”

KOŻUSZEK:
TRUMP WINNY.
POLITYKA W SĄDZIE

MIŁOSZ KŁECZEK: REPUBLIKA TO
NIE TYLKO TELEWIZJA. TO IDEA,
SPOSÓB PATRZENIA NA POLSKĘ



Strefa Wolnego Słowa



GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

UJAWNIAMY instrukcje PO dla znanego hejtera

**MAMY
SETKI MAILI!**

**CZOŁOWI
POLITYCY PO
STEROWALI
HEJTERAMI**

**MARIUSZ
KOZAK-ZAGOZDA**
AUTOR HEJTERSKIEJ
STRONY **SokzBuraka**
ATAKOWAŁ NA ZLECENIE
POLITYKÓW PO



CENA **9.90 PLN**

(w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl

Indeks 320919 #23 (1606) 05/06/2024

9 771230 458404

23

ISSN 1230-4581

OKŁADKA: FAFIK; FOT. MACIEJ ŁUCZNIOWSKI/GAZETA POLSKA (2)
JACEK TURCZYK/PAP, ADOBE STOCK (2)

Wyjątkowa i stylowa

CZAPKA TYPU TRUCKER JUŻ W PRZEDSPRZEDAŻY!



Wyraź swoje
przekonania i pokaż
na **czym naprawdę
Ci zależy!**

**Zamów
już dziś na:**

 www.sklep.tvrepublika.pl



Tomasz
Sakiewicz
albicla.com/TomaszSakiewicz

Śmierć Parsifala

Spośród rycerzy Okrągłego Stołu tylko jeden był godzien dotknąć Świętego Graala – Parsifal. Graal w legendach arturiańskich (o królu Arturze i rycerzach Okrągłego Stołu) to kielich, z którego pił Jezus w czasie ostatniej wierzy, a Józef z Arymatei miał zebrać w nim, po śmierci Mesjasza, Jego krew. Tej wyjątkowej relikwii mógł dotknąć tylko ktoś o nieskażonej duszy. Pozostałych rycerzy porażało jej przezdziwne światło. Poszukiwanie Graala było szukaniem wiecznego życia i jednocześnie doskonałości. Bo człowiek doskonały mógł skosztować z kielicha, który daje życie wieczne. Kiedyś rozumiano to bardzo wprost. Rycerze króla Artura byli obdarzeni wieloma cnotami, jak odwaga, bitność, lojalność. Ale nie byli pozbawieni ułomności, które powodowały, że nie mogli zbliżyć się do ideału. Wprowadzenie postaci Parsifala przełamywało barierę ludzkich słabości i dworskich intryg. Jego wzór miał zachęcać do poszukiwania czegoś więcej niż władza, bogactwo, a nawet miłość wybranki.

Siła legendy o rycerzach Okrągłego Stołu wynikała z naturalnej potrzeby podnoszenia poprzeczki dla każdego człowieka i społeczności, w których żyli współcześni odbiorcy tej opowieści.

Ta potrzeba jest dzisiaj szczególnie. Projekt Unii Europejskiej to faktycznie zamiysł uniwersalnej wspólnoty, znajdujący (800 lat temu) swoje odzwierciedlenie w naukach na przykład św. Dominika. Ale i wcześniej miał swoich protoplastów, jak choćby Ottona III, jednego z niewielu Niemców, którego ma za co dobrze wspominać polska historiografia.

Niestety, projekt ten został całkowicie popsuty przez cynizm i łobuzerstwo głównych graczy tej organizacji. Wszelkie istotne umowy złamano dla realizacji czasem niezbyt nawet wygórowanych interesów najsilniejszych państw. Choć wprawdzie

bogata i uniwersalistyczna nauka chrześcijańska próbuje się zastąpić radykalnymi lewackimi ideologiami, które na przykład z potrzeby ochrony środowiska zrobiły fanatyczną religię, a z walki o prawa człowieka karykaturę kończącą się kolejnymi katastrofami, jak chociażby zalewem nielegalnych imigrantów, to jednak w UE nie decyduje ideologia, lecz brutalna realizacja interesów.

Co gorsza, recepty na ratowanie UE są często równie płytkie jak to, co wygadują przedstawiciele tej organizacji. Pędzimy na ścianę przy poklasku rosnących poza Europą potęg. Europa nigdy nie była regionem spokojnym. Jednak jej siła brała się z rozsądku i tradycji. Tego pierwszego nie widać, a tę drugą zaczyna się zwalczać jak najgorszego wroga.

Niestety, dzisiejsza prawica też nie chce być ideowa. Odwołuje się do prosto pojmowanych interesów ludzi beczelnie oszukiwanych przez nakarmione unijnymi funduszami lewicowo-liberalne elity. Samo w sobie to nie jest złe, ale do radykalnej poprawy nie wystarczy. Trzeba nowego projektu Unii Europejskiej, która nie będzie się wstydziła swoich korzeni.

Wybory europejskie mogą naprawdę dużo zmienić. Ale w wiedznej Europie odrzucenie rządów dotychczasowych elit może być tylko początkiem. Nie można zastąpić jednych cyników drugimi. Trzeba wreszcie zacząć podnosić poprzeczkę również swoim, bo kiedy swoi łamią standardy, przykreść jest jeszcze większa.

Nakłońmy znajomych i przyjaciół do głosowania. Ale zażnijmy też wymagać od naszych przedstawicieli czegoś więcej niż przepchnięcia się w kolejce po mandat.

Parsifala tu nie ma, ale przyzwoitości można wymagać choćby w stopniu minimalnym.

GP



Rafał **Zawistowski**

W numerze

KRAJ

6 Mamy setki maili!

Czołowi politycy PO sterowali hejterami

Grzegorz Wierchołowski

10 Polscy Kaci z rosyjskiego Telegrama, Tusk i Holland. Antypolska akcja po latach

Piotr Lisiewicz

18 Zsyłki, dyscyplinarki, śledztwa, hejt. Zemsta komuny w sądach

Grzegorz Broński

22 Republika nie jest już tylko telewizją. To idea, sposób patrzenia na Polskę

Z Miłozsem Kłeczkim rozmawia Anna Żydek

29 PiS ma przewagę w mobilizowaniu wyborców

Z Andrzejem Anuszem rozmawia Grzegorz Wszolek

PUBLICYSTYKA

34 Pizza z Jagodna drogo nas kosztuje. Tusk niszczy polski dobrobyt

Krzysztof Wołodźko



36 Tarcza Tuska „wielkim wałem”

Piotr Grochmalski

40 Uwaga na fałszywych przyjaciół

Dawid Wildstein

ŚWIAT

42 Czekiści kontra wojsko

Antoni Rybczyński

OBRONNOŚĆ

54 Rozbudowa zamiast rewolucji

Konrad Wysocki

KULTURA

58 „1989” – pozytywny mit czy polityczny kit?

Sylwia Krasnodębska

HISTORIA

66 Polska była jego ojczyzną

Sebastian Reńca

ŚRODOWISKO

70 Czy Unia Europejska skończy z futrzarstwem?

Jacek Liziniewicz



KRAJ

14

Karnawał politycznych przebierańców

Jacek Liziniewicz

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYIU NA KONIU HYZIU

9 Jacek Liziniewicz

9 Krzysztof Karnkowski

13 Witold Gadowski

17 Joanna Lichocka

32 W INTERNETACH

45 ROSJA ABSURDEM STOI

49 Dawid Wildstein

49 Ryszard Czarnecki

53 WIEŚCI Z UE

56 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ”

65 Tadeusz M. Płużański

65 Józef Wieczorek

69 Marcin Wolski

69 Tomasz Łysiak

74 PODRÓŻE

78 NAUKA

79 KULINARIA

81 Katarzyna Gójska

KRAJ

26

Zielona eurokracja zamiast suwerenności lekowej

Hubert Kowalski

ŚWIAT

46

Trump winny – polityka w sądzie

Maciej Kozuszek

HISTORIA

62

D-Day, czyli najważniejszy dzień wojny na Zachodzie

Tomasz Łysiak

NASZYM OBOWIĄZKIEM JEST PAMIĘTAĆ!



sklep.gazetapolska.pl

Sklep Niepodległego Polaka



TA HISTORIA WCIĄŻ TRWA. WSPOMNIENIA JANA OLSZEWSKIEGO

DR. JUSTYNA BŁĄŻEJEWSKA

Format: 163x235 mm Liczba stron: 470

Oprawa: Twarda

Książka ukazuje nieprzeciętną osobowość, intelekt i poczucie humoru bohatera, jego mocne przywiązanie do swych racji i umiejętność podejmowania decyzji również w skrajnie niekorzystnych sytuacjach.

To barwny portret mężczyzny silnego, mądrego i bezkompromisowego wobec zła. Jednego z tych, którzy dotrzymali zobowiązania, by zawsze służyć Bogu i Ojczyźnie, nawet w najcięższych dla Polski czasach z pełną determinacją działając z myślą o Niepodległości. Do końca nie okazywał słabości, powtarzając przed śmiercią: „Ja nie mam w obowiązku poddać się”. Pozycja obowiązkowa!



**KULTOWA
KOSZULKA
- WIELKI
POWRÓT**

**DOSTĘPNA
W ROZMIARACH
S/M/L/
XL/2XL/3XL**

**KOSZULKA Z HASŁEM
JANA OLSZEWSKIEGO
„CZYJA BĘDZIE POLSKA?”**

Materiał: Bawełna

Kultowa i długo oczekiwana przez Państwa koszulka ze słynną maksymą premiera Jana Olszewskiego, „Czyja będzie Polska?” z okazji 22 rocznicy wydarzeń czerwca 1992, jest ponownie dostępna w ofercie Sklepu Gazety Polskiej. Hasło te w dzisiejszych czasach zachowuje zdecydowanie na aktualności, a w świetle ostatnich wydarzeń, nabiera jeszcze większej mocy. Nasze koszulki wyprodukowane są z wysokiej jakości bawełny. Oznacza to, że materiał jest gładki, miękki w dotyku i wytrzymały. Staranne uszycie gwarantuje długi czas użytkowania, a nowoczesny sposób barwienia zapewnia długotrwałą odporność na pranie.



**NAKLEJKA
Z OSTATNIMI
SŁOWAMI
PREMIERA JANA
OLSZEWSKIEGO**

Format: 140x140 mm

Materiał: Folia

Zamów naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl** | **tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka





Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Trzaskowski jest gotowy na kompromis w sprawie krzyży! To wynik jego rozmów z Tuskiem po tym, jak przestał być popularny w sondażach. Tusk z kolei wcześniej skonsultował temat z osobą decyzyjną, czyli Ursulą von der Leyen. Jak wskazała przewodnicząca Komisji Europejskiej, usunięcie krzyży ze szkół, z Giewontu oraz z dachów kościołów jest absolutnie niezbędne. Ale za to, kompromisowo, zaproponowała ona, by na terytorium Rzeczypospolitej krzyż dozwolony był na płaszcach. Co nawiązuje do pięknych tradycji rodem z Malborka. Zgodnie z ustaleniami, by pokazać Polakom, jak bardzo przychylni są chrześcijaństwu, Tusk i Trzaskowski wraz z Różą Marią Barbarą Gräfin von Thun und Hohenstein z domu Woźniakowską wystąpić mają na konferencji prasowej w krzyżackich płaszcach. Wilk syty i owca cała.

Autentyczna anegdota poznańska z lat 90.

Oto Jan Kulczyk spotyka się z pewnym zachodnim biznesmenem i rozmawiają o swoich majątkach. Rozmówca pyta Kulczyka, od ilu pokoleń budował swój interes. Słyszy, że odziedziczył go po ojcu. No więc dwa pokolenia. Zachodni biznesmen liczy i robi się coraz bardziej błądy. „O co chodzi?” – pyta Kulczyk partnera. „Ty masz tak ogromne zyski, że musisz zajmować się albo narkotykami, albo nielegalnym handlem bronią” – słyszy od wyraźnie przerażonego rozmówcy.

Kazik w piosence „Sowieci” opisywał następującą sytuację wywołaną przez tytułowych bohaterów: „Przyjdą nocą, zgwałcą srodze na kradzonej gdzieś podłodze. Zostawią z dzieckiem, dzieckiem radzieckim, kryj się, kryj!”. Teraz kobiecy podmiot liryczny w wierszu, o ile będzie miał trochę szczęścia, zostanie tylko z „psiekiem radzieckim”.

Funkcjonariusz neo-TVP Robert Stockinger, który skumał się z przestępcami, co ukradli publiczną stację, ogłosił w stylu czystowodnym, że w „Pytaniu na śniadanie” „polityk, niezależnie z jakiego szczebla i jakiej opcji, nie może zadzwonić, wprosić się na kanapę, przyjść i powiedzieć to, co chce. To już się w naszym programie nie wydarzy”. Cztery dni później Stockinger pojawił się w ogro-



ZIELONY ŁĄD I ZIELONA ŁADA DLA KAŻDEGO I UŚCISK ŁAPY SĄSIADA NASZEGO!



Von der Leyen w rozmowie z Tuskiem zgodziła się, by na terytorium Rzeczypospolitej krzyż dozwolony był na płaszcach. Co nawiązuje do pięknych tradycji rodem z Malborka.

„Mam wielki szacunek dla Adama Bodnara. Uważam, że podjął się tytanicznego zadania... mniej trzeba buńczucznych zapowiedzi, że was posadzimy”

Aleksander Kwaśniewski, minister komunistycznych rządów, Wybórca.pl

dach kancelarii premiera, gdzie odbywała się impreza przygotowana przez Donalda Tuska z okazji Dnia Dziecka. Lider PO opowiedział mu, jakim był dzieckiem i jak świętował Dzień Dziecka. Mamy relację świadków, że po programie Stockinger zamknął się w kiblu i długo płakał ze wzruszenia.

Kinga Rusin też z okazji Dnia Dziecka:

„Zło odeszło – nie ma najgorszego w historii niszczyciela edukacji Czarnka i pisowskiego klakiera Pawlaka, pseudo rzecznika praw dziecka”. No tak, ale wygląda na to, że pozbawiony ministerialnego gorsetu Czarnek został najbardziej efektywnym mówcą sejmowym. I czai się, by zająć jakieś jeszcze wyższe stanowisko niż minister edukacji. By z jego wysokości pobawić się w niszczyciela nie tylko edukacji do szczęścianu. Strach!

Zgodnie z moimi przewidywaniami po wyborach ruszyły badania nad antysemityzmem Polaków.

Absurdalne, bo w ostatnich latach nikt w Polsce nie przeżywa żadnych emocji w związku z relacjami polsko-żydowskimi. No może poza – symetrycznie – paroma fanatykami Konfederacji i równie upierdliwymi badaczami antysemityzmu. Do takich należy Agnieszka Dobkiewicz, autorka książki „Pożydowskie. Niewygodna pamięć”, która produkuje się w „GW” na temat tego, że nawet w Wikipedii żydowskość Lema jest ledwo zasugerowana: „Obchodzimy to naokoło, nie pasuje nam Lem Żyd. Podobnie jest w przypadku Mickiewicza. Trudno nam nawet słuchać o tym, że urodził się na Litwie. Zaraz dodajemy: to przecież była Polska. Więc dlaczego pisał: »Litwo, ojczyzno moja«? Chopin też – korzenie miał francuskie. Takich wielkich nazwisk w polskiej kulturze jest co najmniej kilka, z czego nazwisk osób pochodzenia żydowskiego naprawdę dużo”. A nie lepiej napisać coś o polskich Żydach – wielkich patrio-

tach, przez Polaków kochanych? No nie, w ten sposób w Polskę się nie uderzy.

Obrzydliwy komuch Aleksander Kwaśniewski

w wywiadzie dla „Gazety Wyborczej” o tym, dlaczego płaszczył się przed Moskwą i zmuszał Polaków do podporządkowania komunizmowi: „Do Moskwy to był wyjazd studencki. Mieszkaliśmy w hotelu Inturist w ośmioosobowych pokojach, łazienki na korytarzach, brak toalet, tylko tzw. stopy Lenina. Straszliwa opresyjność, kontrole na każdym kroku, od lotniska poczynając. Odpychający świat. I świadomość, że mocą decyzji wielkiej jałtańskiej trójki Churchilla, Roosevelta i Stalina my się z tego nie wyrwiemy, że trzeba w tym żyć i zmieniać, na ile się da”. I dokładnie za taki bełkot ten sowiecki pajac dostawał jajami od moich kolegów z Naszości. Że udawał, iż to świat dookoła był odpychający, a tak naprawdę najbardziej odpychający był on sam. Robiąc świństwa, do których nie byłoby zdolne ponad 90 proc. jego pokolenia.



Kwaśniewski jeszcze o tym, dlaczego służył okupantowi, wrogom swojego kraju: „Chcę się jeszcze wytłumaczyć z moich wyborów. Można je nazwać oportunistem albo pragmatyzmem. Jak spojrzę na całe swoje życie, to myślę jednak, że dość kreatywnie działałem i wykorzystałem swoją szansę, tak w latach 80., przy Okrągłym Stole, który był wielkim przełomem,

jako lider lewicy itd.”. Kreatywnie miałeś gdzieś ideały i siedleś za kasą. Józef Oleksy ujął to dużo bardziej radykalnie.

Jeszcze komunistyczny bandzior Kwaśniewski,

minister w sowieckich rządach, o obecnych politycznych represjach: „Mam wielki szacunek dla Adama Bodnara. Uważam, że podjął się tytanicznego zadania. W komunikacji z wyborcami mniej trzeba buńczucz-

nych zapowiedzi, że was posadzimy”. No i wszystko jasne, ruski palancie. Znajdzie się kij na Bodnara ryj!

Adam Wajrak w „Gazecie Wyborczej”

o złych imigrantach: „Jedyna szansa na wyłapanie takich farbowanych uchodźców to współpraca z tymi prawdziwymi – a to wymaga traktowania ich z szacunkiem. Wtedy może na przykład poinformują naszych mundurowych, że w ich grupie jest ktoś dziwny, ktoś, kto pojawił się niedawno lub wręcz został im wciśnięty przez Białorusinów”. Czyli na granicy dominują ludzie przypadkowi, zupełnie przez Putina i Łukaszenkę niewciśnięci. Aha.

Filip Chajzer wyprowadził się z Polski!

„Jestem z tą decyzją najszczęśliwszy na świecie” – ogłosił. My również. GP

Mirostaw Andrzejewski

{ RODZINA WACIAKÓW }



MAMY SETKI MAILI! CZOŁOWI POLITYCY PO STEROWALI HEJTERAMI

UJAWNIAMY INSTRUKCJE PO DLA ZNANEGO HEJTERA

W lutym 2024 roku, zatem krótko po przejściu władzy przez koalicję 13 grudnia, zapadł skandaliczny wyrok: umorzono śledztwo w sprawie hejterskiego profilu internetowego Sok z Buraka. Prokuratura nie dopatrzyła się znamion przestępstwa, choć Sok z Buraka kłamliwie dyskredytował Patryka Jakiego w kampanii przed wyborami samorządowymi w 2018 roku (posty o treści „Dlaczego Ziobro i Jaki chronią pedofilów w sutannach?”,

„Co kryje Jaki? Tak działa mafia!”), „Czy na prezydenta Warszawy może kandydować złodziej?”, „Jaki jest złodziejem” itd.).

Hejterskie ataki Soku z Buraka nie ograniczały się oczywiście do Jakiego. Ofiarą kilkuletniej nagonki – często przy użyciu wulgarnych wpisów, manipulatorskich oskarżeń i niesmacznych fotomontaży – padły cała Zjednoczona Prawica oraz osoby związane ze środowiskiem konserwatywnym. Wystarczy wspomnieć o Krystynie Pawłowicz, Małgorzacie Terlikowskiej i Małgorzacie

Wassermann, którym na tym „satyrycznym” (według polityków PO) profilu kłamliwie zarzucono dokonanie aborcji.

**Zlecała atak na pomnik?
„Nie ma takiej możliwości”**

Sylwetkę Mariusza Kozaka-Zagrody, jego zaangażowanie w profil Sok z Buraka, a także niektóre powiązania (jak na przykład z Romanem Giertychem) szeroko opisywały już media, m.in. tygodnik „Sieci” oraz portal tvp.info. Ujawniono też formalną



Grzegorz Wierchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEŻNA.PL
albicia.com/GrzegorzWiercholowski

Anna Żydek

Mariusz Kozak-Zagozda, autor hejterskiej strony Sok z Buraka, atakował na zlecenie polityków PO Pomnik Smoleński, a według wymienianych wzajemnie e-maili napaści medialne na PiS miały być przeprowadzane tak, aby „podkurwić” wyborców PiS. Jak ustaliliśmy – o działaniach Kozaka-Zagozdy dla PO informowani byli m.in. Jan Grabiec, obecny szef kancelarii Donalda Tuska, zaufana ówczesnego szefa PO Grzegorza Schetyny Monika Krzepakowska oraz Grzegorz Drobiszewski, kluczowa postać w zespole medialnym Platformy.

kooperację Kozaka-Zagozdy z Platformą Obywatelską – od lutego 2018 roku był on zatrudniony przez tę partię, współpracując jednocześnie z Klubem Parlamentarnym PO-KO; wykonywał też zlecenia dla komitetów wyborczych współtworzonych przez Platformę. Jednocześnie cały czas działał jako główny autor hejterskiego Soku z Buraka – zresztą w mediach społecznościowych obu tych podmiotów (Soku z Buraka i PO) często pojawiały się te same treści. Najjaskrawszym przykładem jest tu wpis Donalda

Tuska z września 2021 roku brzmiący: „Folwark zwierzęcy po polsku, czyli jak dwa wieprze na rozkaz kaczora miały przy pomocy jednej krowy odwrócić uwagę od stada tłustych kotów. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci jest przypadkowe”. Ten sam post ukazał się cztery minuty wcześniej na profilu Sok z Buraka... Kozak-Zagozda zatrudniony był też w stołecznym magistracie (dział marketingu), miał też podpisane umowy z Polską Fundacją im. Roberta Schumanna.

Okazuje się jednak, że tych powiązań jest znacznie więcej i są jeszcze ściślejsze, niż można było dotąd sądzić. „Gazeta Polska” dotarła do informacji o dowodach, jakie zgromadziła w umorzonym niedawno śledztwie prokuratura. Są wśród nich zarówno maile, jakie do Kozaka-Zagozdy wysyłali działacze PO, jak i jego odpowiedzi. W jednej z elektronicznych wiadomości – z 12 lutego 2018 roku – Jolanta Miśkiewicz, radna PO z warszawskiego Targówka, pisze do twórcy Soku z Buraka: „Dzień dobry, gorąca prośba o grafikę na wtorkową publikację: »PiS w arogancki sposób uderza w historię Warszawy, zawłaszczając przestrzeń publiczną wbrew woli jej mieszkańców. (ze strzałką wskazującą) Tu powstanie Pomnik Smoleński«. W załączeniu zdjęcia, jakie posiadamy do ilustracji tematu. Serdecznie Pozdrawiam”. Co ciekawe – zlecająca to zadanie radna kilka tygodni wcześniej sama została przyłapana na rozpowszechnianiu fake newsów (opublikowała w mediach społecznościowych zdjęcie kobiety stojącej pośród hajlujących mężczyzn, kłamiąc w podpisie, że to działaczka pro-life Kaja Godek).

Zadzwoniliśmy do Jolanty Miśkiewicz, chcąc zapytać ją o wiadomość wysłaną Kozakowi-Zagoździe. Radna PO zareagowała oburzeniem. – Państwa zdaniem ja mam jakąkolwiek wiedzę na temat Soku z Buraka? Ja zlecałam Mariuszowi Zagoździe zadania? Nie ma takiej możliwości.

Gdy stwierdziliśmy, że dysponujemy informacjami, z których jasno wynika, że mieli ze sobą kontakt (według naszych informacji wiadomość do Kozaka-Zagozdy została wysłana z jej e-maila), odpowiedziała: – Nie, to jest nieprawdziwa informacja.

Podkurwić elektorat

14 marca 2018 roku Mariusz Kozak-Zagozda wysłał wiadomość do Grzegorza Drobiszewskiego – młodego i wówczas wpływowego działacza, który pracował wtedy w zespole ds. komunikacji i mediów społecznościowych PO. „Grzesiu. Mam taki pomysł, aby w opisie naszych postów akcyjnych były takie argumenty jak w memie” – tu podał link do jednego z memów z Soku z Buraka. Kozak-Zagozda proponował, by premie dla polityków PiS przeliczyć na zarobki „zwykłych” Polaków. Cel określał jasno: „Podkurwimy



Screen ze strony Soku z Buraka, uderzający w PiS.

wtedy ich elektorat. A nasz będzie miał jeszcze więcej motywacji, aby głosować na nas”.

To jedna z wielu wiadomości wymienionych w tym czasie między autorem Soku z Buraka a Drobiszewskim. Dwa dni wcześniej Kozak-Zagodzda tak pisał do platformerskiego specja od mediów społecznościowych oraz do Moniki Krzepkowskiej, protegowanej Grzegorza Schetyny (gdy ten został marszałkiem Sejmu, ona była dyrektorem generalnym jego gabinetu; kiedy Schetyna trafił do MSZ, objęła analogiczną funkcję): „JEDZIEMY BEZ LOGO PO, ale z naszej strony. Podpisujemy się pod kampanią jak twórcy. Jednak dajemy ją bez branding, bo podpisze się pod nią wiele milionów Polaków”. Chodziło o tzw. Kampanię Wstydu atakującą Zjednoczoną Prawicę za rzekome szastanie publicznymi pieniędzmi na wynagrodzenia. Twórca Soku z Buraka zaznaczał, że „musimy tam mieć całą galerię wstydu”, zapewniał również, że „dorobi kolejnych bohaterów”.

Jak się dowiedzieliśmy – w mailu Kozak-Zagodzdy zachowały się cytaty z wcześniejszej korespondencji między działaczami PO. Krzepkowska pisała na przykład do Drobiszewskiego: „Ustalaliśmy ze skarbnikiem [Łukaszem Pawelkiem – przyp. „GP”], że jedziemy bez logo PO”. A więc Platforma Obywatelska przygotowała rękami hejtera wymierzoną w rząd PiS akcję, która miała udawać niepartyjną. Wszystko w porozumieniu z kluczowymi osobami w partyjnej strukturze, w tym z osobą odpowiedzialną za finanse ugrupowania.

Staraliśmy się skontaktować w tej sprawie z Grzegorzem Drobiszewskim, osobą, która chyba najczęściej pojawia się w zgromadzonych przez prokuraturę mailach Kozak-Zagodzdy. Najpierw Drobiszewski powiedział nam, że wybiera się na spotkanie i oddzwoni po godzinie. Telefonu jednak nie było, a po parokrotnych próbach dodzwonienia się do niego działacz prawdopodobnie zablokował nasz numer, bo po sygnale od razu włączała się poczta głosowa.

Jak ustaliliśmy – maile dotyczące różnych akcji, w których PO lub Kozak-Zagodzda atakował PiS, przechodziły m.in. przez skrzynki Piotra Kołomyckiego, koordynatora Działu Mediów i Komunikacji Platformy Obywatelskiej, byłego przewodniczącego stowarzyszenia Młodzi Demokracji (młodzieżówka PO), oraz wspomnianych już Moniki Krzepkowskiej, zastępczyni dyrektora Biura Krajowego PO, i Łukasza Pawelka, skarbnika partii. Ten ostatni wiedział nie tylko, co robi Kozak-Zagodzda, lecz także ile dostaje od Platformy – tylko w 2020 roku hejter otrzymał od partii Tuska i Schetyny ponad 100 tysięcy złotych.

Ludzie Tuska i Schetyny

9 marca 2018 roku Kozak-Zagodzda informuje Monikę Krzepkowską o wysłaniu „owoców naszych całodziennych, wieczornych i nocnych prac”. „Zobaczcie, zdecydуйте i dajcie znać. Linia Konwój Wstydu jest już gotowa do druku” – podkreśla. Krzepkowska dzieli się swoimi uwagami co do pomysłu, po czym przekazuje: „Puściłam 2 propozycje do GS. Zobaczymy, co wybie-

rze”. „Konwój Wstydu” to rozpoczęła parę dni później akcja PO: samochody ciągnęły wielkie plakaty z podobiznami polityków PiS i napisem „Oddajcie kasę”. „GS” to – jak można przypuszczać – Grzegorz Schetyna, ówczesny lider Platformy Obywatelskiej, polityczny protektor Krzepkowskiej.

Jest 11 kwietnia 2018 roku. Krzepkowska wysłała maila do Kołomyckiego, Kozak-Zagodzdy i Pawelka. Píše: „Panowie, zgodnie z decyzją naczelstwa jedziemy w piątek z 5 billboardami w Warszawie. Morawiecki, Szydło, Kaczor, Dworczyk, Jaki”. Dodaje, że jest „zgoda na 2 pozycje finansowe” na plakat atakujący Jarosława Kaczyńskiego.

Postanowiliśmy zapytać Monikę Krzepkowską o współpracę z twórcą Soku z Buraka i o tajemnicze inicjały „GS”, którymi określiła osobę osobiście akceptującą projekty Kozak-Zagodzdy. Gdy się jednak przedstawił, Krzepkowska szybko zakończyła rozmowę, mówiąc, że „nie jest upoważniona do kontaktu z mediami”.

Z informacji, jakie otrzymaliśmy na temat zawartości materiałów prokuratury, wynika jednak także, że oprócz bliskiej współpracownicy Schetyny z Kozakiem-Zagodzda mógł kooperować zaufany człowiek Donalda Tuska. Chodzi o obecnego szefa kancelarii premiera – Jana Grabca. W sierpniu 2018 roku w jednej z wiadomości e-mail sam Kozak-Zagodzda przekazywał bowiem m.in. Grzegorzowi Drobiszewskiemu: „Grabiec prosił, aby powiększyć zdjęcie w 4b – podsyłam po zmianie”.

Z kolei na przełomie lata i jesieni 2017 roku „sokoburaczany” hejter umawiał spotkanie z Adamem Szałpką, dziś ministrem ds. europejskich w rządzie Tuska, a wówczas – sekretarzem generalnym Nowoczesnej. Panowie mieli rozmawiać w lokalu „Petit Appetit” na Nowym Świecie w Warszawie. Spotkanie aranżowane było mailowo za pośrednictwem Magdaleny Brukwińskiej z biura poselskiego Szałpki.

Brukwińska zapytana o ten fakt przez „GP”, zapierała się, że... nic nie wie na temat jakichkolwiek spotkań Szałpki z Kozakiem-Zagodzda. „Nie mam pojęcia, prawdę powiedziawszy, pierwszy raz o tym słyszę. Nie potwierdzam tej informacji, bo słyszę o niej pierwszy raz” – odparła. Adam Szałpka – mimo kilku prób dodzwonienia się oraz wysłania mu SMS-a z prośbą o kontakt – nie odezwał się. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK
DLA CIEBIE }



Jacek
Liziniewicz

WSZYSCY JESTEŚMY POTWORAMI

Donald Tusk pstryknął palcami i już jego akolici przestali kochać imigrantów. Gdy patrzę na to indywidualnie, to trochę mnie to cieszy. Przestałem bowiem otrzymywać wiadomości od sympatyków Koalicji Obywatelskiej, które robiły z Polski i tych, którzy stali po stronie państwa, bezduszne potwory. Ileż nasłuchałem się o tym, że jestem miernym katolikiem i że Polska ma moralny obowiązek, aby przyjmować międzynarodowych tułaczy. Były szantaże emocjonalne. Przykłady wielkich migracji z historii Polski. Pojawiały się pomysły, by na granicy powstawały miasteczka kontenerowe i namiotowe. Trudno było na to odpowiadać. W idealnym świecie bowiem człowiek chciałby pomóc uchodźcom. Tym wszystkim biednym ludziom, którzy rzeczywiście szukają odmiany swojego losu. Problem jest jednak taki, że tym się różnią imigranci na granicy z Białorusią od Jezusa, że w pierwszym wypadku w podróż były zaangażowane służby specjalne, a w drugim sprawę ogarniał święty Józef przy pomocy aniołów i osiołka. Z tą oczywistością było się trudno przebić do zwolenników Tuska. Są oni impregnowani na zdrowy rozsądek. Myślą jak stado i idą za liderem. Bezrefleksyjnie. Jak się okazuje, jednak czas szantaży moralnych się skończył. Teraz wszyscy jesteśmy potworami. No, może z drobnymi wyjątkami, ale tych w przyszłości czeka albo medal, albo tytuł zdrajców. W każdym razie neofici, którzy dołączyli niedawno do podgrupy cynicznych szowinistów, powinni przeprosić tych, których jeszcze niedawno poniżali. Sygnał powinien dać Donald Tusk ze swoimi ludźmi, mówiąc wprost: myliliśmy się, bo nie mieliśmy pełnego obrazu sytuacji; osłabialiśmy Polskę i jej odporność na ataki; daliśmy się wykorzystać. Ale nic takiego się nie stanie. Politycy rządzącej koalicji mają wewnętrzny sprzeciw wobec prawdy. Odpycha ich ona jak diabła święcona woda. Między innymi to dlatego Łukaszenko szło w latach 2021–2023 tak łatwo.

GP

FELIETON

{ KRÓTKO
I NA TEMAT }



Krzysztof
Karnkowski

CIEKAWY LICZBY

Opublikowano dane na temat zysków spółek skarbu państwa w pierwszym kwartale tego roku. Natychmiast w internecie pojawiło się porównanie z ich wynikami z tego samego okresu w ubiegłym roku. I tak Orlen zjechał z 9,2 mld do 2,8 mld, PGE z 1,724 mld na 893 mln, Tauron z 1,034 mld na 531 mln, a JSW i PKP cargo wypadły najgorzej, bo z zysków (odpowiednio 1,268 mld i 104,2 mln zł) zjechały na poziom strat (-9,7 mln i -118,1 mln). Widać chyba w tym zarządzaniu rękę fachowców. Takich bardziej liberalnych, którym uznanie mediów i elit zastępuje instynkt ekonomiczny i lojalność wobec swojego państwa i firmy. Oczywiście może być tak, że część tych spadków da się uzasadnić, niemniej jakoś nikt, przynajmniej na razie, tego nie robi. Władza nie musi, nie zajmie się tym żaden z zaprzyjaźnionych ekspertów z portali typu „Ciekawe liczby”. Elektorat na każdą tego typu statystykę sam odpowiada sobie analizą typu: „PiS kradł, a teraz nikt nie kradnie”. Nie pierwszy raz mam wrażenie, że z tym gatunkiem wyborcy znakomicie musi być robić interesy, lub, będąc na przykład ich współmałżonkiem, dokonywać kolejnych zdrań, bo taki lub taka zawsze wszystko sobie wytłumaczy. Niższe są nie tylko zyski firm, w których decydujący głos mają nominaci nowej władzy, lecz także choćby czternasta emerytura. Inne świadczenia będzie dużo trudniej dostać, niektóre obwarowywane są tak, by nie przysługiwały prawie nikomu. W górę idą przede wszystkim rachunki. Politycy opcji rządzącej jeszcze w ostatnich kilkunastu dniach mówili obywatelom, że prąd podróżeje o 30 zł, może procent, kto by tam patrzył na drobiazgi. Ludzie alarmują, że nowe stawki potrafią być wyższe o połowę, a czasem nawet dwukrotnie. Czy jeśli obywatel wyśle swój rachunek na adres, dajmy na to, Miłosza Motyki z PSL, polityk ten pokryje różnicę między 30 zł a faktyczną kwotą podwyżki z własnej kieszeni?

GP

PROPAGANDA DZISIEJSZYCH OBROŃCÓW GRANICY

POLSCY KACI Z ROSYJSKIEGO
TELEGRAMA, TUSK I HOLLAND.

**ANTYPOLSKA AKCJA
PO LATACH**

Zdjęcie, imię, nazwisko, data urodzenia, adres, numer telefonu, link do profilu na Facebooku – takie dane polskich strażników granicznych podawane były przez grupę Polscy Kaci na rosyjskim Telegramie. Obok zmyślane zarzuty, w tym morderstwa na imigrantach.

O morderstwach mówili też – białoruski szpieg Emil Czeczko, europosłanka Koalicji Obywatelskiej Janina Ochojska oraz – co dziś pamięta się słabiej – bohaterowie publikacji „Gazety Wyborczej” i TVN. Głównym beneficjentem tej kampanii był Donald Tusk, który sam unikając wypowiedziania najdalej idących bredni, konstatował ze smutkiem: „Dzisiaj z rządami PiS-u kojarzy się cierpienie ludzi, nawet bardzo konkretnie śmierć”. A na końcu była ona uderzeniem w Polskę na oczach całego świata, gdy Agnieszka Holland wyprodukowała pełen podobnych bredni film.



Piotr Lisiewicz

Z-CA RED. NACZELNEGO „GP”
albicla.com/PiotrLisiewicz

FOT. PRAWIE SUPERNAK.PAP

Po morderstwie kazał wyrzucić ciało na Białoruś”, „pobił imigrantkę”, „uderzyła kobietę ciężką pałką w brzuch” – takie kłamliwe opisy czynów strażników ukazywały się na grupie Polscy Kaci. Co to Państwu przypomina? Otóż niewiele różniły się one od scen z... filmu Agnieszki Holland „Zielona granica”. Współdziałanie Rosji Putina, Białorusi Łukaszenki i obecnego obozu rządzącego w Polsce było w tej sprawie oczywiste. Jak to zawsze bywa z podobnymi akcjami rosyjskiej agentury, nie w każdym przypadku jesteśmy w stanie odróżnić rosyjskich agentów od pożytecznych idiotów, naprawdę wierzących w istnienie leśników zakopujących imigrantów w masowych grobach.

Ochojska, Danuta Kuroń, Kurdej-Szatan i... rosyjskie media

Oskarżaniem strażników granicznych o zbrodnie zajmowała się nie tylko Janina Ochojska, choć to jej słowa najbardziej są pamiętane. Przypomnijmy, że europosłanka wybrana z listy Koalicji Obywatelskiej twierdziła, że łącznie około 300 osób zaginęło przy polskiej granicy. Insynuowała, że ciała zmarłych mogły zostać przeniesione przez leśników i pochowane w masowym grobie: „Przypuszczam, że w lesie są jeszcze ciała, ale być może część z nich została po prostu uprzątnięta. Dlaczego tak sądzę? Był taki moment, kiedy powołano leśników z całego kraju. Po co? Przecież nie po to, żeby pomogli puszczy w trudnym momencie. Ale po coś ich zwołano”.

„Polski reżim intensyfikuje prześladowania osoby niepełnosprawnej za prawdę o mordowaniu uchodźców” – pisał rosyjski propagandowy portal Ukraina.ru o wypowiedziach Ochojskiej. Uznawał je on za wiarygodne: „Warto zauważyć, że podana liczba pokrywa się z liczbą podaną przez dezertera, żołnierza Emila Czeczko. Twierdził, że osobiście uczestniczył w egzekucjach kilkuset uchodźców”.

Film „Zielona granica”, mającej stalinowskie korzenie rodzinne Agnieszki Holland, bardzo pochlebne recenzje zebrała w Niemczech.

Wypowiedź Ochojskiej wcale nie była odosobniona. „To może być prawdziwym powodem mobilizacji Straży Leśnej. Ciała zmarłych z wycieńczenia i wyziębienia kobiet, mężczyzn i dzieci ktoś bliski władzy musi w strefie odnaleźć i po cichu, bez świadków, »uprzątnąć«” – pisała na łamach „Gazety Wyborczej” Danuta Kuroń. „Trupów jest po lasach na pewno masa” – mówił

jeden z aktywistów w programie TVN „Czarno na białym”. Podobnie celebrytka Barbara Kurdej-Szatan nie wykrzykiwała pod adresem strażników chaotycznych kalumni, a bardzo konkretną obelgę: „Mordercy”.

Śmierci z rąk polskich siepaczy bał się też Ibrahim, o którym aktywistka Katarzyna Wappa walcząc ze łzami, mówiła, jak został wepchnięty do Bugu przez białoruskie służby, a następnie płynął przez sześć dni w lodowatej wodzie. Na brzeg wychodził tylko w nocy, po czym kładł się na gołej ziemi i spał przez maksymalnie godzinę. Nie rozpałał ognisk, bo bał się, że ktoś go zobaczy, więc jedynie chodził dla rozgrzewki. W tym czasie również nie jadł i nie pił, poza kilkoma łykami wody z rzeki. A poza tym dzwonił do niej z telefonu komórkowego.

Tusk: „Nikt nie może umierać w krzakach”

Beneficjentem całej kampanii, w której inne osoby rzucały oskarżenia bez żadnych dowodów, był Donald Tusk, unikający sformułowań robiących z niego człowieka niepoważnego, natomiast korzystający ze stworzonej przez tamte osoby atmosfery. Gdy Ochojska w czasie publicznego spotkania zadała mu pytanie o granicę, odpowiedział: „Czuję się oczywiście zobowiązany przez Jankę powiedzenia czegoś, co chcę powiedzieć bardzo dobitnie. Nikt w Polsce, to jest nie do pomyslenia, nikt nie może umierać w krzakach z zimna, z głodu czy z choroby, niezależnie od koloru skóry, skąd uciekł i z jakiego powodu, to się musi definitywnie skończyć”.

W podobnym tonie była inna wypowiedź Tuska cytowana przez PAP: „Dramat polega na tym, że dzisiaj z rządami PiS-u kojarzy się cierpienie ludzi, nawet bardzo konkretnie śmierć – czy to na granicy, czy to w polskich szpitalach wskutek pandemii”. Z PiS się kojarzy śmierć, a że nad budowaniem takich skojarzeń ciężko pracowali ludzie z jego obozu politycznego, już nie dopowiadał.

Film Holland i pełne zachwyty niemieckie recenzje

Tusk był głównym beneficjentem kampanii kłamstw w kraju, ale posłużyła ona także do potężnego uderzenia w wizerunek Polski w Europie i na świecie. Film „Zielona granica”, mającej stalinowskie korzenie rodzinne Agnieszki Holland, bardzo pochlebne recenzje zebrał w Niemczech. Berliński dziennik „Die Tageszeitung”

Jak Nigel Farage zadrwił z Tuska

Z ówczesnych wypowiedzi Tuska wynikało, że zarówno rząd PiS, jak i funkcjonariusze walczą z ludźmi... potrzebującymi pomocy: „To są biedni ludzie, którzy szukają swojego miejsca na ziemi. I nie trzeba robić takiej obrzydliwej, ponurej propagandy wymierzonej w migrantów, bo to są ludzie, którzy potrzebują pomocy”.

Dziś sam mówi językiem podobnym do tego, który nazywał „obrzydliwą, ponurą propagandą”. „Państwo polskie, wszyscy bez wyjątku jesteśmy z wami, po waszej stronie i żeby nie było żadnych wątpliwości, żeby nikt w Polsce i poza Polską nie miał wątpliwości, że w tej sprawie jesteśmy wszyscy zjednoczeni i nie będzie mowy o najmniejszej tolerancji czy zawahaniu, jeśli chodzi o wsparcie dla naszych żołnierzy i funkcjonariuszy w czasie pełnienia

Ogromne fortyfikacje na granicy z... Litwą

Oprócz deklarowanej miłości Tuska do strażników i żołnierzy, pojawiły się z jego strony zapowiedzi budowy potężnych umocnień za 10 mld złotych na ścianie wschodniej. Czy zmianę zdania i plany Tuska budowy „Tarczy Wschód” należy traktować na serio, czy też jako element kampanii wyborczej? Jak wynika z sondażu agencji SW Research dla „Wprost”, 65,8 proc. Polaków popiera takie umacnianie polskiej granicy. Nowej tarczy nie chce jedynie 11,5 proc. Polaków; 22,6 proc. osób nie ma w tej sprawie zdania.

Tylko czy Tusk w ogóle zamierza ją wybudować, czy też po wyborach zapomni o niej jak o 100 konkretach? Spot wypuszczony przy tej okazji przez KO pokazuje, że sama władza nie traktuje

Oprócz deklarowanej miłości Tuska do strażników i żołnierzy, pojawiły się z jego strony zapowiedzi budowy potężnych umocnień za 10 mld złotych na ścianie wschodniej. Czy należy traktować to na serio, czy jako element kampanii wyborczej?

napisał: „Holland pokazuje łamanie praw człowieka na granicy w całej drastyczności, pokazuje kobiety w ciąży wyrzucane z furgonetek tak, że tracą swoje nienarodzone dzieci, pokazuje mężczyzn, którzy są bici, ponieważ protestują przeciwko traktowaniu przez straż graniczną. Holland łączy perspektywę migrantów z codziennym życiem polskiego strażnika granicznego, który ma w domu ciężarną żonę. W międzyczasie przełożony mówi mu, że ludzie uciekający przez granicę to nie ludzie, ale żywe pociski używane przez Białoruś jako wojna hybrydowa”.

Podobne brednie ukazały się w „Sued-deutsche Zeitung”. Gazeta napisała, że film to pretendent do nagrody Złotego Lwa, a Holland zasługuje jeszcze na drugą nagrodę – „za stoicyzm, z jakim pozwala się nazywać zdradczynią”.

tej trudnej misji, jaką jest ochrona granicy” – mówił w ubiegłym tygodniu na polsko-białoruskiej granicy.

Z Tuska zadrwił w ubiegłym tygodniu brytyjski prawicowy polityk Nigel Farage w czasie inauguracji kampanii swojej partii Reform UK. Jego wystąpienie było transmitowane na żywo przez stację BBC. Jednak po słowach o „agresywnych młodych ludziach” na granicy, transmisja została przerwana. Słowa polityka skomentowała prezenterka Geeta Guru-Murthy. „Nigel Farage ze swoim zwyczajowym, podlegającym językiem na konferencji prasowej Reform UK” – stwierdziła. Po czym Farage ogłosił, że tylko cytował... Tuska, byłego przewodniczącego Rady Europejskiej. „Co się stało z bezstronnością Guru-Murthy i biurem prasowym BBC?” – napisał w mediach społecznościowych.

tęgo pomysłu poważnie. Narysowano w nim bowiem czerwoną linię na wschodniej granicy. Wynikało z niej, że rząd chce oddzielić nas potężnymi zasiekami nie tylko od Ukrainy, na wypadek gdyby chciała nas napaść, lecz także zbudować potężne fortyfikacje na... polsko-litewskiej granicy, która praktycznie nie istnieje, bo wspólnie jesteśmy w Unii Europejskiej i w strefie Schengen. Kreska nie objęła natomiast granicy z... Rosją, bo jej okręg kaliningradzki graniczy z nami od północy. W spocie zademonstrowano więc, że poważnego planu nie ma, skoro autorzy kampanii nie wiedzą nawet, gdzie miałyby być budowane umocnienia. A po wyborach Tusk, ceniony przez Aleksandra Łukaszenkę jako „silny polityk”, wróci do płaszczenia się przed Niemcami i Rosją.

GP

Witold
Gadowski

Na granicy

INNE WIATRY...

Ochrona własnych granic jest obowiązkiem każdego suwerennego państwa, a każdy kto twierdzi, że jest inaczej, robi to albo z zacierzwionej głupoty, albo na zlecenie obcego państwa, które jest zainteresowane tym, aby osłabiać rywala.

Słynny niegdyś – teraz celowo zamilczany – Jurij Bezmienow znakomicie wykładał techniki opanowywania obcego państwa poprzez obniżanie zaufania do jego organów, rozwój nawet najbardziej nedorzecznych ruchów kontestatorskich oraz atakowanie tych, którzy odpowiadają za jego bezpieczeństwo zewnętrzne i wewnętrzne. Działania takich osób jak Agnieszka Holland, Barbara Kurdej-Szatan czy Janina Ochojska w pełni wyczerpywały podawane przez Bezmienowa definicje działania dywersyjnego i szkodzącego suwerenności Polski. W myśl tych dyrektyw Straż Graniczna to byli źli ludzie, którzy znęcali się nad „biednymi uchodźcami” uciekającymi przed wojną i szukali dla siebie bezpiecznej przystani. Łzawe opowieści o niedoli przestępców nielegalnie przekraczających polską granicę osiągnęły kulminację w kuriozalnym filmie „Zielona granica” reżyser Holland, zawierającym kuriozalny zestaw zmyśleń, mitów i stereotypów, podlanym absolutnie antypolską narracją i zagranym przez rozparzonych ideologicznie aktorów. Tak więc za rządów PiS biedne Mohamedki cierpiały z powodu sadyzmu ludzi w polskich mundurach, którzy zwalczali ich przestępcze zakusy na sforsowanie naszej państwowej granicy.

Kiedy jednak do władzy doszedł Donald Tusk, Agnieszka Holland i jej podobnym nagle odebrało mowę. Zaczęły nawet – w oficjalnych mediach rządowych – pojawiać się informacje, że biedne Mohamedki potrafią być agresywne i atakować polskich pograniczników za pomocą noży i innych niebezpiecznych przedmiotów. Nagle ukazał się prawdziwy obraz działania granicznych przestępców. Do świadomości wielkomiejskich lemingów zaczęło docierać, że „biedni i cierpiący emigranci” to w istocie młodzi, agresywni mężczyźni, którzy za wszelką cenę

chcą się wdrzeć do „europejskiej strefy dobrobytu” i w tym celu nie przebiegają w środkach. Sam Donald Tusk zaczął przebąkiwać o wzmocnieniu płotu na granicy polsko-białoruskiej, który udało się wybudować za czasów rządów PiS. Ucichli nagle pseudoekolodzy, którzy twierdzili, że zaporę na granicy doprowadzi do tragedii wielu gatunków zwierząt, a straszne zasieki poranią zajączkom łapki. W mediach przestały się ukazywać łzawe reportażyki traktujące o niedoli migrantów. Tusk wręcz zaczął mówić o potrzebie wzmocnienia płotu i nasilenia działań Straży Granicznej.

Równolegle ze zmianą narracji na temat granicy pojawiła się nowa koncepcja militarna, stworzona już przez lekarza pediatrę Władysława Kosiniaka-Kamysza. Okazuje się, że wraz z wojska moskiewskie będziemy zatrzymywać poprzez system zasieków, przeszkód terenowych, mokradeł i rowów, który zostanie zlokalizowany na naszej wschodniej granicy. Wygląda to raczej na uspokajanie sumień niż rzetelną koncepcję obrony. A sumienia i tak nie są czyste, bo okazuje się, że pojawiły się nagle niespodziewane problemy

Graniczne opowieści Tuska nie są niczym innym jak panicznym poszukiwaniem poparcia przed zbliżającymi się wyborami do europarlamentu.

przy realizacji gigantycznego kontraktu zbrojeniowego w Korei Południowej i nie wiadomo, czy spodziewane czołgi i samoloty bojowe z tego kraju rzeczywiście przypłyną. Dzieje się to w momencie, gdy polska armia potrzebuje czołgów w miejsce tych, które zostały przesłane na Ukrainę, podobnie jest z wozami bojowymi i samolotami. Kontrakty amerykańskie to o wiele dalsza perspektywa. Kiedy więc polityka obecnego rządu w prak-

tyce skutkuje odstępowaniem od ambitnego programu wzmocnienia polskiej obrony na kierunku wschodnim, raczy się nas opowieściami o systemie przeszkód terenowych i zasieków na długości 700 kilometrów, który potencjalnie ma zatrzymać wojska rosyjskie i białoruskie w wypadku agresji tych państw na Polskę.

Braki w myśleniu strategicznym i zaniedbania w realizacji kontraktów zbrojeniowych nadrabiane są opowieściami o „europejskiej koncepcji obrony wschodniej flanki UE”. W tej narracji główną rolę odgrywa niemiecka Bundeswehra. Szkopuł jednak w tym, że ostatni pobyt niemieckich żołnierzy w Polsce nie został najlepiej zapamiętany, a opowiadanie o tym, że Niemcy mogą być istotną zaporą przeciwko rosyjskim planom imperialnym, można traktować jako wykręty, mające jedynie oszukać zaniepokojoną opinię publiczną.

Graniczne opowieści Tuska także nie są niczym innym jak panicznym poszukiwaniem poparcia przed zbliżającymi się wyborami do europarlamentu.

GP

KARNAWAŁ POLITYCZNYCH PRZEBIERAŃCÓW



ZMIANA ZDANIA PRZED WYBORAMI

9 czerwca znów pójdziemy do urn wyborczych. Tym razem wybierzemy naszych przedstawicieli w Parlamencie Europejskim. Zrobimy to po dziwnej kampanii, w której okazało się, że w Polsce wszyscy są antyrosyjscy i „murem za polskim mundurem”, nikt nie zgadza się z Zielonym Ładem oraz każdy chce budować Centralny Port Komunikacyjny.



Jacek
Liziniewicz

albicla.com/JacekLiziniewicz

Trudno wskazać jednoznacznie, która z wolt przedwyborczych była najbardziej zaskakująca. Zaczęło się od sytuacji nad granicą. Po kilku latach krytyki wobec postępowania rządu Prawa i Sprawiedliwości większość wyborców spodziewała się jakościowej zmiany w sprawie migrantów z Białorusi. Sygnał do propagandowego ataku dał Marcin Kierwiński, kandydat do Parlamentu Euro-

pejskiego, a do niedawna szef MSWiA. „Sztuczna fala migracyjna wytworzona przez reżim Łukaszenki i Putina narasta. Dlatego podjęliśmy decyzję o wzmocnieniu bariery na granicy” – ogłosił w radiowej Jedynce. Zmiana była wstrząsająca, bo to przecież ten sam polityk, który w ogóle nie chciał budowy zapor i przez lata atakował barierę fake newsami. W swojej propagandzie sięgnął nawet po absurdalne argumenty. „Ta zapor na granicy kosztowała trzy razy drożej niż ta, która jest na Litwie, tylko że na Litwie jest wyższa. Tu jest 2,5 m, a na Litwie 4 m” – powiedział w 2022 w TVN24. W podobnych działaniach wspierali go inni politycy. Przez

HASŁA DO KAMPANII

Nagłych politycznych zwrotów pozazdrościli Tuskowi inni politycy koalicji. I tak nagle Szymon Hołownia ogłosił, że jest za CPK.

lata rząd PiS-u był przedstawiany jako okrutny i znęcający się nad bezbronnymi dziećmi, kobietami i mężczyznami. „Nie mamy również żadnych wątpliwości, że ochrona polskich granic nie wyklucza humanitarnego traktowania ludzi, którzy znaleźli się w tej sytuacji, w której w tej chwili są, ponieważ ci ludzie są ofiarami, ofiarami czyjejś manipulacji. Naprawdę nie rozumiem, jak możecie się na to godzić i jeszcze opowiadać bzdury, że tak naprawdę cierpią te dzieci, bo winni są ich rodzice, a my jesteśmy świetni. Co to jest za argument? To pokazuje absolutnie wasze okrucieństwo” – mówiła w Sejmie Joanna Kluzik-Rostkowska, która przekonywała, że mur nigdy nie powstanie.

W podobnym duchu wypowiadali się obecni ministrowie rządu Tuska. „Wasza historia z murem i z pozorną obroną, bo to jest żadna obrona, ma tylko na celu jedną rzecz: przykryć to, że chcecie wprowadzić Polskę z Unii Europejskiej. To jest cel tej całej hucpy, którą dzisiaj przerabiamy non stop” – twierdził kolejny kandydat do PE Bartłomiej Sienkiewicz. Głośno krzychała też Katarzyna Kotula. „Kryzys, który mamy na granicy, to przede wszystkim kryzys człowieczeństwa. Apelujemy, wpuście na granicę organizacje humanitarne, uruchomcie procedury azylowe. Jeśli ci ludzie ich nie spełniają, to w cywilizowanych warunkach odeślijcie ich po prostu do domu. Naprawdę, panie ministrze, można chronić bezpieczeństwo i jednocześnie po prostu pozostać człowiekiem” – twierdziła obecna minister ds. równości. To tylko wypowiedzi z dwóch godzin debaty sejmowej nad murem granicznym. Tych jednak było zdecydowanie więcej.

Antyimigrancki Tusk

Teraz Donald Tusk mocno broni Straży Granicznej i łąą narzekających aktywistów. „Nie chodzi o żadną pomoc migrantom ze strony Rosjan, tylko zorganizowanie coraz bardziej zaawansowanych metod wojny hybrydowej. Chciałbym, żeby to dotarło do wszystkich, również do mediów i do aktywistów: polska granica musi być chroniona, a obiektami agresji są polskie funkcjonariuszki i funkcjonariusze. Macie pełne prawo, żeby nie powiedzieć obowiązek, aby używać wszelkich metod, a naszym obowiązkiem jest zapewnić wam bezpieczeństwo prawne. Nie będziemy się wahać, jeżeli chodzi o pomoc we wszystkich aspektach, także dla tych, którzy zdecydują się na najtwardsze działania. Jesteście bohaterami, jesteśmy z wami” – mówił obecny premier w spotkaniu nad granicą. Sygnał ten wzbudził jednak opory. Postawę koalicji skrytykowała reżyser „Zielonej granicy” Agnieszka Holland. Nerwowe listy zaczęli pisać też aktywiści. Taki list napisał prof. Rafał Kowalczyk, mieszkaniec Białowieży, który swego czasu organizował list nakuców przeciwko budowie muru.

Włączał się on w działalność NGO-sów pomagającym uchodźcom. „Czemu mimo zacieklej krytyki decyzji swoich poprzedników, zaczyna Pan stosować te same narzędzia oparte na zagrożeniu i strachu? Gdzie podział się Donald Tusk, którego z wypiekami na twarzy słuchaliśmy w czasie Marszu Miliona Serc, a którego obecne czyny stoją w coraz większej sprzeczności ze słowami, które słyszeliśmy przed i zaraz po wyborach? Czy życie przy granicy ma już na zawsze stać się naszym przekleństwem? Jak żyć Panie Premierze? Jak żyć?” – czytamy w liście otwartym prof. Kowalczyka. Trudno powiedzieć, czy takie listy mają jakikolwiek skutek. Tym oczywistym jest to, że nagle z polityka podpisującego pakt migracyjny i godzącego się na centralne dysponowanie nachodźców do Europy, staje się on twarzą obrońcą granic. Szarża na wschodzie daje mu oddech w czasie, gdy we Francji politycy chwalą się paktem migracyjnym i tym, że wkrótce przybysze z Afryki trafią do Europy Wschodniej.

Antyrosyjskie show

Na linii wschodniej mamy również drugą zasadniczą zmianę polityki koalicji rządzącej. Donald Tusk, po tym jak zniszczył powołaną przez PiS komisję ds. zbadania wpływów rosyjskich, postanowił... stworzyć własną. 21 maja wydał zarządzenie, które powołuje komisję do spraw badania wpływów rosyjskich i białoruskich w latach 2004–2024. Na jej czele stanie szef SKW gen. Jarosław Stróżyk. A pełny skład komisji ma zostać podany w tygodniu przed wyborami. Zadziwiające, że robi to polityk, który jeszcze dekadę temu oskarżał PiS o rusofobię, a także o chęć wywołania wojny z Rosją. Dodajmy, że antyrosyjski kurs nie był oczywisty dla Donalda Tuska nie tylko w czasach resetu po zamachu smoleńskim, ale również po październikowych wyborach. Świadczyć o tym może zarówno likwidacja komisji ds. wpływów, ale także nominacje. Do służby w SKW wrócił m.in. płk Krzysztof Dusza, który zasłynął z uczestnictwa w libacji z funkcjonariuszami rosyjskich służb. Jednak w kampanii wyborczej PO zaczęto głośno krzyczyć, że to PiS jest

prorosyjski. Kulminacją tego absurdu był spot mówiący o tym, że największym sukcesem Rosji w Polsce jest PiS. W myśl tej logiki to prawica rozbierała armię i uzależniła Polskę od surowców z Rosji. Spot pomija wzrost liczebności armii, zakupy najnowszego uzbrojenia, odtwarzanie jednostek wojskowych, dostawy sprzętu na Ukrainę, a także całkowite zerwanie z dostawami ropy i gazu z kierunku rosyjskiego. To jednak znów działanie, mające na celu odsuwanie od Tuska i jego ekipy smrodu resetu realizowanego z Władimirem Putinem.

Samotny Zielony Ład

Mimo że zapowiadało się inaczej, to całkowicie w cień odszedł temat Zielonego

nych, tak i tutaj skrajne środowiska lewicowe zaczęły pisać o zdradzie premiera. I znowu Tusk plasuje siebie jako obrońcę polityki zdrowego rozsądku i środka. Tymczasem to Europejska Partia Ludowa jest odpowiedzialna za wszelkie zmiany idące z UE. To w gabinecie fetowanego jako obrońcy polskiej demokracji Fransa Timmermansa powstawały dyrektywy leśne, budynkowe, strategie dotyczące pochłaniania CO₂, elektromobilności czy chociażby odtwarzania bioróżnorodności, na które powszechnie narzeka całe społeczeństwo. Nie ma szans, aby rząd Donalda Tuska nie wprowadził ich w życie. W partii tej większość polityków jest za zieloną rewolucją, w tym za rozbudową OZE, zmianą gospodarki leśnej czy cha-

Takim jest startujący do europarlamentu wiceminister środowiska Mikołaj Dorożała. Człowiek, który wprowadza w Polsce elementy Zielonego Ładu wymyślonego przez Timmermansa, wyrósł na protestach antyCPK. „Dzisiaj stoję przed wami jako kandydat do Sejmu z Trzeciej Drogi, ale wtedy jako strona społeczna staliśmy tam i walczyliśmy z wami ramię w ramię. Blokując drogę. Pokazując to, że się nie poddamy. Pokazując naszą merytoryczną walkę. Nasze dokumentacje. Nasze wystąpienia. Nasze merytoryczne analizy pokazywały bezsens całego tego procesu. (...) Zrobię wszystko, aby ten projekt, w tej postaci, nigdy nie był zrealizowany” – obiecywał przed jesiennymi wyborami Dorożała. Dlatego postulował m.in. utwo-

Jeszcze nie tak dawno Donald Tusk pochylał się nad „biednymi ludźmi”, którzy próbowali nielegalnie sforsować granicę Polski z Białorusią, dziś premier mocno broni Straży Granicznej i taja narzekających aktywistów.

Ładu. Tutaj również nagle wszystkie partie opozycyjne stały się zdystansowane. Przypomnijmy, że to w szeregach koalicji rządzącej istotną frakcję stanowią Zieloni. Urszula Zielińska, wiceminister w rządzie, w ciągu pół roku zdążyła zadeklarować już w Brukseli, że jest ona za tym, aby UE zmniejszyła emisję o 90 proc. do 2040 roku. To ambicje, które mogą zabić polską gospodarkę. Nagle w Polsce zapomnieliśmy też, która frakcja w Europarlamencie tworzyła dokumenty dotyczące pakietu „Fit for 55”. Nie ma również dyskusji o tym, że duża część zapisów tego pakietu znalazła się w umowie koalicyjnej. Tam trafiły właśnie elementy polityki leśnej, odtwarzania przyrody i energetyki. Ale przed wyborami europejskimi Donald Tusk postanowił temat wygasić. Posłużyło mu do tego rozporządzenie o odtwarzaniu przyrody, które głosami Polski zostało wstrzymane. Podobnie jak w wypadku kwestii migracyj-

rakteru rolnictwa. Tuskowi temat Zielonego Ładu udało się jednak schować i przykryć za pomocą tarczy wschód.

Hołownia jak Tusk

Ewidentnie nagłych politycznych zwrotów pozazdrościli Tuskowi inni politycy koalicji. Tuż przed wyborami Szymon Hołownia ogłosił, że jest zwolennikiem budowy CPK. „Dokończymy budowę Centralnego Portu Komunikacyjnego do końca dekady. Nie ma mowy o rozwoju Polski bez nowoczesnej infrastruktury umożliwiającej szybkie i sprawne przewożenie ludzi i towarów. (...) Budowa dziesiątego największego lotniska w Unii Europejskiej nie jest megalomańskim projektem dla szóstej największej gospodarki w Unii” – mówił Szymon Hołownia 25 maja. Problem jest jednak taki, że jeszcze niedawno karierę w szeregach partii Polska 2050 robiło się tylko wtedy, gdy było się zajadłym przeciwnikiem CPK.

rzenie parku narodowego w województwie łódzkim, aby zablokować rozbudowę szybkiej kolei. Sam Hołownia również nazywał CPK projektem faraonским. „Jaki już nie powiem kto buduje największe, czy jedno z największych lotnisk na świecie w Europie, przy zapaści rynku lotniczego. Jaki, kto, co trzeba mieć w głowie?! I angażuje w to pieniądze, miliardy złotych. (...) To co jest pierwszeństwem? Żeby oni swoje sny o potęgę snuli, że ktoś z Australii nagle będzie chciał latać do Baranowa, na to pole, na to kartoflisko, które tam jest?! A jeszcze ile tragedii ludzkich będzie po drodze” – wyzłościł się rok temu Hołownia.

Dzisiaj obserwujemy więc kampanię, w której politycy z koalicji rządzącej zdążyli już zaprzeczyć sobie wielokrotnie. Skroili tę kampanię tak, aby uniknąć tematów antypaństwowych. Nie jest to jednak zmiana trwała. Raczej jest to czasowe przebranie, aktualne do 9 czerwca.

GP

Joanna
Lichocka

GNIEW PODYKTUJE wynik wyborów

Dobiega końca kampania wyborcza do Parlamentu Europejskiego. Dla mnie był to intensywny czas rozmów z Polakami przy okazji spotkań wyborczych na targowiskach i ryneczkach miast województwa łódzkiego. Ubiegam się o mandat z 2. miejsca na liście Prawa i Sprawiedliwości i walczymy o co najmniej dwa miejsca z województwa łódzkiego w PE dla Zjednoczonej Prawicy.

Rozmowy z wyborcami są niezwykle. Ludzie popierający PiS – nawet w najmniejszym miasteczku czy gminie – wszystko rozumieją. To z nich rekrutują się te setki tysięcy Polaków wiernie oglądających Telewizję Republika i szukających informacji w mediach Strefy Wolnego Słowa oraz w innych niezależnych od postkomunistycznego układu tytułach. Wiedzą, gdzie szukać informacji, jak poradzić sobie, gdy miejscowy operator kablówki utrudnia dostęp do Telewizji Republika, a co najważniejsze – wiedzą, że większość mediów, łącznie z przejętymi przez koalicję 13 grudnia mediami publicznymi, pełni funkcję propagandową, szczującą i dzielącą Polaków, żeby nie rzec – choć niektórzy tak właśnie to określają – okupacyjną. Ludzi to złości – mówią o tym głośno i gdy spotykają podczas tej kampanii przedstawiciela koalicji 13 grudnia, ten gniew wyrażają.

Ale wyborcy po naszej stronie są też przerażeni tym, co gotuje nam rząd Tuska, i oburzeni tym, co już zrobił. To oburzenie widać i słychać na spotkaniach w tej kampanii. Powinien to być dzwonek alarmowy dla POstkomuny. Tyle że zarówno politycy PO, jak i ich medialni dworacy nie bardzo mają kontakt z tym, co się dzieje. Słyszę opowieści, że ludzie żyją „afetami PiS”, „potrzebą rozliczenia PiS” itp. itd. Oderwani od rzeczywistości, zamknięci w gabinetach i limuzynach przedstawiciele władzy i propagandyści nie mają pojęcia, że ludzie niepokoją się o los własnych rodzin bardziej niż o to, czy ktoś z PiS będzie

rozliczany. Rzekome afery nie potwierdzają się, a dają o sobie znać drożyzna i podwyżki kosztów utrzymania. Gdy doda się do tego zapowiedź obniżenia 14. emerytury, zamykanie zakładów pracy i utratę pracy przez spore grupy pracowników w wielu już regionach kraju, obawa o byt staje się pierwszą sprawą, o której się rozmawia. Dopiero potem jest kwestia bezpieczeństwa – zarówno związanego z toczącą się na Ukrainie wojną, jak i perspektywą zalania kraju dziesiątkami tysięcy nielegalnych imigrantów. Jeśli ktoś w PO łudził się, że Donald Tusk odzyska zaufanie większości Polaków, grubo się myli. W rozmowach na targach przewijają się wspomnienia z poprzednich rządów PO-PSL i biedy, jaka wtedy dotykała polskie rodziny. I zmiany, jakże pozytywnej w tych opowieściach, która nastąpiła dzięki rządowi obozu Jarosława Kaczyńskiego. Teraz hasła, że „Tusk to drożyzna”, że „Tusk to bieda” są oczywistościami wypowiadany nie tylko przez wyborców PiS. Ludzie wiedzą, że nadeszły złe czasy – a to, żeby ta świadomość nie była powszechnie wyrażana, jest powodem intensywnego szczucia na obóz Zjednoczonej Prawicy. Chleba coraz mniej, zatem coraz intensywniejsze muszą być igrzyska. Po prawej stronie wyborcy widzą też jasno, że Donald Tusk reprezentuje partię zewnętrzną, realizuje interesy obce, że jest przedstawicielem niemieckiej polityki prowadzonej nad Wisłą. Nie sądzę, by udało mu się kiedykolwiek przekonać ponad połowę głosujących wyborców do siebie – stąd jego niedawna deklaracja, że nie będzie ubiegał się o fotel prezydenta, wydaje się tym razem wiarygodna.

Wybory do Parlamentu Europejskiego są niezwykle ważne z punktu widzenia racji stanu Polski – ich wynik przesądzi, do jakiego stopnia będziemy mogli obronić się przed narzucanymi z zewnątrz rozwiązaniami dotyczącymi funkcjonowania polskiego państwa i sposobu życia Polaków. Ale będą też poważną recenzją półrocznych rządów koalicji 13 grudnia – ich wynik pokaże skalę sprzeciwu wobec bezczelnego łamania zasad praworządności i demokracji przez rządzącą ekipę. Im więcej ludzi po stronie patriotycznej pójdzie do wyborów, tym ten sprzeciw będzie dobitniejszy. Dlatego – poza sprawami generalnymi, dotyczącymi naszej podmiotowości jako narodu i państwa – niech to będzie dodatkowa motywacja, by tych wyborów nie odpuszczać. Bo spotkałam też takie osoby, które mówiły ze zrezygnowaniem, że już wszystko przegrane, że – niemal to brzmiało w ich głosach – Polski nie będzie. I to jest najgorsza postawa, jaka mogłaby się nam przydarzyć. Bo Polska będzie i damy radę. Trzeba wygrać te wybory i się obronić. Trzeba doprowadzić do odejścia od władzy wysłannika Berlina i to też się w końcu stanie. Tylko nie wolno tracić wiary. Zasada jest jedna – głosujcie, na kogo tylko chcecie, byle na Prawo i Sprawiedliwość. Innych partii, faktycznie pilnujących spraw Polski, głosujących w Parlamencie Europejskim po polsku – nie ma.

GP

IGRZYSKA KU PRZESTRODZE

„Uważam, że obecna władza będzie chciała wsadzić niektórych sędziów do więzień po to, żebyśmy stanowili przykład i przestrogę: nigdy więcej nie odważcie się na jakiegokolwiek reformy bez naszej zgody” – mówi sędzia P. Radzik.

PRZESTĘPCY WYKAZYWALI WIĘKSZĄ KLASĘ NIŻ SĘDZIOWIE

ZSYŁKI, DYSCYPLINARKI, ŚLEDZTWA, HEJT. ZEMSTA KOMUNY W SĄDACH

Sędziowie, którzy brali udział w próbach zreformowania wymiaru sprawiedliwości, padają teraz ofiarą represji. Wszczynane są śledztwa i „dyscyplinarki”, uruchomiono kampanię nienawiści. Podobne działania podjęto wobec niektórych prokuratorów. – Wielu prawników uznało, że może chodzić o motyw zemsty za postępowania, które były prowadzone w nadzorowanej przeze mnie prokuraturze – stwierdził prok. Jakub Romelczyk, który po raz pierwszy – tylko dla „Gazety Polskiej” – skomentował decyzję o zawieszeniu przez prokuratora generalnego Adama Bodnara.

Grzegorz Broński

albiola.com/GrzegorzBronski

Władza z całą pewnością będzie potrzebowała igrzysk. Liczymy się ze wszystkim, z przeszkukaniami mieszkań, z zarzutami karnymi, z atakiem medialnym. Uważam, że obecna władza będzie chciała wsadzić niektórych sędziów do więzień po to, żebyśmy stanowili przykład i przestrożę: nigdy więcej nie odważcie się na jakiegokolwiek reformy bez naszej zgody – mówi „Gazecie Polskiej” sędzia Przemysław Radzik, zastępca Rzecznika Dyscyplinarnego Sędziów Sądów Powszechnych, przeciwko któremu – a także sędziom Piotrowi Schabowi i Michałowi Lasocie – uruchomiono cały aparat państwa.

Czystki w prokuraturze

Po styczniowym wtargnięciu do Prokuratury Krajowej szybko ruszyła kadrowa czystka na terenie całego kraju. Niemalże hurtowo odwoływani byli szefowie jednostek, również przenoszono doświadczonych prokuratorów o szczebel lub dwa niżej. Paradoksem jest, że przeciwko podobnym praktykom całkiem niedawno protestowali działacze stowarzyszenia „Lex Super Omnia”, którzy teraz objęli kluczowe funkcje.

Było pewne, że rozszady dotkną także szefa Prokuratury Regionalnej w Warszawie; za kadencji poprzedniego – doświadczonego prokuratora Jakuba Romelczyka – wszczęto m.in. śledztwa dotyczące działań władzy, chociażby tego, co się wydarzyło w PK czy w mediach publicznych. I tak się stało. Romelczyk został odwołany i przeniesiony do „pezetów”.

Sytuacja diametralnie zmieniła się dwa tygodnie temu. Najpierw Onet opublikował nagranie rozmowy – pochodzące ze zbiorów Tomasza Mraza, podejrzanego w śledztwie dotyczącym nieprawidłowości w Funduszu Sprawiedliwości – pomiędzy byłym wiceministrem sprawiedliwości Marcinem Romanowskim a Romelczykiem. Wtedy zareagował prokurator generalny Adam Bodnar, który podjął decyzję o natychmiastowym zawieszeniu Romelczyka w czynnościach służbowych na sześć miesięcy.

Przeciek pretekstem do odwetu

Prokurator Romelczyk dotychczas nie wypowiadał się dla mediów ani publicznie nie komentował decyzji ministra Bodnara. Wyjątek zrobił dla „Gazety Polskiej”. – Decyzję o moim zawieszeniu oceniam jako nieuzasadnioną, krzywdzącą i oczywiście będę składał, także za pośrednictwem obrońców, odwołanie – stwierdził. Przede wszystkim jednak zaznaczył: – Nie potwierdzam autentyczności rozmowy pomiędzy mną a ministrem Romanowskim. Rozmowy, która – jeśli w ogóle miała miejsce, bo jej sobie nie przypominam – została nagrana nielegalnie, bez mojej wiedzy i zgody, może też być zmanipulowana.

Oczywiście Romelczyk zapoznał się z nagraniem opublikowanym przez Onet, podobnie jak jego pełnomocnicy, i są oni zgodni w ocenie. – Nie zawiera niczego, co miałoby charakter nielegalny czy charakter przewinienia dyscyplinarnego. Wyrażam na nim tylko ogólną opinię, jak powinna wyglądać subsumpcja i wydanie decyzji. Nie chcę jednak wchodzić w to zagadnienie, bo musiałbym uczynić założenie, że ta rozmowa jest prawdziwa – tłumaczy.

Natomiast nie ukrywa oburzenia, w jaki sposób sprawa została wykorzystana. – Jeśli założymy, że nagranie pochodzi z akt śledztwa, choć takiej pewności nie mam, to by oznaczało, że prokuratura dysponuje nim od kilku miesięcy, a natychmiastową przyczynę do zawieszenia mnie dostrzega się w chwili wydania decyzji. Nie chciałbym formułować podejrzeń w stosunku do prokuratora generalnego, że jestem jakoś niesprawiedliwie traktowany, ale wielu prawników, także niektóre stowarzyszenia, uznało, że może chodzić o motyw zemsty za postępowania, które były prowadzone w nadzorowanej przeze mnie prokuraturze – wyjaśnia.

Zapytaliśmy więc wprost. Prokuratura Regionalna w Warszawie wszczęła śledztwo dotyczące działań ministra Bodnara w Prokuraturze Krajowej, a teraz minister zawiesza jej byłego szefa – to jedynie zbieg okoliczności? – Taką koincydencję widzi wiele środowisk prawniczych i podnoszą ten argument w publicznie wydanych oświadczeniach – stwierdził prokurator Jakub Romelczyk.

Zsyłki doświadczonych prokuratorów

Sytuację Romelczyka mocno ocenia zastępca prokuratora generalnego Michał Ostrowski: – To jest „polowanie”, z tego co wiem z mediów i od prokuratora Romelczyka, z którym rozmawiałem, absolutnie bezpodstawne postępowanie dyscyplinarne i absolutnie bezpodstawne zawieszenie prokuratora, który wcześniej został odsunięty od stanowiska prokuratora regionalnego w Warszawie, szefa prokuratury prowadzącej najpoważniejsze śledztwa.

Jego również dotyczą reperkusje za krytykę bezprawnych działań. – Póki co nie zostałem odwołany z funkcji. W mojej ocenie – dlatego, że rzetelnie wykonywałem i wykonuję swoje obowiązki, a zakładam, że również dlatego, iż prokurator generalny i premier musieliby uzyskać pisemną zgodę prezydenta, który wyraźnie określił, kto jest prokuratorem krajowym, i stanowisko prezydenta co do legalnego kierownictwa Prokuratury Krajowej jest niezmiennie – tłumaczy „GP” prokurator Ostrowski. – Natomiast ograniczono moje kompetencje, także zastępcy prokuratora generalnego Roberta Hernanda.

– Mam postępowanie dyscyplinarne, zarzuty są absurdalne, rzecznik nie jest w stanie przekuć tego na postępowanie przed sądem dyscyplinarnym, a jeśli takie będzie, to bardzo chętnie złożę wyjaśnienia. Podkreślam jednak, nie o mnie chodzi, bo nie uważam siebie za ofiarę systemu – zaznaczył. Zwraca za to uwagę na sytuację prokuratorów zsyłanych do „rejonu”. Nawet bardzo doświadczonych prawników. – To jest marnowanie potencjału, kapitału ludzkiego. Wiem i doceniam, że prokuratorzy w prokuraturach rejonowych bardzo ciężko pracują, ale specjalistów można wykorzystać w inny sposób i w innym miejscu. Tyle było w 2016 roku krzyku, że ktoś jest pozbawiany godności, bo trafiał właśnie do rejonu, okręgu, a nawet do regionu, ale wtedy tych przypadków było znacznie mniej w stosunku do tego, co się obecnie wyprawia. Podkreślam również, że wcześniej żaden z tzw. zdegradowanych prokuratorów nie otrzymywał wynagrodzenia niższego niż to, jakie dostawał na wcześniejszym stanowisku.

Szykany wobec sędziów

Sporo się dzieje również w sądach. Nie jest zaskoczeniem, że minister Bodnar wymienia ich prezesów, tego należało się spodziewać, ale już nie sposób, w jaki to się odbywa. Nierzadko ze złamaniem procedur, wbrew orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego, a nawet w kontrze do opinii środowiska sędziowskiego.

Szczególnie jednak mocno atakowani są rzecznicy dyscyplinarni, sędziowie Piotr Schab, Przemysław Radzik i Michał Lasota. Zarówno skala, jak i przyjęte metody muszą budzić oburzenie. Uruchomiono przeciwko nim wręcz kampanię nienawiści, ich wizerunki wykorzystano nawet w skandalicznym spocie Platformy Obywatelskiej. Nie brak małostkowych działań – Bodnar ogłosił, że obniża im wynagrodzenie. Na tym nie koniec. Różne zawiadomienia trafiają do prokuratur, a te wszczynają śledztwa.

Już ponad miesiąc temu do dziennikarza „GP” dotarła wiadomość, że podjęta zostanie próba, aby postawić im zarzut udziału w zorganizowanej grupie przestępczej. Wówczas nie dowierzaliśmy, bo scenariusz brzmiał niedorzecznie. Tymczasem niedawno Fundacja Otwarty Dialog, której liderami są Ludmiła Kozłowska i Bartosz Kramek, ogłosiła złożenie nowego zawiadomienia, a wiceprezes FOD Marcin Mycielski mówił Oko.press: „Wskazujemy, że nadużywali oni uprawnień w porozumieniu, przez co działali w zorganizowanej grupie przestępczej pod kierownictwem Zbigniewa Ziobry”.

Potwierdziliśmy informację. „Wpłynęły trzy wskazane zawiadomienia Fundacji Otwarty Dialog dotyczące działalności Rzeczników Dyscyplinarnych. Zostały one zarejestrowane w Wydziale Spraw Wewnętrznych PK” – przekazał „GP” prokurator Przemysław Nowak, rzecznik Prokuratury Krajowej, dodając, iż chodzi o artykuł 231 Kodeksu karnego. Trwają czynności sprawdzające, a „po ich przeprowadzeniu podjęta zostanie decyzja w przedmiocie wszczęcia lub odmowy wszczęcia śledztwa”.

„Chcą nas zohydzić jako ludzi”

„Gazeta Polska” rozmawiała z sędzią Przemysławem Radzikiem, który jednoznacznie

komentuje obecną sytuację: – W moim przekonaniu ekipa, która rządzi Ministerstwem Sprawiedliwości, nie cofnie się przed żadnym bezprawiem, przed żadną podłością – mówi. – Zmierzają do wyeliminowania nas z zawodu. I temu pewnie będzie służyło zrobienie z nas zorganizowanej grupy przestępczej. Co więcej, idzie kolejny potężny atak medialny. Otrzymałem pytania od redakcji Oko.press i „Czarno na białym” TVN, które najprawdopodobniej dysponują moimi prywatnymi mailami – dodaje.

Sędzia Radzik stwierdził, iż wobec nich stosowane są „znane, stare metody”. – Jak w latach 50., będzie chodziło też o to, aby nas zohydzić jako ludzi. I robi to ekipa, która zawsze miała na ustach hasła typu „prawa człowieka”, „praworządność” – podkreśla. – Najgorsze, że robią to przy udziale prawników, którzy mają świadomość bezprawności działań – dodaje. I wskazuje na motywację: – Ci ludzie dyszą żądzą rewanżu, prymitywną zemstą. Równocześnie deklaruje: – Dopóki będziemy rzecznikami, a mamy jeszcze dwa lata kadencji, będziemy każde bezprawie piętnować.

Zapytany, czy takie samo stanowisko mają Schab i Lasota, zapewnił: – Identyczne.

Czy żałuje, że zaangażował się w reformę sądownictwa? – Z perspektywy skutku, którego nie było, to pewnie tak. Natomiast jestem człowiekiem odważnym, nie boję się. W przeszłości byłem prokuratorem, ścigałem przestępców. Natomiast z czymś takim jak kasta sędziowska się nie spotkałem i muszę powiedzieć, że przestępcy, których oskarżałem i doprowadzałem do skazania, wykazywali nierzadko większą klasę niż dzisiaj niektórzy sędziowie. To jest smutne. Ale generalnie nie żałuję, bo to co robiliśmy i robimy dalej, może jakąś refleksję wzbudzi, zmieni coś w myśleniu sędziów. To jest jakaś wartość – zapewnia sędzia Radzik.

– Najbardziej przykre jest to, że całe dorosłe życie służyłem swojemu państwu. Wcześniej jako prokurator, obecnie jako sędzia. A teraz to państwo obrało sobie mnie za cel. Postanowiło mnie zniszczyć. Mnie, sędziów Schaba, Lasotę, Macieja Nawackiego, Łukasza Piebiaka... – podkreśla. – To, co się dzieje, wcześniej czy później odbije się na sądownictwie. Spodziewać się należy tylko najgorszego.

GP

Gabriel Janowski - Twój Głos w Europie!

Rodacy,

Nazywam się Gabriel Janowski i z dumą kandyduję do Parlamentu Europejskiego z listy Prawa i Sprawiedliwości. Jestem numerem 8 na liście, ale Wasz głos może sprawić, że będę numerem 1 w walce o lepszą przyszłość dla naszego kraju.

Dlaczego warto mi zaufać?

Od lat działam w obronie interesów Polek i Polaków jako ZWIĄZKOWIEC "Solidarności Rolniczej", SENATOR, POSEŁ, MINISTER ROLNICTWA, członek Zgromadzenia Parlamentarnego Rady Europy. **Sprzeciwiałem się Wyprowadzie Polskiemu Majątku w obce ręce za bezcen, doprowadziłem do Powstania "Polskiego Cukru" i Obrony Spółdzielni Mleczarskich, bronię Polskiego Rolnictwa i Energetyki.**

Jako przedstawiciel Prawa i Sprawiedliwości, stawiam na pierwszym miejscu **polskie wartości i suwerenność**. Będę walczył o to, by Polska miała silny głos w Unii Europejskiej i by nasze interesy były respektowane.

Polska zasługuje na silnego i zdecydowanego przedstawiciela w Parlamencie Europejskim. Dlatego stanowczo mówię **NIE**:



**Zielonemu Ładowi
Paktowi Migracyjnemu
Procesowi Budowania Superpaństwa Europejskiego**

**Wspólnie zbudujemy silną i bezpieczną Europę dla wszystkich Polaków!
8 czerwca Proszę o Państwa Głos !**

Gabriel Janowski

Prawo i Sprawiedliwość – Okręg 5 (Mazowsze) numer 8

KANDYDAT DO EUROPARLAMENTU

GABRIEL JANOWSKI

Nie Rzucim Ziemi...

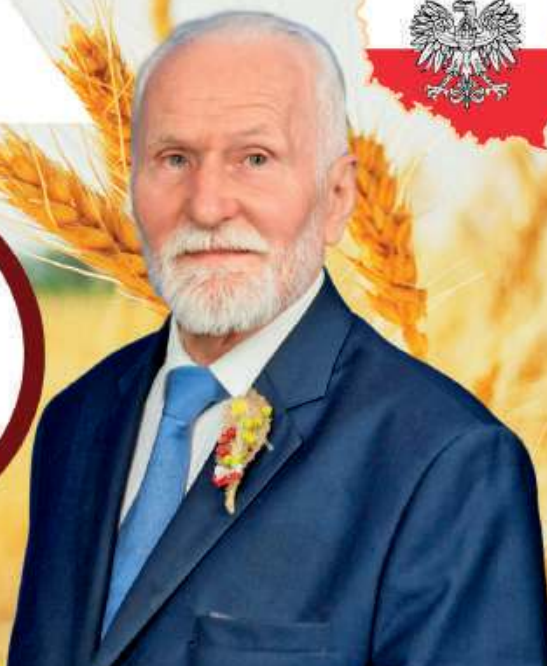
OBROŃCA POLSKIEJ WŁASNOŚCI



SCAN ME



Prawo i Sprawiedliwość



Material Wyborczy KW Prawo i Sprawiedliwość

Republika to już nie tylko telewizja, dlatego ludzie skandują to hasło na różnego rodzaju spotkaniach, manifestacjach i wiecach. Republika to pewna idea. Republika to sposób myślenia, patrzenia na świat, na Polskę, na rodzinę, na fundamentalne wartości, na których zbudowano nasz kraj. Dzięki telewizji mamy w rękach wielkie narzędzie, które jest naszą siłą i zobowiązaniem wobec naszych widzów – mówi Miłosz Kłeczek, dziennikarz TV Republika, prowadzący programy „Wysokie Napięcie”, „Miłosz Kłeczek Zaprasza” i „Miłosz Kłeczek #W ruchu”.



Z MIŁOSZEM KLĘCZKIEM ROZMAWIA ANNA ZYSEK

REPUBLIKA NIE JEST JUŻ TYLKO TELEWIZJĄ. TO IDEA, SPOSÓB PATRZENIA NA POLSKĘ

DZIĘKUJEMY!

Widzowie ogromnie nas wspierają – wpłacają środki, kupują artykuły w naszym sklepie, robią nam bardzo duże zasięgi. Dzięki nim możemy tę stację budować i rozwijać. Odwdzięczamy się swoim profesjonalizmem.

Od kilku miesięcy Telewizja Republika odnotowuje ogromne wzrosty oglądalności. Z czego, Pana zdaniem, wynika to zjawisko?

Telewizja Republika przejęła rolę mediów publicznych po tym, jak dokonano na nie nielegalnego zamachu. Po tym, jak przejęto je w sposób niezgodny z prawem – z ustawą i Konstytucją – widzowie szukali alternatywnego źródła informacji. Gdyby nie Telewizja Republika, w Polsce – po zamachu na telewizję publiczną – funkcjonowałby monopol informacyjny. Republika jest jedyną alternatywą dla tych, którzy chcą rzetelnych i prawdziwych informacji. Myślę, że głównie z tego wynika ogromny przypływ oglądalności. Wielu z tych „nowych” widzów to osoby, które wcześniej oglądały TVP. Co

więcej, za dużym sukcesem stacji, moim zdaniem, stoi również jej zarząd, który stawia na nowe technologie i nowe twarze. Dobrze wiemy, że dziennikarze, którzy niegdyś byli twarzami telewizji publicznej, są teraz twarzami Republiki. Myślę, że widzowie również to doceniają.

Pojawia się tutaj ciekawa analogia. Republika, zyskując coraz większe zainteresowanie wśród Polaków, staje się coraz bardziej niewygodna dla ekipy rządzącej teraz w Polsce. Co jest powodem? To jakaś obawa?

Tak. Myślę, że nie po to likwidowali Telewizję Polską, żeby teraz pozwalać na to, aby inna stacja, w tym przypadku prywatna, rosła w siłę i pokazywała inny punkt widze-

nia niż stacje komercyjne, które mówią i robią to samo. Te stacje nie przedstawiają rzeczywistości we wszystkich barwach. W skrócie – nie po to nowa większość sejmowa dokonała zamachu na TVP, aby pozwolić jakiegokolwiek innej telewizji przedstawiać prawdę na temat tego, co się dzieje w politycznej rzeczywistości. Co tak naprawdę dzieje się w Polsce i na świecie. Myślę, że stąd ten bojkot... Oni boją się tego, że Telewizja Republika rośnie w siłę, że jest już drugą telewizją informacyjną w kraju, a nie długo stanie się pierwszą. Mamy ogromne zasięgi w internecie, a to dużej części klasy politycznej nie jest na rękę. Ci ludzie chcieliby móc dyktować dziennikarzom, co i jak mają mówić – jak mają prezentować rzeczywistość. Na nas nie mają żadnego wpływu. My zbieramy informacje sami, redagujemy je, a następnie przedstawiamy widzom prawdziwą wersję wydarzeń. Dlatego właśnie dla koalicji rządzącej Telewizja Republika jest po prostu niewygodna.

Kilka tygodni temu szefostwo stacji złożyło do KRRiT wnioski o przyznanie koncesji. Akcja wsparcia Republiki przybiera na sile – nie tylko wśród polityków, lecz także widzów. Jak jeszcze, Pana zdaniem, można zachęcić ludzi do brania w niej udziału?

Każdy, kto jest polskim patriotą, komu leżą na sercu wartości konstytucyjne, wartości demokratyczne, wolność słowa, wolność mediów, prawo do zbierania i przekazywania informacji, a także prawo do dostępu do prawdziwych informacji, powinien wspierać wysiłki Telewizji Republika w uzyskaniu koncesji. Tym bardziej że – w mojej ocenie – nie ma dziś mocniejszej propozycji, mocniejszego gracza w walce o multiplex ogólnokrajowy. To my w ciągu kilku miesięcy procentowo odnotowaliśmy wzrost oglądalności o 3 tys. procent! Jesteśmy także gigantem, jeśli chodzi o media społecznościowe. Nie mamy konkurencji... Warto jednak dodać, że szefa KRRiT chce się postawić przed Trybunał Stanu, co może świadczyć o tym, że trwa wyścig z czasem, aby takimi działaniami zablokować starania Republiki o przyznanie koncesji.

Często na różnych wydarzeniach ludzie skandują nazwę stacji. Widzowie wspierają także Republikę materialnie – zupełnie dobrowolnie. Jak to jest pracować w stacji, która ma tak potężną widownię?

Jest to dla mnie ogromny zaszczyt, że mogę być częścią tego zespołu, tej drużyny. Mówię to zupełnie szczerze. Telewizja Republika jest dziś jedyną alternatywą dla całego mainstreamu, który mówi jednym i tym samym głosem. My tworzymy telewizję dla ludzi, którzy myślą patriotycznie, myślą o polskiej racji stanu, polskiej ojczyźnie i polskim interesie – dla których Polska jest najważniejsza. Po prostu... Republika to nie jest już tylko telewizja, dlatego ludzie skandują te hasła na różnego rodzaju spotkaniach, manifestacjach i wiecach. Republika to pewna idea. Republika to sposób myślenia, patrzenia na świat, na Polskę, na rodzinę, na fundamentalne wartości, na których zbudowano ten kraj. Dzięki telewizji mamy w swoich rękach wielkie narzędzie, które jest naszą siłą i zobowiązaniem wobec naszych widzów.

W jaki sposób, Pana zdaniem, można najlepiej podziękować widzom za to szeroko rozumiane wsparcie?

Najbardziej możemy naszym widzom podziękować, robiąc dobrą robotę dziennikarską – tworząc nowe programy, nowe formaty – nowoczesne, dynamiczne, ciekawe i merytoryczne. To jest nasza forma podziękowania. Widzowie ogromnie nas wspierają – wpłacają środki, kupują artykuły w naszym sklepie, robią nam bardzo duże zasięgi. Dzięki nim możemy tę stację budować i rozwijać. Odwdzięczamy się swoim profesjonalizmem i tym, że angażujemy się przez siedem dni w tygodniu po to, aby dla naszych widzów budować nową ofertę programową.

Co do nowych programów... Niedawno wystartował Pana nowy program – „Miłosz Kłeczek #W ruchu”. Jego formuła to coś absolutnie nowego na antenie Republiki. Był to Pana autorski pomysł?

Tak, to był mój pomysł. Udałem się z nim do naszego dyrektora programowego – Michała Rachonia, który jest świetnym człowiekiem, z otwartym umysłem. Niemal od razu stwier-

dził, że jest to propozycja, którą czym prędzej musimy wspólnie zrealizować. Bardzo ważną rolę odgrywa tutaj nasz kanał na platformie YouTube, gdzie mamy ponad milion subskrypcji. Stwierdziłem, że rozmowy o polityce mogą wyjść poza studio telewizyjne. Osobiście mam w życiu dwie pasje – sport oraz politykę. Uznałem, że można te dwie pasje połączyć – robić politykę na sportowo! Z jednej strony pokazać polityków w innej wersji, innym wydaniu – sprawdzić ich wydolność fizyczną, sprawdzić, czym się interesują, a z drugiej strony – zaciekawić widzów ciekawszą, nowatorską formą przeprowadzania wywiadów – w ruchu. Byliśmy pojeździć na rowerze, będą też: piłka nożna, siłownia, strzelnica, jogging. Jest to też świetny sposób, żeby uzyskać od polityków więcej ciekawszych informacji niż w studiu telewizyjnym. Dlaczego? Bo w trakcie aktywności fizycznej człowiek bardziej się otwiera! Jest to o wiele mniej formalne, bardziej bezpośrednie. Skraca się dystans między rozmówcami. Te wywiady będą naprawdę bardzo, bardzo interesujące.

Czy będzie Pan próbował rozmawiać w programie również z przedstawicielami obecnej władzy – w kolejnych odcinkach?

Oczywiście. Wysyłamy zaproszenia do różnych polityków, ze wszystkich formacji politycznych. Interesują mnie politycy wyraziści, ci, którzy mają wpływ na rzeczywistość, którzy podejmują decyzje bądź są w wąskim gronie osób wtajemniczonych w ważne sprawy. Będę zapraszał absolutnie wszystkich i mam nadzieję, że te zaproszenia będą przyjmowane. Chcę zapewnić, że niezależnie od tego, z jakiego ugrupowania będzie dany polityk – będę go po prostu dociskał. Będę zadawał mocne, trudne i konkretne pytania. I analogicznie – będę oczekiwał konkretnych odpowiedzi. To nie będzie posiadówka u cioci przy herbatce i ciasteczku... Uprawiamy sport, ale jednocześnie rozmawiamy o polityce, i tutaj domagam się prawdy i konkretów – niezależnie od tego, z kim rozmawiam. I myślę, że tym przyciągniemy jeszcze więcej widzów!

„Miłosz Kłeczek #W ruchu” wystartował, mając ogromną oglądalność. Spodziewał się Pan takich wyników?

Pomysł jest taki, aby tydzień w tydzień – w każdy poniedziałek – wrzucać kolejny odcinek na YouTube. Kiedy myślałem o wynikach oglądalności w internecie, miałem sprecyzowany cel. Założyłem sobie, że jeśli pierwszy odcinek w ciągu pierwszego tygodnia obejrzy 100 tys. osób, będzie można mówić o sukcesie. Po kilku dniach cel został osiągnięty. Jest to dla mnie sukces, za który bardzo dziękuję naszym widzom. Motywuje mnie do dalszego działania, dalszej, równie efektywnej i efektownej pracy. W momencie kiedy w „Gazecie Polskiej” ukazał się ten wywiad, kolejny odcinek jest już gotowy do obejrzenia. Gram w nim w piłkę nożną z europosełką Patrykiem Jakim, który wielokrotnie znalazł się w... sytuacji podbramkowej. A dla widzów mam tutaj dodatkową informację. W każdym odcinku „Miłosz Kłeczek #W ruchu”, który można oglądać na platformie YouTube, prezentuję kod rabatowy na zakupy w sklepie www.sklep.tvrepublika.pl. Proszę oglądać i korzystać z tych kodów, bo jest to dla mnie informacja, że oglądają Państwo moje wywiady!

Czy zdarzają się Panu sytuacje, gdy jest Pan zaczepiany na co dzień przez fanów, widzów stacji? Bądź przeciwnie – przez hejterów?

Oczywiście. Myślę, że jest to przypadłość każdej osoby publicznej, która jest rozpoznawalna. Najczęściej w miejscach publicznych ludzie, którzy do mnie podchodzą, ze mną czy z nami – Republiką – sympatyzują. Dziękują, gratulują czy chcą po prostu przybić piątkę, uściskać dłoń. Lubię kontakt z widzami, taki na żywo. Lubię słuchać, co mają do powiedzenia – a często są to bardzo trafne analizy. Cenię sobie te rozmowy, a także wskazówki, które otrzymuję. Zdarzają się również przeciwnicy, czyli osoby, które nie potrafią rozmawiać, a hejt i nienawiść jest dla nich jedyną drogą w życiu. To są jednak osoby zupełnie bez odwagi, które na przykład widząc mnie przechodzącego przez przejście dla pieszych, krzyczą wulgarne hasła – będąc wtedy w samochodzie, po czym odjeżdżają z piskiem opon. Takich osób nieprzyjemnych jest jednak zdecydowanie mniej.

GP

Podpisz i wyślij petycję o koncesję dla Telewizji Republika!

Szanowni Państwo, zwracamy się do Państwa z prośbą o wsparcie inicjatywy przyznania Telewizji Republika koncesji na nadawanie na multipleksie ogólnopolskim. W tym celu należy wysłać poniższą petycję do Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Można to zrobić we własnym imieniu lub zebrać podpisy od znajomych, przyjaciół, sąsiadów.

Adres do wysyłki pocztą tradycyjną: Biuro Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji, Skwer kard. S. Wyszyńskiego 9, 01-015 Warszawa. Petycję można kierować również na mail: dyrektor.biura@krrit.gov.pl

Członkowie Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji

Szanowni Państwo,

wyrażamy zdecydowane poparcie dla starań Telewizji Republika o koncesję na naziemną telewizję ogólnopolską, tzw. multipleks 8. Polska debata publiczna potrzebuje zwiększenia dostępności stacji, która stanowi dziś najpoważniejszą przeciwwagę dla narracji mediów o rodowodzie postkomunistycznym oraz zdominowanych przez kapitał zagraniczny. Republika powstała jako sprzeciw grupy dziennikarzy wobec ograniczania wolności słowa w naszym kraju. Na starcie otrzymała wsparcie tysięcy Polaków, przez lata, mimo szczupłości środków, rozwijała swoje możliwości i ofertę programową. Po nielegalnym przejęciu mediów publicznych faktycznie zastąpiła rolę nadawcy publicznego – obiektywnie relacjonuje wydarzenia ważne dla interesu RP, umożliwia prezentację swoich poglądów obywatelom i organizacjom społecznym, cenzurowanym czy wręcz prześladowanym przez władze, jest miejscem nieskrępowanej debaty publicznej. Starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie wsparli bohaterowie opozycji z czasów komunistycznych: Joanna i Andrzej Gwiazdowie, Krzysztof Wyszkowski i Andrzej Kołodziej. Podobnie jak Oni uważamy, iż nasza demokracja potrzebuje umożliwienia milionom Polaków dostępu do jedynej polskiej i reprezentującej ideały Solidarności telewizji. Dlatego w pełni popieramy starania Telewizji Republika o miejsce na multipleksie 8.

.....
PODPIS





Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

ZIELONA EUROKRACJA ZAMIAST SUWERENNOŚCI LEKOWEJ

RZĄD TUSKA ODRZUCIŁ PIENIĄDZE NA PRODUKCJĘ LEKÓW

Polska w dużym stopniu jest uzależniona od dostaw substancji farmaceutycznych z innych państw. Dodatkowo polski rząd zrezygnował z pieniędzy z Krajowego Planu Odbudowy na taką produkcję w Polsce. Tymczasem instytucje unijne pracują nad zmianą europejskiego prawa farmaceutycznego, które może jeszcze bardziej utrudnić wprowadzanie nowych leków na rynek, m.in. z powodu regulacji dotyczących ochrony środowiska. – Wymogi związane z ochroną środowiska są już bardzo wyśrubowane – ocenia Krzysztof Kopec, prezes Krajowych Producentów Leków.

Niedawno „Dziennik Gazeta Prawna” ujawnił, że rząd zrezygnował z prawie 140 mln euro z KPO, które miały być przeznaczone na wsparcie produkcji substancji farmaceutycznych. Ocenił, że niemożliwe jest zrealizowanie inwestycji do połowy 2026 roku, a Komisja Europejska nie wyraziła zgody na zmianę terminu. Resort porzucił więc wspomniane środki z KPO. Rządzący powoływali się na stanowisko przedsiębiorców, którzy preferowali finansowanie z grantów, a nie z pożyczek. Przedstawiciele branży tłumac-



WIĘCEJ REGULACJI A KONKURENCJA

Jeśli UE chce odbudować produkcję leków i ich składników w Europie, musi brać pod uwagę, że każde nowo wprowadzane wymogi – środowiskowe lub inne – będą zwiększać koszt tej produkcji.

czyli później, że ich opinie nie oznaczały kategorycznego odrzucenia wsparcia. Jak ujawniono podczas niedawnego posiedzenia parlamentarnego zespołu ds. suwerenności lekowej, środki te zostaną przeznaczone na rozwój rozwiązań zeroemisyjnych.

„Zła wiadomość dla polskich pacjentów”

Obecnie znaczna większość stosowanych w Polsce substancji czynnych do leków jest produkowana w Azji. O ocenę sytuacji „Gazeta Polska” poprosiła Krajowych Producentów Leków.

Krzysztof Kopeć, prezes KPL, ocenia, że rezygnacja z finansowania w ramach KPO działań związanych z poprawą bezpieczeństwa lekowego Polski to przede wszystkim zła wiadomość dla polskich pacjentów. – Trudno będzie wytłumaczyć tę decyzję chorym, kiedy zabraknie leków. Prawdą jest, że termin realizacji inwestycji w ramach KPO do 2026 roku stał się niezmiernie trudny, a forma pożyczek zamiast grantów była dla przedsiębiorców ryzykowna. Racjonalny przedsiębiorca nie może zapożyczać się na inwestycję, o której z góry wiadomo, że jest nierentowna.

Produkcja składników leków w UE jest droższa niż poza Europą, a nikt nie jest gotowy płacić więcej za leki z nich wytworzone. Więc dla firm farmaceutycznych ekonomicznie uzasadnione jest kupowanie składników leków w Azji, a nie wytworzenie ich w Europie – tłumaczy. Podkreśla, że na produkcji leków i ich składników w Europie powinno zależeć rządom krajów UE, aby zapewnić bezpieczeństwo obywatelom. Unijne środki miały doinwestować produkcję składników leków w UE, a przepisy krajowe zagwarantować zbyt leków z nich wytworzonych.

Produkcja leków kluczowa dla Niemiec

– Dla przykładu, Niemcy uznali produkcję składników leków za kluczowy element w planie stymulacji gospodarki po pandemii i podjęły działania mające na celu przeniesienie ich produkcji do kraju, wspierając 1 mld euro w formie grantów krajową produkcję farmaceutyków, ich składników, szczepionek i medycznej ochrony osobistej. Są to granty pokrywające do 45 proc. spodziewanych kosztów inwestycji, zależnie od regionu. Poza tym wprowadzili wsparcie finansowe w formie programu Tax Credit Act. Mamy więc nadzieję, że wsparcie produkcji leków i ich składników w Polsce nastąpi. Jeśli nie w KPO, to w innych źródłach finansowania – ocenia. Przypomina, że Ministerstwo Rozwoju i Technologii zadeklarowało, iż we współpracy z Ministerstwem Zdrowia będzie poszukiwało rozwiązań pozwalających na rozwój zdolności przemysłowych w zakresie substancji czynnych API. Zapewniło, że podjęło współpracę z Ministerstwem Funduszy i Polityki Regionalnej nad wypracowaniem odpowiednich mechanizmów finansowania rozwoju sektora farmaceutycznego. Dofinansowanie do produkowania w UE kluczowych farmaceutyków ma przynieść Akt o Lekach Krytycznych. – Komisja Europejska przygotowuje obecnie ocenę skutków tego Aktu (impact assessment) i oczekujemy, że zainicjuje prace legislacyjne w 2025 roku, co mogłoby zakończyć się przyjęciem tego prawa w 2026 roku. Przewidziane w nim rozwiązania pozwoliłyby na przy-

znawanie producentom dofinansowania w ramach tzw. pomocy publicznej, bez wcześniejszego każdorazowego ubiegania się o zgodę Komisji Europejskiej lub w ramach uproszczonej ścieżki, na wzór przyjętego już Aktu o półprzewodnikach – informuje prezes KPL.

„Zgodnie z lewacką ideologią”

Posel PiS Tadeusz Chrzan, przewodniczący parlamentarnego zespołu ds. suwerenności lekowej, ocenia w rozmowie z „GP”, że w sprawie środków z KPO na produkcję leków rząd podjął fatalną decyzję. – Doświadczenia ostatnich lat pokazują, że zerwanie łańcuchów dostaw jest niebezpieczne – mówi. – Duża część społeczeństwa musi przecież zażywać leki codziennie, żeby żyć. Bezpieczeństwo lekowe jest równie ważne jak bezpieczeństwo militarne, wewnętrzne czy energetyczne – ocenia. Przypomina, iż wcześniej zapowiadano, że po pandemii przemysł farmaceutyczny będzie rozwijany, a innowacyjna produkcja substancji czynnych zostanie rozdzielona na poszczególne państwa unijne. Polska miała w tym uczestniczyć i korzystać m.in. z grantów europejskich. Rząd odstąpił jednak nawet od stworzenia listy leków krytycznych. – Zgodnie z lewacką ideologią pieniądze z KPO zostały przeniesione na działania proekologiczne. Widać więc, że dla obecnego rządu ideologia jest ważniejsza niż zdrowy rozsądek – mówi Tadeusz Chrzan.

Unijna reforma

Na niedawnym posiedzeniu parlamentarnego zespołu ds. suwerenności lekowej pojawił się m.in. przedstawiciel Ministerstwa Zdrowia, ale w randze tylko głównego specjalisty z departamentu polityki lekowej i farmacji tego resortu. Przedstawiciel MZ mówił m.in. o projektowanych przepisach unijnego prawa farmaceutycznego. Reforma ma się opierać na dyrektywie Parlamentu Europejskiego ws. unijnego kodeksu odnoszącego się do produktów leczniczych oraz rozporządzenia PE i Rady ustanawiającego unijne procedury wydawania pozwoleń dla produktów leczniczych stosowanych u ludzi i nadzoru nad nimi. W projekcie dyrektywy ustalono podstawowy okres ochrony danych w wymiarze

6 lat z możliwością przedłużenia do 24 miesięcy w zależności od okoliczności. Dodatkowo do okresu ochrony danych na dany lek ma obowiązywać dwuletni okres ochrony rynkowej biegnący po zakończeniu okresu ochrony danych, podczas którego odpowiednik leku może być wprowadzony do obrotu na rynkach UE.

Przepisy odnoszą się również do oceny oddziaływania leków na środowisko naturalne. Przewidują możliwość zakwestionowania pozwolenia na dopuszczenie do obrotu leku, który mógłby negatywnie oddziaływać na środowisko. Ogólnie resort pozytywnie ocenił projektowane przepisy unijne, zgłaszając jedynie zastrzeżenia w niektórych sprawach.

Na niedawnej sesji PE zaproponowano wprowadzenie minimalnego regulacyjnego okresu ochronnych danych wynoszącego 7 i pół roku oprócz dwóch lat ochrony rynku. Co istotne, nowe zasady wymagałyby od przedsiębiorców przedstawienia oceny ryzyka dla środowiska przy składaniu wniosku o dopuszczenie do obrotu. PE chce utworzyć grupę roboczą ds. oceny ryzyka dla środowiska w Europejskiej Agencji Leków. Domaga się również, żeby środki ograniczające ryzyko uwzględniały cały cykl życia leków.

Nadmiar regulacji

Jak podkreśla Grzegorz Rychwalski, wiceprezes KPL, przedłużanie monopolu leku na rynku opóźnia konkurencję cenową. Wielu chorych nie ma dostępu do terapii ze względu na bardzo wysokie koszty. – Każdy dzień opóźnienia konkurencji to wielomilionowe straty dla budżetów ochrony zdrowia. Trzeba też wziąć pod uwagę, że dziś sztuczna inteligencja, big data przyspieszyły prace nad wynalezieniem nowego leku i obniżyły koszty. Dzięki cyfryzacji procesy wprowadzenia leku na rynek też się skróciły. Tymczasem okresy wyłączności na rynku nie ulegają skróceniu, a wręcz przeciwnie, proponuje się ich wydłużenie, choć dziś i tak w Unii Europejskiej są one najdłuższe na świecie – informuje wiceprezes KPL. Grzegorz Rychwalski podkreśla, że to również strata dla europejskiego przemysłu farmaceutycznego, który z opóźnieniem w stosunku

do konkurencji z USA może zacząć sprzedawać swoje produkty nie tylko w UE, ale też w innych regionach świata.

Z kolei prezes KPL podkreśla, że branża farmaceutyczna podlega znacznie większej liczbie regulacji niż inne. – Również wymogi związane z ochroną środowiska są już bardzo wyśrubowane. Jeśli więc Unia Europejska chce odbudować produkcję leków i ich składników w Europie, musi brać pod uwagę, że każde nowo wprowadzane wymogi środowiskowe będą zwiększać koszt tej produkcji – podkreśla. Ocenia, że potrzebny jest fundusz wsparcia w tym zakresie. – Nowe regulacje dotyczące analizy ryzyka środowiska naturalnego mają dotyczyć tylko branży farmaceutycznej, a przecież inne sektory również odpowiadają za mikros substancje w ściekach komunalnych. Więc jest to rozwiązanie dla producentów leków niesprawiedliwe. Wierzmy, że nowy Parlament Europejski zmieni przepisy stanowiące nadmierne obciążenia dla producentów leków – dodaje Krzysztof Kopeć.

Niemieckie interesy

Posel Chrzan zwraca uwagę, że obecnie przeprowadzana jest pierwsza od 20 lat nowelizacja prawa farmaceutycznego w UE. – Jeżeli mamy poważnie myśleć o bezpieczeństwie Europy, to musimy starać się dorównać największym producentom leków na świecie. Ważnymi potentatami na rynku europejskim są koncerny niemieckie. Szybsze wprowadzenie na rynek leku innowacyjnego gwarantowałoby producentowi możliwość wcześniejszego korzystania ze swojej pracy badawczo-wdrożeniowej. Wydłużone okresy ochronne ograniczą powstawanie konkurencji, więc ochronią m.in. niemieckie interesy – podkreśla. Przewodniczący zespołu dodaje, że skrócenie ochrony rynkowej dla leków innowacyjnych to również poważna korzyść dla państwa, które finansuje refundację. – Także, co najważniejsze, to korzyść dla pacjentów, gdyż innowacyjne leki i terapie będą dostępne po niższych cenach – mówi poseł Chrzan.

Do czasu zamknięcia tego numeru tygodnika Ministerstwo Zdrowia nie odpowiedziało na nasze pytania.

GP



Rozmawia
**Grzegorz
Wszolek**

albicla.com/GrzegorzWszolek

PIS MA PRZEWAGĘ W MOBILIZOWANIU WYBORCÓW

NAJISTOTNIEJSZY BĘDZIE PODZIAŁ LICZBY MANDATÓW

Gdyby wybory do Parlamentu Europejskiego odbyły się w sierpniu, tuż po zapłaceniu rachunków za prąd, a nie w czerwcu, to kwestia kosztów życia miałaby dużo większe znaczenie dla ostatecznych wyników. Dostrzegam pewną koincydencję – podwyżka opłat za prąd i gaz wchodzi w życie akurat po wyborach, więc to nie może być dziełem przypadku – mówi dr Andrzej Anusz, politolog.

Najnowsze sondaże wskazują, że dwie główne partie w Polsce mają bardzo podobne poparcie. Według Opinii24 dla TVN24 minimalnie, o 0,1 pkt proc., wygrywa PiS, notując ponad 4 pkt proc. wzrostu notowań. Z kolei w pomiarze Pollster dla „Super Expressu” na czele jest Koalicja Obywatelska. Czy te minimalne różnice sprawdzą się 9 czerwca? Kto bardziej mobilizuje wyborców?

Wynik wyborów do Parlamentu Europejskiego jest kluczowy w zakresie podziału mandatów. Na tej podstawie będziemy oceniać, kto tak naprawdę je wygrał, bowiem dowiemy się, która partia uzyska największą reprezentację. Może być tak, że jedno ugrupowanie w skali kraju zdobędzie lepszy rezultat, ale otrzyma mniej mandatów od wicelidera. Wszystko zależy od frekwencji i wyników w okręgach, przepływów głosów na listach. Tak skomplikowana jest ordynacja w wyborach do europarlamentu. Widać remis na ostatniej prostej między PiS a KO, reszta partii jest daleko w tyle. Wyjściowo elektorat formacji Jarosława Kaczyńskiego wydaje się bardziej zmobilizowany. Druga sprawa: frekwencja znowu będzie niższa niż w ubiegłym roku do parlamentu, zapewne podobna do tej z 2019 roku, czyli około 45 proc. To też będzie działać na korzyść PiS. Ale nie wiadomo z kolei, jak taśmy dotyczące Funduszu Sprawiedliwości wpłyną na wyborców Zjednoczonej Prawicy. I czy ich, choćby minimalnie, nie zdemobilizują.

Na razie nie wpływają na sondażowe pomiary poparcia dla PiS.

Taśmy nie tyle pomogą Koalicji Obywatelskiej w uzyskaniu lepszego wyniku, ile mają na celu osłabić zapal elektoratu PiS. Role zostały rozpisane na wiele tygodni. Czas publikacji nagrań w kawałkach z udziałem polityków Suwerennej Polski również nie jest przypadkowy.

Wybory do europarlamentu z 2019 roku przyniosły największą frekwencję od 20 lat. Do urn poszło 45,68 proc. uprawnionych obywateli – podczas gdy w 2014 roku było to



W wyborach do Parlamentu Europejskiego, paradoksalnie, kwestia laicyzacji będzie mobilizować mieszkańców małych miast i wsi. A to dałoby dodatkowe punkty dla PiS.

zaledwie 23,83 proc. Czy Polacy uważają głosowanie do Parlamentu Europejskiego za mniej istotne?

Trudno mi sobie wyobrazić, by frekwencja 9 czerwca przebiła tę sprzed pięciu lat. Zresztą, wówczas opozycja sformowała jedną listę i uczyniono z wyborców europejskich swoisty plebiscyt nad pierwszą kadencją rządów Zjednoczonej Prawicy, dlatego było duże zainteresowanie głosowaniem. Ocena wypadła korzystnie dla PiS, bo ugrupowanie Jarosława Kaczyńskiego uzyskało rekordowy wynik do Parlamentu Europejskiego – ponad 45 proc. Teraz widać zmęczenie wyborami – to trzecie w krótkim odstępie czasu. Stąd w wyborach samorządowych wróciliśmy do zwykłej, średniej frekwencji. Faktem jest, że dla części wyborców głosowanie do Parlamentu Europejskiego ma mniejsze znaczenie niż do Sejmu i Senatu, nie mówiąc o prezydenckiej elekcji.

Coś się wyraźnie skończyło, bo nawet „Gazeta Wyborcza” od tygodni

ostrzega: szczególnie młodzi wyborcy poszli 15 października ubiegłego roku do wyborów i nagle przeszedł im entuzjazm. „Są socjologowie, którzy próbowali na mizernych podstawach udowodnić, że doszło do jakiejś diametralnej zmiany wartości w młodym pokoleniu. Nic takiego nie miało miejsca” – przekonuje w „Wyborczej” socjolog Przemysław Sadura, prognozując, że młode pokolenie tak jak nie głosowało w wyborach samorządowych, tak też odpuści eurowybory.

Żar rzeczywiście zgasał, ale za rok wróci za sprawą wyborów prezydenckich. W 2025 roku znowu frekwencja powinna być wysoka, choć raczej nie przebieje ponad 74 proc. z 2023 roku. One są spersonalizowane, Polacy po prostu je lubią. No i kalendarz polityczny zacznie odgrywać swoją rolę. Zwolennicy liberalno-lewicowych partii pójda do wyborów, by uzyskać całkowity wpływ na państwo. Donald Tusk i reszta polityków rządzących będą przekonywać,

że czas zakończyć z wetami głowy państwa. Natomiast dla wielu głosujących znaczenia nabiorą efekty i jakość rządzenia gabinetu koalicyjnego. Będzie funkcjonował już ponad 1,5 roku, dlatego narazi się na ocenę swoich poczyną. Dla PiS przyszłoroczne wybory są najważniejsze, oznaczają najważniejszą próbę powrotu do władzy. Co do ludzi młodych – wcale nie są oni tylko zwolennikami KO, Lewicy i Trzeciej Drogi. Duża część młodszego pokolenia ma poglądy konserwatywne. Tylko trzeba do nich trafić z odpowiednim językiem i przekazem.

Niektórzy twierdzą, że młodzież jest dla prawicy przegrana, głosują na nią tylko osoby starsze. Tak nie jest?

Najnowsze badania preferencji partyjnych oraz wynik w samorządach wskazują, że tak nie jest. Znam te opinie politologów, że na PiS głosuje tylko elektorat starszy. Zwróćmy uwagę: w każdym sondażu prezydenckim Mateusz Morawiecki, który jeszcze nie został ogłoszony kandydatem PiS w wyborach prezydenckich, przechodzi do drugiej tury z wynikiem ponad 30 proc. A w dogrywce zobaczymy, czy została wykonana praca z dotarciem do młodego elektoratu. Na pewno teza, jakoby wygraną w wyborach prezydenckich kandydat KO miał w kieszeni, jest nieprawdziwa.

Wracając do nadchodzącego głosowania 9 czerwca, co może bardziej motywować wyborców? Zielony Ład czy kolejno publikowane taśmy i rozliczenia Romana Giertycha w sprawie Funduszu Sprawiedliwości?

Dodałbym jeszcze inny element, czyli imigrantów i pakt przyjęty przez Radę Unii Europejskiej. Oraz ogromnie ważna decyzja Rafała Trzaskowskiego z wyrzuceniem krzyży z urzędów. Utało się, że wyborów nie wygrywa się w Warszawie, lecz w Końskich – i w mniejszych miejscowościach zarządzenie prezydenta stolicy jest nieakceptowalne. Sprawa krzyży budzi negatywne emocje wobec Trzaskowskiego, co wyraźnie pokazują sondaże. I podważa pozycję polityka w samej KO, bo nie założyłbym się, że odtąd jest on naturalnym kandydatem tej partii w przyszłorocznych

wyborach. Trzaskowski wpakował się w syndrom niewybieralnego, który zacznie mu z biegiem czasu doskwierać. W wyborach do Parlamentu Europejskiego, paradoksalnie, kwestia laicyzacji będzie mobilizować mieszkańców małych miast i wsi. A to dałoby dodatkowe punkty dla PiS.

Donald Tusk próbuje podkreślić niebywałe emocje w polityce, chcąc trafić z przekazem do swojego betonowego elektoratu. KO opublikowała spot z katyńskimi czaszkami, oskarżając PiS wprost o to, że działa na rzecz Rosji. Powołano nawet komisję ds. rosyjskich wpływów, choć jeszcze rok temu coś takiego nazywano „polowaniem” i „nagonką” na lidera opozycji. Tamto gremium miało być dowodem na autorytaryzm rządów PiS.

Premier usiłuje zmienić fundamentalny pogląd prawicy – zarówno PiS, jak i jego wyborców – antyrosyjskość rozumianą jako sprzeciw wobec Kremla. I dominuje on nie od dzisiaj, lecz od wielu lat, w zasadzie od początku istnienia tej partii. Do tej pory zarzucano PiS rusofobię, dlatego narracja Donalda Tuska ma zdjąć z Koalicji Obywatelskiej odium formacji współpracującej z Rosją. Nastroje w polskim społeczeństwie po inwazji na Ukrainę są jasne: partia, która da sobie przykleić łatkę „putinowskiej”, na dłuższą metę straci poparcie. Polacy są zgodni w ocenie polityki Moskwy. Tusk zmienia pogląd KO, ale jest pytanie o wiarygodność tegoż zwrotu. W perspektywie wyborów 9 czerwca akcja propagandowa z przyklejeniem PiS do Rosji nie ma szans powodzenia. Z pewnością jednak to nie koniec – potrwa aż do batalii o Pałac Prezydencki. I, nie ulega wątpliwości, to akurat pole dla PiS korzystne w polaryzacji. Dodatkowym atutem jest postać Andrzeja Dudy, który poza wyraźnym wsparciem dla Wojciecha Kołarskiego w Wielkopolsce nie angażuje się zbyt w obecną kampanię wyborczą. Prezydent kojarzy się jednoznacznie z pomocą na rzecz Ukrainy i zdecydowaną postawą odnośnie do Rosji. Jeśli Andrzej Duda wykorzysta zgromadzony kapitał, to zneutralizuje akcję Tuska i wywrze wpływ na ludzi, by głosowali

w przyszłorocznych wyborach na kandydata PiS. Ostra konfrontacja wraz z upływem kolejnych miesięcy między obozem rządowym a Pałacem Prezydenckim jest nieunikniona.

Czy jakiegokolwiek znaczenie w kampaniach mają postulaty aspiracyjne? Takie jak chociażby CPK? Temat inwestycji coraz częściej męczy „letnich” wyborców, którzy dali mandat zaufania obecnej koalicji w wyborach parlamentarnych. I otrzymują w prezencie rozbudowę małych lotnisk i pełnomocnika Macieja Laska, odsunięcie w czasie elektrowni atomowych, zastopowanie budowy portu w Świnoujściu, „bo PiS”...

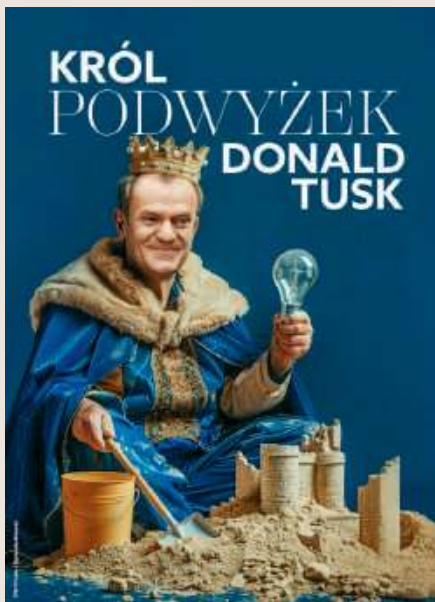
Gdyby rząd przyjął taktykę kontynuacji w zakresie największych inwestycji, popieranych też przez własnych wyborców, to na pewno zyskałby politycznie. Pytania o opóźnienie kluczowych, modernizacyjnych projektów nie są korzystne dla Koalicji Obywatelskiej. Już nawet Szymon Hołownia, który wyśmiewał CPK, zrozumiał, że musi popierać ten projekt, bo wagę do niego przywiązuje młode pokolenie, a marszałek Sejmu musi ratować notowania Trzeciej Drogi. To nie oznacza oczywiście, że zawiedzeni hurtem zgłoszą na PiS, ale za to zrezygnują z udziału w wyborach. A to jest również niebezpieczne dla obecnej koalicji rządzącej w perspektywie przyszłorocznej.

Rachunki za prąd, które wzrosną nie o 30 złotych, lecz o 30 proc. i więcej, odbiją się wkrótce na sondażach? PiS na pewno stracił w ubiegłym roku na inflacji i cenach w sklepach.

To kolejna czerwona lampka dla KO i Donalda Tuska, ale podwyżki odczujemy już po wyborach do Parlamentu Europejskiego. Istnieje spora część głosujących „portfelem”, czyli w zależności od sytuacji materialnej. Utożsamiają ją z tym, kto akurat sprawuje władzę. Mówiąc brutalnie: gdyby wybory odbyły się w sierpniu, tuż po zapłaceniu rachunków za prąd, to miałyby dużo większe znaczenie dla wyników. Dostrzegam pewną koincydencję – podwyżka wchodzi w życie akurat po wyborach. To nie może być dziełem przypadku. **GP**

POLSKA CORAZ MNIEJ UŚMIECHNIĘTA

W ostatnich dniach duża część Polaków jakoś mniej się uśmiecha. Właściwie czemu? Pogoda dobra, wakacje za pasem, rząd mówi, że jest dobrze, a będzie jeszcze lepiej. Tymczasem wszystko to jakoś rozjeżdża się z szarą rzeczywistością. Nie tak dawno do większości gospodarstw domowych dotarły nowe prognozy opłat za prąd czy gaz. Tutaj nikomu do śmiechu już nie jest, szczególnie że wiele wskazuje na to, iż trudno będzie liczyć na rządową pomoc i tarcze osłonowe. Kiedy dodamy do tego ceny paliwa i produktów na sklepowych półkach – wracają stare skojarzenia: drogo jak za Tuska.



ZŁOTE myśli

#PodwyżkiCen



BLACK
@BlackMcSnow

Może i rośnie inflacja, ceny paliwa i żywności, ale za to Tusk już się zemścił na emerytach i obniżył im 14. emeryturę o blisko 900 zł. Jak to szło? „Nic co dane, nie będzie zabrane”.



Milena Skarbek
@Utkanazesnow

Ataki migrantów na żołnierzy, atak hakerski na PAP, podwyżki prądu i gazu, fala zwolnień, dziura budżetowa rośnie. Czym zajmuje się rząd: żeby można było wejść z psem do Sejmu, autobusem i kładką przez Odrę, żeby Polacy mogli kleić Niemcom klapki, językiem śląskim.



Zbigniew Kuźmiuk
@ZbigniewKuzmiuk

Ostrzegaliśmy, podwyżki prądu o 30%, a gazu o 50%, proszę podpisywać się pod obywatelskim projektem mrożenia cen, prądu, gazu i ciepła systemowego przynajmniej do końca tego roku. Jest szansa na ich zablokowanie.



Referat
@AntyKomuszek

Deficyt budżetowy rządu zdrady narodowej czterokrotnie większy od deficytu rządu obozu zjednoczonej prawicy. Rok, tyle zajęło fachowcom od Ryżego lawinowe zwiększenie zadłużenia państwa. Do tego podwyżki. Tymczasem DE firma przejmuje polskiego producenta mleka. Wstajesz i wiesz.

TUSK NA TARCZY

Złoty medal dla Donalda Tuska! A za co? A za najbardziej spektakularny fikołek polityczny ostatnich lat. Jeszcze nie tak dawno Platforma Obywatelska krytykowała rząd PiS-u za rzekomy „spektakl medialny”, którym miała być ochrona polskiej granicy przed hybrydowym atakiem Putina i Łukaszenki. Posłowie Szczerba, Joński i Sterczewski odstawiali cyrk w pasie przygranicznym, utrudniając pracę polskim służbom. Hektolitry pomyj codziennie wylewały się na Straż Graniczną, Policję i Wojsko Polskie. Ówczesna opozycja zagłosowała przeciw budowie zapory na granicy z Białorusią, a także protestowała przed wprowadzeniem tzw. strefy buforowej, w której obowiązuje zakaz poruszania się osób postronnych. Minęło kilkanaście miesięcy i... nastąpił kolosalny zwrot! Oto Tusk wizytuje granicę, chwali polskie służby, stanowczo wypowiada się o szturmujących nasze granice przybyszach oraz – co najlepsze – obiecuje budowę jeszcze mocniejszej zapory i w ogóle całej Tarczy. Ogromne musi być zakłopotanie w szeregach koalicji 13 grudnia. Czy należy rozumieć, że teraz posłowie Szczerba, Joński i spółka będą biegali z darami nie dla migrantów, a dla naszych żołnierzy? Kto będzie teraz z mównicy wykrzykiwał pytania o „dzieci z Michałowa”? Tak wiele pytań, tak mało odpowiedzi...



Kampania wyborcza to dla polityków fantastyczny czas. Można złożyć tak wiele obietnic bez pokrycia, że aż łatwo się w tym pogubić. A co, jeśli obietnic nie uda się zrealizować? Właściwie żaden problem – pod warunkiem, że ma się wyborców, którym pasuje, kiedy robi się ich w konia. Ważne jest jedynie, aby pogłębić zniechęcenie przeciwnika politycznego. Na teraz wszystko to pięknie, ale moment, kiedy sam spektakl polityczny przestanie wystarczać, może być bolesny zarówno dla wyborców, jak i dla wybranych.

PO CO TE WSZYSTKIE OBIETNICE?





Krzysztof
Wołodźko

OPINIE { TYLKO ESBECY NIE CZUJĄ SIĘ OSZUKANI }

Pizza z Jagodna drogo nas kosztuje

TUSK NISZCZY POLSKI DOBROBYT

W drugiej połowie maja na stronie internetowej TVN24 Biznes ukazał się tekst o ofercie pracy dla Polaków w dużej niemieckiej firmie. Dotyczyła oczywiście pracy za Odrą. Takich artykułów w mediach znajdziemy od grudnia 2023 roku coraz więcej. Mają one drugie dno: wiosną tego roku zaczęła się w Polsce plaga zwolnień grupowych. Stopowane są i dewastowane wielkie inwestycje. Cena za darmową pizzę z Jagodna jest zdecydowanie zbyt wysoka.

Wbrew popularnemu długo mitowi tzw. liberałowie w Polsce u władzy to wcale nie jest potężny skok gospodarczy. To na ogół albo jako takie trzymanie się światowej koniunktury lub propaganda „zielonej wyspy”, albo potężne problemy dla mniej zamożnych i modernizacyjny impas. Tajemnicą poliszynela jest, że przez lata trwania antypisowskich rządów wiele poważnych inwestycji, które mogłyby w jakikolwiek sposób zagrozić choćby niemieckim wpływom gospodarczym w naszej części Europy, było blokowanych. Frajerzy wierzyli, że to „niewidzialna ręka rynku”. Bystrzejsi wiedzieli, że jak na niewidzialną, ma ona kolory nadto przypominające barwy narodowe kilku zachodnich państw.

Tusk jedno obiecywał, drugie zrobił

Przed 13 grudnia elektorat niemiłościwie rządzącej nam koalicji chętnie „heheszkował” z obaw dotyczących nie tylko gospodarki w skali makro, lecz także tego, jak się będzie żyło zwykłym ludziom.

Wyśmiewali obawy, że Donald Tusk i jego kamaryla szybko sprowadzą polską gospodarkę w stare koleiny tak zwanego średniego dochodu/rozwoju. To rozwój, który pozwala utrzymać enklawy bogactwa i luksusu pośród terytoriów, gdzie żyje się, najdelikatniej mówiąc, tak sobie. Polski model transformacji, oparty m.in. na postkomunistycznych uwłaszczeniach i zawłaszczeniu gospodarki przez zachodni biznes, był idealny do zakorzenienia się tego rodzaju modelu.

Niby znakomita większość społeczeństwa miała lepiej niż za PRL, ale elementarne nawet aspiracje życiowe trzeba było bardzo skrupulatnie sobie mierzyć. Tak zwani liberałowie jak dogmat traktowali też teorię skapywania: temu służył socjalizm dla bogatych w wersji III RP. Od bogatszych wszelkie dobro miało skapywać do mniej zamożnych. Tylko że tak się nie działo, bo w system wmontowano tak liczne przywileje dla bogatych i tak wiele pułapek na mniej zamożnych, że zamiast skapywania mieliśmy wysysanie taniej siły roboczej. Z pracy, czasu i pieniędzy. Dopiero polityka społeczno-gospodarcza Prawa i Sprawiedliwości zaczęła to realnie

zmieniać. Wysoki wzrost gospodarczy został wykorzystany dla poprawy życia zwykłych ludzi, co bardzo szybko zauważyli sami Polacy. Ucieszyli się, a później przyzwyczaili, bo najłatwiej nam się przyzwyczaić do dobrego.

Przez cały 2023 rok Donald Tusk obiecywał, że zachowa nowe społeczno-gospodarcze fundamenty, utrzymane w czasach PiS. W pewnym momencie spostrzegł, że opłaca mu się licytować z PiS choćby w sprawach takich jak podniesienie świadczenia 500 plus do 800 złotych. Ten stary neoliberalny sknera, który otaczał się ministrami ze szkoły „pieniędzy nie ma i nie będzie”, nagle odkrył w sobie niezgłębione pokłady społecznej wrażliwości. I sprytnie podbił piłęczkę. Paliwo za 5,19 złotych to nie było tylko uderzenie w Daniela Obajtka. To była obietnica: że mną u władzy wciąż będziecie mieli w Polsce eldorado. Tusk obiecywał górnikom, hutnikom, rolnikom, emerytkom, młodym matkom, dzieciom, podlotkom, esbekom. Dziś już jest pewne, że tylko esbecy mogą nie czuć się oszukani. I powoli zaczyna docierać to do okolicznościowego elektoratu koalicji 13 grudnia.





Rządy PiS, czyli kapitalizm z ludzką twarzą

W kilka miesięcy Tusk zniszczył większość społeczno-gospodarczego konsensu, który udało się wypracować rządowi Zjednoczonej Prawicy. Zakładał on, że państwo ma jednak pewne obowiązki społeczne i gospodarcze i powinny one służyć jak najszerzszym grupom społecznym. Najkrócej można go opisać: inwestycje infrastrukturalne i świadczenia dla polskich rodzin. Od zmiany Orlenu ze „zwykłej spółki skarbu państwa” w multienerygetyczny koncern po tunel w Świnoujściu przez Baltic Pipe – chodziło o to, żeby Polska nabrała gospodarczej tężyzny. Żeby przestała być kilkudziesięciomilionowym krajem o skarłowaciałych aspiracjach jakiegoś egzotycznego plemienia.

Świadczenia rodzinne z kolei zdecydowanie wzmocniły poprawiającą się stabilność płacy i pracy w znakomitej większości zwykłych polskich domów. Ludzie bardzo szybko przyzwyczaili się do tego, że ich stać. I to na rzeczy, które wcześniej były dostępne albo mogli je oglądać przez szybę. Choć wolnorynkowcy uznaliby to za bluźnierstwo, dla wielu ludzi w Polsce kapitalizm urealnił się pozytywnie dopiero w czasach rządów

PiS. Bo wreszcie mogli stać się pewniejszymi siebie konsumentami i klientami. Bo kapitalizm przestał się im kojarzyć jedynie z pętlą chwilówek na szyi, bezrobociem, rodziną rozbitą przez wyjazdy za pracę.

Z czym mamy dziś do czynienia? Choć lewicowo-liberalne środki przekazu starają się pełnić rolę buforu informacyjnego, media społecznościowe są pełne informacji o tym, co dzieje się z polską gospodarką, co dzieje się na rynku pracy, jakie wkrótce czekają nas podwyżki za media (prąd, gaz, wodę). Dla trzynastogrudniowej kamaryli szokiem jest to, że nawet jej własny elektorat nie chce motywowanego politycznie demontażu CPK. Wiadomości o coraz gorszej sytuacji rynkowej Orlenu i innych spółek skarbu państwa także nie pozostają bez echa. Kolejne wieści o zwolnieniach grupowych jak Polska długa i szeroka to już norma przy porannej kawie – ale są o wiele bardziej gorzkie. I jak „wisienka na torcie” – znacznie niższa 14. emerytura już wkrótce.

Polakom będzie gorzej. Liderowi KÓ lepiej

Co ludzie dostają w zamian? Nagłe „nawrócenie” Tuska w sprawie polskich po-

graniczników na granicy z Białorusią. Jak pisałem niedawno w „GP” („Śmieszny czy skuteczny? Tusk na wschodniej granicy”, nr 21 z 22 maja 2024): powinien zacząć od przeprosin, złożonych na ręce Anny Michalskiej, byłej rzeczniczki Straży Granicznej. Przeprosin na kolanach – dodajmy. I oczywiście kolejne próby kręcenia „gównoburzy” z pomocą komisji sejmowych. Ale te coraz częściej okazują się wizerunkowym kłopotem dla mocno szczerbatego gangu Olsena. W sprawach gospodarczych Tusk nabrał wody w usta. A liberalni dziennikarze stanowczo stracili na pryncypialności z czasów PiS. Nie pytają, dlaczego prognozowane „30 złotych podwyżki za prąd” (wypowiedź minister klimatu Pauliny Henning-Kloski) po odmrożeniu cen zamieniło się w oficjalne już prognozy operatorów, wskazujące 30 proc. podwyżki za prąd od 1 lipca. A zapowiada się, że klienci indywidualni i biznesowi zapłacą jeszcze więcej.

Naiwny byłby ten, kto wierzyłby, że to się dzieje przypadkowo. Postkomunistyczno-neoliberalny gen tej władzy opiera się na przekonaniu, że polskie społeczeństwo w swojej masie nie zasługuje na nic innego niż socjalizm dla bogatych i dziki kapitalizm dla mniej zamożnych. Sprawa jest jeszcze bardziej skomplikowana. Nie można zapomnieć o unijnym czynniku. A w tym przypadku widać ogromną chęć, by kraje „peryferyjne” w Europie Wschodniej utrzymać w zależności od zachodniego centrum. Polsce w ostatnich latach wiodło się gospodarczo i społecznie za dobrze. Znaczący wzrost dobrobytu, pokój społeczny – to są wartości, na które coraz tęskniej patrzy Zachód, który zafundował sobie choćby migracyjną pułapkę rozwojową i teraz chciałby przerzucić ten kłopot na nasze barki. Tusk się nie martwi, że zostawi Polskę w byle jakim stanie, z osłabioną gospodarką, znów zubożonym społeczeństwem. On i jego familia będą mieli za co żyć, nawet jeśli znów ucieknie z kraju.

Szkoda, duża szkoda, że tak słoną cenę Polska musi płacić za apetyty i frajerstwo miłośników pizzy z Jagodna. A swoją drogą – ciekawe, po ile tam teraz pizza. I czy pracownikom od 1 lipca będzie wystarczać od pierwszego do pierwszego.



Piotr
Grochmalski

Tarcza Tuska „WIELKIM WAŁEM”

Tarcza Tuska to oczywisty „wielki wał”, to naprędce sklecona operacja propagandowa pod kątem wyborów do europarlamentu. Element jego socjotechniki, opartej na manipulacji emocjami wyborców, wykorzystującej ich pragnienie bycia bezpiecznymi. Wszystko ma być przekształcone we wszechogarniające kłamstwo. Ale przecież wielu z naszych rodaków chce uwierzyć, że nie można być tak głęboko niehumanitarnym, każdy człowiek może się zmienić. Nawet notoryczny kłamca. Więc może w końcu i w nim obudziło się sumienie?

Donald Tusk nagle pojawił się na granicy z Białorusią. Dzień po tym, jak we wtorek, 28 maja, polski żołnierz z 18. dywizji został ciężko ranny, pchnięty nożem przez migranta.

Tusk radykalizował nastroje

Tusk, w towarzystwie Kosiniaka-Kamysza i Tomasza Siemoniaka, w garniturach, wystąpili na konferencji prasowej. Premier przekonywał: „Nie będzie mowy o najmniejszej tolerancji czy jakimś zawahaniu, jeśli chodzi o wsparcie dla naszych żołnierzy i funkcjonariuszy w czasie pełnienia tej bardzo trudnej misji, jaką jest ochrona granicy, a właściwie już obrona granicy, bo mamy do czynienia z aktami bardzo agresywnych działań”. Tusk mówił też: „Nie mamy tutaj do czynienia z żadnymi azylantami, mamy do czynienia ze zorganizowaną, bardzo sprawną na wielu po-

ziomach akcją łamania polskiej granicy i próbą destabilizacji państwa. (...) Nikt tu, przynajmniej wśród nas, nie ma wątpliwości, z jakim charakterem działań mamy tu do czynienia i że nieprzypadkowo ta agresja jest coraz większa”.

Ale ten sam człowiek stał jeszcze niedawno na czele najbardziej haniebnego aktu wymierzonego w polską armię. Dokładnie gdy 2 lipca 2021 roku Litwa, w obliczu rosnącej fali ludzi przerzucanych przez białoruskie siły przez granicę do tego państwa, ogłosiła stan nadzwyczajny, dzień później, 3 lipca 2021 roku, Donald Tusk ostatecznie ogłosił powrót do Polski i z marszu rozpoczął totalną wojnę z polskim państwem. W publicznym wystąpieniu stwierdził: „Dzisiaj zło rządzi w Polsce. Wychodzimy na pole, żeby się bić z tym złem”. Użył też całego potencjału Koalicji Obywatelskiej, aby powstrzymać budowę muru na granicy, który stał się kluczowym

elementem bezpieczeństwa Polski w wojnie hybrydowej z Białorusią i Rosją. Ze 122 posłów KO obecnych na sali podczas głosowania w październiku 2021 roku wszyscy byli przeciw, poza jednym wyjątkiem. Wstrzymał się Bogusław Sonik. Ale z obecnej koalicji 13 grudnia także lewica wystąpiła wówczas jawnie przeciw murowi (zrozumiałe) i Polska 2050 Hołowni. Tusk radykalizował nastroje. Jego postawa zachęcała do plucia na polskich żołnierzy. Janina Ochojska, jedna ze sztandarowych postaci wspieranych przez KO, porównała funkcjonariuszy polskiej Straży Granicznej do niemieckiego zbrodniarza Adolfa Eichmanna, odpowiedzialnego za ludobójstwo Żydów. A Władysław Frasyniuk, pupil Tuska, na antenie stacji TVN twierdził: „Mam wrażenie, że to jest wataha (...), wataha psów, która otoczyła biednych, słabych ludzi. (...) Tak nie postępują żołnierze, śmieci po prostu, to





nie są ludzkie zachowania. Trzeba mówić wprost, to antypolskie zachowanie. Ci żołnierze nie służą państwu polskiemu, przeciwnie, plują na te wszystkie wartości, o które walczyli pewnie ich rodzice albo dziadkowie”.

Wysadzić Polskę w powietrze

Trwała też operacja Tuska wysadzenia w powietrze polskiego rządu, gdy 4 sierpnia 2021 roku Litwa, w obliczu ogromnego zagrożenia, zamknęła granicę z Białorusią. Dwa dni później premierzy Litwy i Polski – Ingrida Šimonytė i Mateusz Morawiecki – wydali wspólne oświadczenie potępiające wykorzystywanie przez reżim Łukaszenki nielegalnej migracji jako broni. Tego też dnia litewski rząd zatwierdził budowę długiego na 500 kilometrów płotu wzdłuż granicy z państwem Łukaszenki. Narastał atak na Polskę. Tylko od 7 do 8 sierpnia Straż Graniczna zatrzymała 349 osób

z Iraku i Afganistanu, które próbowały nielegalnie przebiec się do Polski. 8 sierpnia rozpoczęła się też białoruska operacja nielegalnego przetrzutu grupy Irakijczyków i Afgańczyków w okolicy wsi Usnarz Górny. Równocześnie w otoczeniu Tuska trwały wówczas ostatnie prace, by wywołać totalny chaos w Polsce.

10 sierpnia premier Morawiecki wyprzedził operację Tuska i usunął z rządu Gowina, który miał go rozbić od środka. A przecież eskalacja osiągnęła punkt graniczny, gdy 17 sierpnia 2021 roku oddział uzbrojonych po zęby 12 białoruskich żołnierzy nielegalnie przekroczył granicę z Litwą. W każdej też chwili mogło dojść do wymiany ognia. Taka sama skala napięcia panowała na granicy z Polską. W każdej chwili mógł paść śmiertelny strzał ze strony Białorusi do polskiego żołnierza. Zaledwie miesiąc po tym, jak polski Sejm zatwierdził budowę muru,

16 listopada 2021 roku kilka tysięcy migrantów zaatakowało przejście drogowe w Kuźnicy. Polscy żołnierze i funkcjonariusze obrzucani byli kostką brukową i granatami hukowymi. Grzegorz Tomczyk, obecny wiceszef w resorcie obrony, bliski towarzysz Tuska, jeszcze w październiku 2021 roku na antenie TVN przekonywał, że mur okaże się „wielkim wałem”. A jednak ta inwestycja, wykonana w błyskawicznym tempie, okazała się zbawienna po agresji Rosji na Ukrainę.

W tej długiej batalii Tuska i jego sprawdzonych hunwejbiniów przeciw armii i pogranicznikom jest też smutna puenta, która w pełni rozwiewa złudzenia wobec tego polityka. 26 stycznia 2024 roku koalycja 13 grudnia dokonała symbolicznego podsumowania swojej kampanii oszczerstw wobec pograniczników, usuwając kapitan Annę Michalską z funkcji rzecznika prasowego Straży Granicznej. Pierwszy in-

formację o tym przekazał reporter TVN24 Artur Molęda, który określił kapitan Michalską jako „twarz kryzysu na granicy polsko-białoruskiej”. Bezkarne i eskalowane szcucie na armię i Straż Graniczną, jakie opanowało wówczas powszechnie szeregi Koalicji Obywatelskiej i jej zwolenników, wywołało nieodwracalny skutek. Trzeba w istocie nie mieć żadnego, nawet elementarnego poczucia wstydu, aby teraz stawać przed tymi ludźmi i mówić, że nie będzie zawahania we wsparciu dla nich ze strony Tuska. I to niedługo po spektakularnym zwolnieniu kapitan Anny Michalskiej, o której „bohater” KO, aktor Piotr Zelt, napisał w 2021 roku, że to „twarz bestialskich, bandyckich standardów państwa PiS”.

Wielkie socjotechniczne oszustwo

Sprawa kapitan Anny Michalskiej, ale też skala gigantycznej czystki, która opanowała armię i o której Polacy nie dowiedzą się z kolaborujących z obozem władzy TVN, Polsat i reżimowej TVP, mówi wszystko o ekipie 13 grudnia. Falą wracając emerytowani wojskowi, którzy w większości nie mają zielonego pojęcia o współczesnym polu walki. Są z innej epoki. Wielu z nich bez szemrania realizowało w przeszłości „ambitny” plan ekipy Tuska – likwidacji 629 jednostek organizacyjnych sił zbrojnych.

Dziś, w obliczu wojny na Ukrainie, ekipa 13 grudnia potrzebuje wykreować wielkie kłamstwo, które przykryje, opracowany w 2011 roku zgodnie z politycznymi dyrektywami ówczesnego rządu Tuska, „Plan użycia sił zbrojnych RP Warta – 00101”. Zakładał on, że strategiczna linia obrony przed agresją Rosji będzie przebiegała na linii Wisły i Wieprza. Już po siedmiu dniach rosyjskie wojska pancerne miały opanować, pozostawioną na pastwę Kremla, całą wschodnią Polskę. Współczesny Katyń i ludobójstwo Polaków, zdradzonych przez ówczesną ekipę Tuska–Kosiniaka–Kamysza, miało objąć dziesiątki milionów naszych rodaków. Rok po Smoleńsku, w którym zginęło całe dowództwo wojska polskiego przeciwne pacyfikacji armii, w 2011 roku ówczesny minister obrony Edmund Klich,

zawodowy psychiatra, przeprowadził zagładę 1. Warszawskiej Dywizji Zmechanizowanej im. Tadeusza Kościuszki z dowództwem w Legionowie, otwierając Rosji drogę na głównym kierunku natarcia – brzesko-warszawskim. Rząd Zjednoczonej Prawicy, tworząc 18. dywizję i rozpoczynając w przyspieszonym tempie budowę 1. Dywizji Piechoty Legionów, zabezpieczył ścianę wschodnią.

Ale tę wcześniejszą dewastację ekipy Tuska ma przykryć sklecone naprędce na kolanie owo oszustwo „Tarczy Wschodniej”. Na mur na długości 180 kilometrów rząd Zjednoczonej Prawicy wydał 1,615 mld złotych. A cała „Tarcza Wschód”, ta zdaniem lekarza Kosiniaka-Kamysza „największa operacja umacniania wschodniej granicy Polski, wschodniej flanki NATO od 1945 roku”, ma kosztować 10 mld zł wydanych do 2028 roku i ma objąć linię długości 700 km, w tym 400 km granicy z Białorusią. Już twarde zestawienie liczb pokazuje, iż owa „Tarcza Wschód” to w rzeczywistości wielkie propagandowe oszustwo, mające zatrzeć wspomnienie „resetu” Tuska z Putinem i gotowość oddania bez walki nieomal połowy Polski. Każdy ekspert, który kieruje się polską racją stanu, doskonale wie, że tak jest. Cały projekt owej linii obronnej ma znikomą wartość, jeśli nie wspiera się na rozbudowanym systemie pól minowych. To przy tym jeden z najtańszych środków technicznych. Ale to wymaga wycofania Polski z traktatu ottawskiego, który dotyczy zakazu użycia, składowania, produkcji i przechowywania min przeciwpiechotnych. Fakt, iż ekipa Tuska unika tego tematu jak diabeł święconej wody, to jednoznaczny dowód, że mamy do czynienia z wielkim wyborczym kantem.

Pas Trettnera, linia Surowikina i kłamstwo Tuska

Polska jest dziś w podobnej sytuacji jak Niemcy Zachodnie w okresie zimnej wojny, gdy nasz zachodni sąsiad miał bezpośrednią granicę z Układem Warszawskim, militarnym blokiem rządzonego przez Kreml. Aby zabezpieczyć NRF przed agresją Związku Sowieckiego, w latach 50. XX wieku powstała potężna linia umoc-

nień, pas Trettnera, licząca ponad 650 kilometrów i wsparta na systemie atomowych min, których eksplozje miały powstrzymać atak. Niedawno Rosjanie, przygotowując się do odparcia natarcia Ukrainy na Zaporozu, naszpikowały setki kilometrów tysiącami min. Pas umocnień stworzył gen. Siergiej Surowikin, który jesienią 2022 roku objął wówczas na krótko dowództwo nad siłami rosyjskimi po ich gigantycznej klęsce pod Charkowem. Przez miesiące ryto setki kilometrów okopów, tuneli, kopano rowy przeciwczołgowe i ustawiano „zęby smoka” przeciw broni pancernej. Surowikin przekształcił tysiące kilometrów kwadratowych Zaporozu w największe na świecie pola minowe. W kluczowych miejscach ich nasycenie było porażające – cztery miny na każdy metr kwadratowy powierzchni. Rzecz w tym, iż w całej swojej historii NATO nigdy nie zderzyło się z takim nasyceniem minami linii obronnych, wspartych rozbudowanym systemem czujników, które szybko identyfikowały ruchy wojsk przeciwnika.

Na naszej granicy byłby to najtańszy i najskuteczniejszy sposób powstrzymania żołnierzy rosyjskich i spowodowania ogromnych strat ludzkich. Wbrew pozorom owe 10 mld zł na tarczę to bardzo niewiele w zestawieniu choćby z kosztami stworzenia przez rząd Zjednoczonej Prawicy 18. dywizji. Ale co ważne, na długo zanim jeszcze Rosja zaatakowała Ukrainę, trwały intensywne studyjne i terenowe prace w ministerstwie obrony, najpierw pod kierunkiem Antoniego Macierewicza, a potem Mariusza Błaszczaka, nad stworzeniem skutecznej linii obrony na wschodniej granicy. Ale to odtwarzane na wschodzie jednostki wojskowe, które miały przyjąć impet rosyjskiego uderzenia, odgrywały kluczową rolę w projektowaniu kształtu i przebiegu takich umocnień, który odpowiadałby specyfice terenu i uzbrojeniu tych formacji. Dokonano gigantycznej pracy. Wybory przerwały na miesiące ten proces.

Nowa ekipa zainteresowana była w projekcie niszczenia opozycji. Kosiniak-Kamysz zaczął swoje urzędowanie jako minister obrony od przywrócenia rosyjskiej wersji

Smoleńska, co zostało entuzjastycznie przyjęte przez rosyjską propagandę. Na długie miesiące armia została pozostawiona sama sobie. Gdy nagle propagandyści Tuska wpadli na pomysł „Tarczy Wschodniej” jako elementu, który miał napędzić wyborców PO, po prostu wszystkie te wcześniejsze prace przypisali sobie. Według przekazu ministra Kosiniaka-Kamysza, integralnym elementem tarczy mają być cztery potężne aerostaty, które wydłużą nasze zdolności rozpoznania zagrożenia rakietowego w przypadku ataku pociskami manewrującymi, poruszającymi się nisko nad powierzchnią ziemi, do 300 kilome-

**„Tarcza Wschód”
to w rzeczywistości
wielkie propagandowe
oszustwo, mające
zatrzeć wspomnienie
„resetu” Tuska
z Putinem i gotowość
oddania bez walki
nieomal połowy Polski.**

trów. Rzecz w tym, iż rozmowy nad zakupem tego systemu u Amerykanów trwały od 2017 roku. Ostatecznie nastąpiło to w maju 2023 roku, a więc za rządów Zjednoczonej Prawicy. Przy czym koszt owego systemu przekracza 950 mln dolarów. Tylko ten element owej rzekomej tarczy pochłania ponad 40 proc. całości przewidzianych wydatków. Kosiniak-Kamysz mówi też o komponencie satelitarnym, który ma być integralnym elementem projektu. I tym razem mamy ten sam problem, bo Polska już półtora roku temu, 27 grudnia 2022 roku, zakupiła dla siebie od Francji satelity obserwacyjne. Ten pro-

dukt Airbus Defence and Space kosztuje ponad 85 mln euro. Jeśli to także jest wliczane do owego worka 10 mld zł, to kolejne setki milionów znikają z owego „wielkiego” projektu. Ale też ekipa Błaszczaka zakupiła od Szwedów dwie maszyny SAAB 340 AEW. Jeden z tych AWACS-ów, a więc samolotów wczesnego ostrzegania, jest już w czynnej służbie w ramach programu rządu Zjednoczonej Prawicy budowy polskiego systemu antydostępowego, takiej właśnie „Wschodniej Tarczy”, która miała połączyć obronę przeciwrakietową i przeciwpowietrzną obszaru RP z systemem terenowych umocnień.

Propagandowa wydmuszka

Tak jest z całością owego projektu – propagandowej wydmuszki sformatowanej pod kątem wyborów – taka wersja 100 konkretów na 100 dni – owe klasyczne już oszustwo wyborcze. Kosiniak-Kamysz stwierdził: „Konstruuując główne założenia naszej polityki, powołując koalicję po wygranych wyborach, oparliśmy bezpieczeństwo na trzech filarach – siła polskiej armii, siła w sojuszach, odporność społeczna. »Tarcza Wschód« realizuje te wszystkie elementy, bo każdy z obszarów i filarów obejmujących warunki naszego bezpieczeństwa będzie zaangażowany”. W tym groteskowym przekazie trudno o bardziej przykry kontrast między dętym przekazem a rzeczywistością. Masowe czystki w armii z pewnością nie służą jej wzmocnieniu. A skandaliczna sprawa z gen. Gromadzińskim, faktycznym twórcą owej 18. dywizji, który w wyniku mętnych działań SKW, kierowanego obecnie przez ludzi epoki resetu, został publicznie upokorzony, pokazuje, jakie piekielko w armii tworzy ekipa 13 grudnia.

Przypomnijmy, że gen. Sławomir Petelicki tuż przed tym, jak padł ofiarą seryjnego samobójcy, ujawnił swoje przerażenie tym, co zrobił Donald Tusk z bezpieczeństwa RP. W jednym z wywiadów stwierdził: „Z wojskowego punktu widzenia mogę powiedzieć, że jesteśmy jedynym krajem, w którym w dwóch identycznych katastrofach samolotów wojskowych najpierw straciliśmy prawie całe dowództwo lotnictwa, a następnie całe dowództwo sił

zbrojnych z ich zwierzchnikiem, prezydentem RP na czele. Tytuł polskich generałów, ilu zginęło za rządu Donalda Tuska i kadencji Bogdana Klicha jako szefa MON, nie zginęło podczas II wojny światowej. Po dwóch wielkich katastrofach lotniczych usłyszałem z ust Bogdana Klicha, że państwo polskie zdało egzamin, a procedury stosowane w wojsku są tak znakomite, że on się nimi podzieli z innymi resortami. Szef MON chwalił się po śmierci jednego z najlepszych generałów, jakie miało całe NATO, a którzy zginęli w katastrofie CASY i Tu-154M, że ich zastępcy bardzo płynnie przejęli obowiązki”.

Dziś, pod przywództwem Tuska-Kosiniaka-Kamysza zmierzamy prostą drogą do katastrofy większej niż Smoleńska. Sprawa gen. Gromadzińskiego wywołała szok wśród naszych sojuszników. Chyba nie o takiej „sile w sojuszach” mówił Kosiniak-Kamysz. Tak samo jak brudna intryga Tuska, który „na rympał”, tuż przed waszyngtońskim szczytem Sojuszu z okazji 75 lat jego istnienia, próbuje sparaliżować prace ambasadora RP przy NATO, Tomasza Szatkowskiego, dążąc do niezgodnego z prawem odwołania go z urzędu. Z pewnością kłamstwem jest ów rzekomy trzeci filar bezpieczeństwa, który ma realizować ekipa 13 grudnia – owa dbałość o odporność społeczną. W seanse narodowej nienawiści Tusk i Kosiniak-Kamysz wciągnęli już armię, stawiając powołanego przez siebie szefa SKW, gen. Jarosława Stróżyka, na czele swojej „prywatnej” komisji do spraw rosyjskich i białoruskich wpływów. Obserwując to szaleństwo i ów medialny cyrk z „Tarczą Wschód”, aż trudno uwierzyć, że jeszcze niedawno ten pupil Merkel tak mówił o wojnie hybrydowej na polskiej granicy: „Takie politycznie mocne i podłe w swojej istocie przedstawienie. Bo tak naprawdę wywołanie tego kryzysu na granicy to spotkanie złych intencji i złych polityków. Z jednej strony mamy Łukaszenkę, z drugiej strony mamy Kaczyńskiego. Jeden i drugi ma interes w tym, aby takie kryzysy wywoływać”. Taki polityk, na którym ciąży Smoleńsk i śmierć elity polskiej armii, dziś przekonuje nas, że skutecznie obroni nas przed Putinem.

GP



Dawid
Wildstein

UWAGA NA FAŁSZYWYCH PRZYJACIÓŁ

Musimy się uodpornić na „pokusę” szukania na siłę przyjaciół w Europie. Zrozumieć, odwołując się do znanego przysłowia, że nie wszystko złoto, co się świeci. To, że ktoś mówi nam rzeczy dla nas miłe, na przykład jeśli chodzi o sprawy obyczajowe, nie oznacza, że nie reprezentuje on skrajnie wrogiego nam stanowiska w innych kwestiach, znacząco bardziej kluczowych niż LGBT. Takim pozornym „sojusznikiem” jest zachodnia skrajna prawica.

PUBLICYSTYKA

Niedawno szerokim echem w polskich mediach prawicowych odbił się apel 50 ważnych dla życia publicznego Francji intelektualistów, w którym krytykują oni ostatnie projekty federalizacyjne Unii, wskazując, jak głębokie niosą one niebezpieczeństwo dla suwerenności państw członkowskich i dla samej demokracji.

Musimy wiedzieć, z kim gramy

Patrząc na wspomniany apel, trudno się dziwić, że polska prawica go podchwyciła. W wielu jego fragmentach pokrywa się on z naszym sposobem myślenia, w podobny sposób diagnozuje problemy, chce ograniczenia tych samych zagrożeń, z którymi i my walczymy. Jednocześnie jednak warto zauważyć, że w większości przypadków przedrukowywano tylko te fragmenty, które nam pasowały. Jeśli zaś spojrzeć na całość, nasza ocena tego dokumentu powinna się radykalnie zmienić. Między innymi, jak zauważył dziennikarz Wojciech Mucha, możemy w nim przeczytać także krytykę rozszerzania Unii, życzenie, by przestać się „konfliktować z Federacją Rosyjską”, ograniczyć w Europie „amerykańską hegemonię” oraz, last but not least, uważać na napływ

siły roboczej ze wschodu. Równie „kontrowersyjni”, zwraca uwagę Mucha, są niektórzy sygnatariusze tego apelu, tacy jak Gigot, przeciwnik dostarczania broni walczącej Ukrainie, Kuzmanovic, popierający aneksję Krymu i uznający rewolucję na Majdanie za dzieło „neonazistów”, czy Sapir, radykalny krytyk NATO. Wspomniany więc list intelektualistów francuskich jest dobrym pretekstem, by przypomnieć, że prawica polska musi, jeśli chodzi o Unię, zrozumieć jedno. Jej zachodnie odpowiedniki (zwłaszcza te bardziej skrajne) są w znacznej mierze przeziębione sympatiami prorosyjskimi. Jeszcze groźniejszy jest ich skrajny antyamerykanizm i związane z nim postulaty wycofania Stanów Zjednoczonych z Europy. Czy oznacza to jednak, że powinniśmy unieść się honorem i obrazić na tego typu ugrupowania? Byłoby to absurdalne na wielu poziomach. Po pierwsze, oddajemy w ten sposób pole eurokratom i Berlinowi, którzy, jak pokazała historia, jeśli widzą w tym interes, nie mają żadnych oporów, by działać wspólnie ze skrajną prawicą. Po drugie, z zasady polityka jest przestrzenią doraźnych, taktycznych sojuszy, nie ma nic zaskakującego w tym, że w jednej kwestii z danym ugrupowaniem istnieje zbieżność interesów, w drugiej zaś jest zgoła odwrot-

nie. Obrażanie się na to byłoby formą negowania istoty demokracji. Jednak żeby opisać powyżej „taktyczne” podejście do tego typu sił było skuteczne, muszą zostać przyjęte konkretne warunki. Trzeba mieć pełną świadomość, z kim gramy, jakie są jego cele, w których miejscach widzimy pole do sojuszu, w których zaś konflikt jest nieunikniony.

Nie wszystko złoto, co się świeci

Owa czujność i świadomość rozbieżności interesów to nie tylko zadanie dla polityków, lecz także dla nas, dla każdego prawicowca, któremu zależy na tej formacji, który w niej upatruje szansy na przetrwanie i rozwój Polski. Musimy się „uodpornić” na „pokusę” szukania na siłę przyjaciół w Europie. Zrozumieć, odwołując się do znanego przysłowia, że nie wszystko złoto, co się świeci. To, że ktoś mówi nam w pewnej sprawie rzeczy dla nas miłe, nie oznacza, że nie reprezentuje skrajnie wrogiego nam stanowiska w innych kwestiach, znacząco bardziej kluczowych niż, przykładowo, postulaty LGBT. Musimy zrezygnować z – skądinąd typowej dla człowieka – potrzeby upraszczania wielowątkowych ideologii politycznych do tych tylko sloganów, które nam odpowiadają. Warto





zauważyć jeszcze jedno zagrożenie, immanentnie związane z grupami skrajnie „prawicowymi”, działającymi w innych krajach Unii Europejskiej, które każe patrzeć nam na nie ze znacznym sceptycyzmem. Otóż w wielu państwach pełnią one tak naprawdę rolę stabilizatora liberalno-lewicowego, eurokratycznego systemu. Po pierwsze, z powodu swojej skrajności skutecznie przeciągają na stronę liberalnej lewicy osoby z centrum. Po drugie, usiłują one (pozuając na „antysystemowców”) stworzyć fałszywą symetrię między aktualnym establishmentem europejskim a tymi ugrupowaniami, które mogłyby realnie ograniczyć obecne patologie unijne i zablokować skrajnie niebezpieczne postulaty Berlina i Brukseli. Dokładnie taką rolę przyjęła Konfederacja w Polsce, której głównym sloganem okazało się „PiS, PO, jedno zło”, jednocześnie jednak, jak pokazały taśmy Banasia, intensywnie współpracująca ze środowiskiem Tuska. Innym, jeszcze bardziej skrajnym przykładem tego zjawiska, jest, wywodzący się ze środowisk neonazistowskich (skrajnie zinfiltrowanych przez Putina), Jobbik w Węgrzech, dziś już oficjalnie działający w koalicji z eurokratyczną lewicą. Mając jednak na uwadze wszystko to, co powyżej napisane, z konieczności nasuwa się pytanie: jak polska prawica ma współ-

Nie ma dziś w Unii bardziej prorosyjskiego i niebezpiecznego dla bezpieczeństwa UE środowiska niż ci, którzy dziś nią rządzą. Dlatego oni ostatni mogliby używać wobec kogoś zarzutu „prorosyjskość”.

pracować, nawet w wymiarze tylko doraźnym, punktowym, z tego typu grupami? Czy nie przyzna tym samym racji swoim krytykom, wskazującym, że ci, którzy sprzeciwiają się dziś federalizacyjnym projektom Brukseli i Niemiec, są w orbicie Kremla?

Kto tu jest prorosyjski?

Nad powyższym „argumentem” należy się pochylić, ponieważ jest on dziś powszechnie używany przez brukselskich eurokratów, a także dlatego, że idealnie pokazuje on zakłamanie dzisiejszych elit unijnych i ich politycznych bądź medialnych chłopców na posyłki (ze szczególnym

uwzględnieniem tych z Polski). Niezależnie od tego, jak krytyczne należy mieć zdanie o europejskiej skrajnej prawicy, to nie ona oddała Unię w łapy Moskwy. To nie ona przyklepała atak na Ukrainę, zgadzając się na skandaliczne projekty energetyczne, z Nordstream 2 na czele. To nie ona robiła wszystko, żeby wypchnąć jak najbardziej USA z Europy, współpracując szczególnie intensywnie z Chinami lub z tymi amerykańskimi politykami, którzy wspierali koncepcje resetu. To nie ona zasilila kieszonienie dyktatora z Kremla miliardami euro, umożliwiając mu odbudowę armii i dzisiejsze ludobójstwo w Ukrainie. To nie ona, przez pierwsze miesiące tej wojny, torpedowała, na ile mogła, wszelkie projekty pomocowe dla Kijowa, licząc, że Rosja szybko ten konflikt wygra i będzie można wrócić do starych biznesów. To nie „osiągnięcia” unijne skrajnej prawicy, to dzieło Brukseli, rządzących nią eurokratów oraz Niemiec. Nie mówimy tu tylko o przeszłości (nawet jeśli wyjątkowo bliskiej). Także dzisiejsze działania brukselsko-berlińskiego establishmentu, zwłaszcza w wymiarze federalizującym Unię, są prezentem dla Putina, ze szczególnym uwzględnieniem paktu migracyjnego (choć możemy być pewni, że przy jeszcze większej dominacji Niemiec ponownie pojawią się projekty energetyczne wzmacniające pozycję Rosji w relacji do UE). Dzisiejsza zaś retoryka unijnego mainstreamu, z jej histerią i straszeniem wojną, jest ewidentnym urabianiem unijnych społeczeństw pod kolejny reset z Moskwą i rozbiór Ukrainy. Sprawa jest więc prosta – pomijając retorykę, patrząc na faktyczne działania, projekty i ich skutki – nie ma dziś w Unii bardziej prorosyjskiego i groźnego dla bezpieczeństwa UE środowiska niż ci, którzy dziś nią rządzą. Dlatego oni ostatni mogliby używać wobec kogoś zarzutu „prorosyjskość”.

Poza tym, z tego powodu może dojść do powierzchownie paradoksalnej sytuacji, gdy zachodnia skrajna prawica okaże się być czynnikiem blokującym procesy (inicjowane przez Brukselę i Berlin), które, doprowadzone do końca, pogłębią możliwości wpływu Kremla na UE.

PUTIN UDERZA W GENERAŁÓW

CZEKIŚCI KONTRA WOJSKO

Antoni Rybczyński

Marszałek Michaił Tuchaczewski został aresztowany przez NKWD 22 maja 1937 roku pod zarzutem działalności szpiegowskiej na rzecz III Rzeszy. Rozstrzelany kilkanaście dni później. Tak się zaczęła wielka czystka Stalina w szeregach Armii Czerwonej. Niemal dokładnie 87 lat później, 23 maja 2024 roku kontrwywiad wojskowy FSB zatrzymał generała Wadima Szamarina, wiceszefa Sztabu Generalnego Sił Zbrojnych Federacji Rosyjskiej, pod zarzutami korupcyjnymi. To jedno z wielu aresztowań i dymisji w kierownictwie ministerstwa obrony i wojska w ostatnich tygodniach. Zachowując wszystkie proporcje, Władimir Putin dał sygnał do czystki w armii z powodów politycznych, tak jak kiedyś Stalin.

Korupcja? Wygodny powód

Dwa tygodnie przed inauguracją kolejnej kadencji prezydenckiej Władimira Putina wiceminister obrony Timur Iwanow został aresztowany pod zarzutem przyjęcia łapówek o wartości ponad 10 mln dolarów w formie usług budowlanych. Potem patron i szef Iwanowa, Siergiej Szojgu, został usunięty ze stanowiska ministra obrony w ramach przetasowań po inauguracji Putina. Niedługo potem, 23 maja, aresztowano generała Wadima Szamarina, szefa Głównego Zarządu Łączności i zastępcę szefa rosyjskiego Sztabu Generalnego. Aresztowanie nastąpiło zaledwie dwa dni po zatrzymaniu generała Iwana Popowa, byłego dowódcy 58. Armii, który wypadł z łask w 2023 roku po konflikcie z szefem Sztabu Generalnego generałem Walerijem Gierasimowem. Szamarin został oskarżony o łapówkarstwo, a Popow o oszustwa. Iwanow i były szef Głównego Zarządu Kadr ministerstwa obrony generał Jurij Kuzniecowa, których aresztowano wcześniej, zostali oskarżeni o łapówkarstwo. Władimir Wierieleckij, oficer zarządu ministerstwa obrony ds. zakupów broni, został zatrzymany i oskarżony o nadużycie władzy. Nie jest jasne, czy ze wszystkimi tymi aresztowaniami ma związek dymisja generała Suchraba Achmedowa, dowódcy 20. Armii, krytykowanego od wielu miesięcy za nieudolność przez milblogerów rosyjskich. Kreml może

Tak wielkiej czystki
w ministerstwie obrony
i wyższej kadrze dowódczej
sił zbrojnych Rosji za czasów
Władimira Putina jeszcze nie
było. Co więcej, poleciały
nawet głowy dowódców
armii z frontu ukraińskiego.
Pod pretekstem walki
z korupcją gospodarz
Kremla i jego pretorianie
z Łubianki chcą też osiągnąć
kilką innych celów.

starać się zapewnić sobie lojalność milbloggerów, wszak od dawna opowiadali się za znaczącymi zmianami w rosyjskim resorcie obrony i dowództwie wojskowym. Dlatego pozwala im krytykować usunięte osoby po miesiącach aktywnej cenzury i autocenzury – uważają analitycy amerykańskiego Instytutu Studiów nad Wojną (ISW).

Rzecznik prezydenta Dmitrij Pieskow zaprzeczył, że prowadzona jest jakaś zorganizowana kampania przeciwko urzędnikom ministerstwa obrony, zapewniając, że aresztowania są jedynie częścią konsekwentnej walki z korupcją. W czasach, gdy każdy rubel jest potrzebny do prowadzenia działań wojennych, ogromny poziom marnotrawstwa i oszustw w resorcie do niedawna kierowanym przez Szojgu stanowi wręcz zagrożenie dla bezpieczeństwa. Ostatnie oficjalne dane Głównego Prokuratora Wojskowego, pochodzące sprzed lat, sugerują, że sprzeniewierzono na przykład 40 proc. środków przeznaczonych na zamówienia publiczne. Wojna prowadzona z Ukrainą tylko sprzyjała oszustwom i korupcji. Dlatego nowy minister obrony Andriej Biełousow, ekonomista i były wicepremier, szybko mianował na swojego zastępcę Olega Sawieljewa, wcześniej audytora Izby Obrachunkowej i zastępcę Biełousowa, gdy ten kierował Ministerstwem Rozwoju Gospodarczego. Sawieljew jest uważany za kogoś, kto rozumie, jak zorganizowane są centralne organy dowodzenia i kontroli wojskowej, ponieważ nadzorował poprzednie audyty ministerstw obrony, spraw wewnętrznych i sytuacji nadzwyczajnych.

W rosyjskim systemie jakiegokolwiek kontrakt związany z zamówieniami, badaniami i rozwojem lub budową jest niemożliwy bez naruszenia przepisów i regulacji oraz interesów konkurujących ze sobą klanów i korporacji. Urzędnicy, wojskowi i menedżerowie państwowych fabryk muszą naruszać prawo, aby wykonywać swoje obowiązki. Oczywiście wielu z nich, nawet gdyby nie musiało, też by to robiło. W Rosji trudno znaleźć na tym poziomie kogoś, kto nie wziął łapówki lub nie nadużył władzy. A to oznacza, że decyzja o tym, kto zostanie ukarany za te naruszenia, jest zawsze polityczna. Więc obecna czystka nie wynika wyłącznie z chęci ograniczenia korupcji.

Paranoja cara i walka klanów

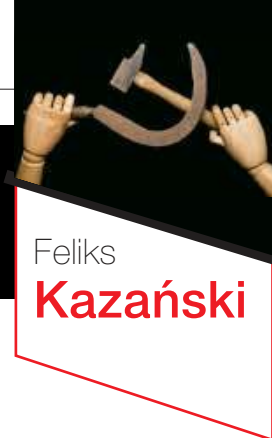
W tym przypadku można mówić o chęci pozbycia się ludzi Szojgu po zmianie ministra, ale też chęci zwiększenia efektywności wielkiej maszyny wojennej (ograniczenie korupcji, optymalizacja zakupów broni etc.) czy znalezienia winnych kłopotów w wojnie z Ukrainą. Niewykluczone, że chodzi też o zdyscyplinowanie generałów, przypomnienie im, że mają być bezwarunkowo lojalni wobec Kremla. Indrek Kannik, szef estońskiego Międzynarodowego Centrum Obrony i Bezpieczeństwa (ICDS), twierdzi, że aresztowania mogą być związane z obawą Władimira Putina przed buntem. – Oczywiście nie możemy zająć się głową Putina, więc nie możemy tego stwierdzić na pewno, ale dyktatorzy mają tendencję do popadania w coraz większą paranoję w miarę upływu czasu, więc istnieje bardzo realna możliwość, że wierzy on, iż w wojsku istnieje grupa, która rozważa odsunięcie go od władzy – powiedział Kannik. Biełousow ma utrzymać absolutną lojalność rosyjskich generałów wobec kremlowskiego sposobu prowadzenia wojny. Antykorupcyjna czystka jest dla Kremla jedynie narzędziem do podsycania strachu u swoich podwładnych, zapewnienia ostatecznej lojalności poprzez zbliżającą się groźbę aresztowania i zrzucenia winy za katastrofalną wojnę z Ukrainą.

Zdaniem znawców tematyki rosyjskich struktur siłowych, Andrieja Sołdatowa i Iriny Borogan, właśnie spóźniona kara za niepowodzenia wojenne, szczególnie fiasko kampanii 2022 roku, jest głównym celem obecnej czystki. Dlaczego odbywa się teraz, gdy sytuacja na froncie jest dużo lepsza i obiecująca dla Moskwy? Bo zmiany kadrowe są stosunkowo bezpieczne i nie powinny wpłynąć na przebieg działań wojennych. Dziś Putin tak naprawdę realizuje postulaty zgłaszane rok temu przez Jewgienija Prigożyna. Co było zresztą do przewidzenia. Wtedy bowiem car nie mógł poprzeć zbuntowanego bojarów i uderzyć w innych bojarów. Więc szef Grupy Wagnera zapłacił życiem za bunt. Teraz przychodzi pora na jego ówczesnych rywali. Najpierw zapłacił stanowiskiem Szojgu. Stanowiskami i wolnością płacą generałowie. Niewykluczone, że już we wrześniu na emeryturę będzie musiał odejść Gierasimow.

Być może duet Szojgu-Gierasimow utrzymałby się jeszcze przez jakiś czas. Ale miał więcej wrogów, niż tylko Prigożyn. Źródła niezależnego portalu Meduza zbliżone do Kremla twierdzą, że wstrząsy w ministerstwie obrony są w dużej mierze wynikiem wojny klanów w wewnętrznym kręgu Putina. Zasady gry w tym nieformalnym systemie są dość proste: przywódcy klanów, którzy uzyskają dostęp do ucha Putina i pozostaną w jego łaskach, są nagradzani kontrolą menedżerską nad instytucjami takimi jak przedsiębiorstwa państwowe, agencje bezpieczeństwa i ministerstwa rządowe, które zarządzają najbardziej lukratywnymi aktywami kraju. Z kolei przywódcy klanów rozdzielają dostęp do tych aktywów między własne sieci patronów-klientów – oczywiście za gwarancję łapówki – w celu wzmocnienia własnych lojalnych baz władzy. Putin jest w tym systemie najwyższym arbitrem równoważącym interesy klanów, aby żaden z nich nie zdobył wystarczającej władzy, by zagrozić jego własnej pozycji.

Czy będzie kontratak?

Lista wrogów klanu Szojgu nie jest krótka. Niemniej, największym jest klan Czemiezowa. To były oficer KGB, który pracował z Putinem jeszcze w czasach drezdeńskich. Od początku XXI wieku Czemiezow nadzoruje rosyjski eksport w sektorze wojsko-przemysłowym, stojąc na czele megakorporacji Rostech. I właśnie spory o jakość dostaw broni dla walczącej z Ukrainą armii miały spowodować, że Putin wybrał w tym wypadku Czemiezowa. Ale jednocześnie – nominując Biełousowa – uniemożliwił wzmocnienie klanu szefa Rostechu. Ten myślał bowiem o zastąpieniu Szojgu Aleksem Diuminem. Dotychczasowy gubernator Tuły ostatecznie został doradcą prezydenta nadzorującym m.in. zbrojeniówkę. Putin więc ma wszystko pod kontrolą. Ale mimo to stało się coś, co może okazać się przysłówowym otwarciem puszki Pandory. Otóż aresztowany w kwietniu Timur Iwanow był „skarbnikiem” klanu Szojgu. Dotąd istniała niepisana umowa między klanami, że nie uderza się w „skarbników”, bo ci dysponują zbyt dużą wiedzą na temat skali korupcji i złodziejstwa w reżimie. Aresztowanie Iwanowa może wywołać efekt domina – jeśli Szojgu zbierze siły do kontrataku. **GP**



Feliks
Kazański

Rosja: Horror from real Mordor

Podstępny wróg Mieszkańcy nadgranicznych regionów obwodu biełgorodzkiego zaczęli skarżyć się na problemy z wywożeniem śmieci. Służby komunalne odparły, że sprawa jest poważna, a stoją za nią Siły Zbrojne Ukrainy, które śledzą śmieciarki z satelitów. Pewnie – a dodatkowo jeszcze zrzucając z nich niedopałki i puste butelki...

Cisza nocna We Władywostoku dotkliwie pobito weterana „wojskowej operacji specjalnej”: bohaterowi, który wrócił z Ukrainy bez nogi, złamano rękę. Za to, że za głośno stukał protezą, kiedy dorabiał do 14 tys. rubli renty, remontując wieczorami mieszkania. Widocznie których z sąsiadów uznał, że wojna wojną, a cisza nocna obowiązuje wszystkich...

Pobożne życzenia Ważną deklarację złożył rosyjski premier Michaił Miszustin podczas wystawy „Przemysł cyfrowy industrialnej Rosji”. Oglądając najnow-

sze modele samochodów marki Wołga, które wkrótce mają być produkowane w Niżnym Nowogrodzie we współpracy z zagranicznymi partnerami, zasugerował, żeby chociaż kierownice do nich były rosyjskie, a nie chińskie. W sumie słusznie, w przeciwnym razie można będzie raczej nazywać te auta Huang He, a nie Wołga...

Komu, komu? Dopiero śledztwo FSB ujawniło, że w zakładach naukowo-produkcyjnych Istok wchodzących do państwowej korporacji Rostech działała grupa przestępcza, która okradła przedsiębiorstwo na ponad 300 mln rubli. Czwórka przedsiębiorczych pracowników firmy przez prawie 10 lat opisywała produkowane tam części jako wybrakowane i przeznaczone do utylizacji, ale w rzeczywistości wywoziła je i sprzedawała na lewo. Ciekawe komu? FSB wyjaśniła, że były to elementy stacji radiolokacyjnych...

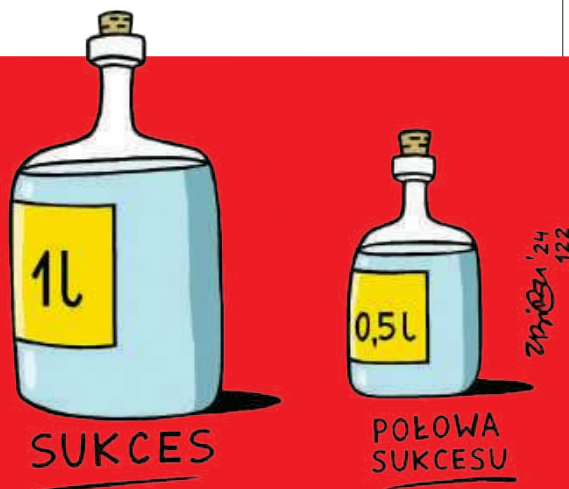
ŚRODKI PROFILAKTYCZNE

Na granicy z Rosją zostanie rozrzucone ponad 100 tys. szczepionek na wściekliznę – donoszą estońskie media. Może to wystarczy, ale czy nie lepiej od razu zacząć wykladać wzdłuż niej jakąś trutkę?

Ogień i woda Mieszkanka Lubierców pod Moskwą spaliła swoje mieszkanie, ponieważ uznała, że jest ono nawiedzone przez demony, które należy wygnać – właśnie za pomocą ognia. Pożar udało się ugasić dopiero strażakom. Pechowa egzorcystka najwyraźniej pomyliła metodykę albo po prostu zapomniała, że ogień raczej służy sile nieczystej, a strażacy – na wszelki wypadek – powinni użyć podczas akcji wody święconej... GP

Półowa sukcesu

Rosjyscy uczeni wynaleźli nowy, bezpieczny zamiennik cukru – donosi portal province.ru. Jeżeli wynajdą jeszcze taki sam zamiennik ziemniaków, to będzie można mówić o prawdziwym sukcesie. Oczywiście po uprzednim sprawdzeniu, jak oba składniki radzą sobie w procesie destylacji.



A photograph of Donald Trump at a campaign event. He is in the foreground, wearing a dark blue suit jacket over a light blue button-down shirt. He has a serious expression and is making a fist with his right hand. To his right, a man in a blue suit jacket and a white baseball cap with an American flag logo is smiling. He is holding a red baseball cap with the text 'MAKE AMERICA GREAT AGAIN' on it. In the background, there is a 'DEWALT' logo and other people, including one in an orange safety vest.

TRUMP WINNY

– polityka w sądzie

JAK DEMOKRACI CHCĄ WYGRAĆ WYBORY



Maciej Kożuszek
SZEFEK DZIAŁU ŚWIAT
albicia.com/MaciejKozuszek

Bezprecedensowa w historii decyzja – uznanie za winnego przestępstw byłego prezydenta USA – wywołała zachwyt wśród demokratów i mediów, ale nikt nie ma pewności, czy pomoże Joemu Bidenowi czy Trumpowi w listopadzie 2024 roku.

W końcu udało się im go dopaść – tak można podsumować decyzję rady przysięgłych z Manhattanu, która w ubiegłym tygodniu uznała, że Trump jest winny 34 przypadków fałszyfikowania księgowości biznesowej.

W „obronie demokracji”

Choć sam ten czyn jest wykroczeniem, a do rangi przestępstwa został podniesiony za pomocą kuriozalnej konstrukcji prawnej, której sensu nie rozumie większość z tych, którzy cieszą się z tej decyzji, wszystko to nie ma znaczenia. Po ruszaniu, dwóch impeachmentach i innych próbach, które przyniosły niewiele konkretnych, w końcu się udało. Trump jest zły, będzie musiał zapłacić, a choć sprawa była skomplikowana i niewielu ją rozumie, to też nie ma znaczenia. Pojawił się nawet klasyczny w takiej sytuacji argument: „Ala Capone wsadzono za podatki”. Za coś było trzeba, więc i to się nada. A dodatkowo to wszystko dzieje się w obronie demokracji. Ta, według jej obrońców, działa najlepiej, gdy jeden z dwóch kandydatów do Białego Domu, według wielu faworyt, spędza długie tygodnie na sali sądowej, na którą został zapędzony przez politycznych sojuszników swojego rywala.

„O winie i karze decyduje prawo, nieważne, czy sprawca jest prezydentem czy ministrem. Tę amerykańską lekcję

polscy politycy muszą wkuć na pamięć. Wszyscy” – napisał na platformie X premier Donald Tusk. Ta nowa metoda zmierzchu demokracji liberalnej, „tak jak my ją rozumiemy”, w której przeciwnikom politycznym odbiera się na sali sądowej to, czego nie jest się w stanie wygrać w wyborach, stała się ponadnarodowa. Gdy w Polsce policja wchodziła do Pałacu Prezydenckiego, media w zachodniej Europie tworzyły teksty o tym, jak przykład Polski może być wzorem do naśladowania dla innych krajów, tocących walkę z zagrożeniem populizmu. Inna sprawa, że dla polskiego premiera ważniejsze jest przypomnienie wszystkim, że i on jest częścią, bardzo ważną, tej międzynarodówki, niż to, że warto byłoby zadbać o to, by relacje Polski z USA były jak najlepsze, niezależnie od tego, kto wygra wyścig do Białego Domu.

Równość wobec prawa

„Prawo jest równe dla wszystkich” – nawet dla tych, którzy sprawowali ważne stanowiska. To hasło powtarzane jest jak mantra, tak w USA, jak i w Polsce. Warto zrozumieć, o jakiej równości jest mowa. Przede wszystkim można z dużą dozą pewności powiedzieć, że sam akt oskarżenia nie zostałby sporządzony, gdyby nazwisko oskarżonego nie brzmiało: Donald Trump. Poprzednicy Alvina Bragga na stanowisku prokuratora z Manhattanu znali sprawę fałszyfikacji dokumentacji, ale, choć też byli związani z Partią Demokratyczną, uznawali ją za zbyt słabą i trudną do przeprowadzenia. Co więcej, Bragg uznał, że fałszywe księgowanie wypłat dla Michaela Cohena, który w ten sposób otrzymał zwrot za wypłatę dla aktorki porno Stormy Daniels, stało się przestępstwem, bo służyło do ukrycia innego przestępstwa. W trakcie procesu nie było jasności, czym to inne przestępstwo miało być, a sędzia Juan Merchan w bezprecedensowej instrukcji dla ławy przysięgłych napisał, że chodzić może o trzy możliwe przestępstwa, a przysięgli... nie muszą być jednogłośni co do tego, o które z tych trzech przestępstw chodziło. Media często piszą o tym, że tym ukrywanym przestępstwem miało

PRZYPADOK?

Sędzia Merchan – gdy zdecyduje o karze, jaka spotka Donalda Trumpa – planuje wydanie wyroku 11 lipca, kilka dni przed krajową konwencją Partii Republikańskiej, na której Donald Trump będzie odbierał nominację.

FOT. BRIAN SNYDER / REUTERS / FORUM

być naruszenie kodeksu wyborczego FECA, dotyczącego finansowania kampanii wyborczej. Ale to jest przestępstwo federalne, do ścigania którego Alvin Bragg, prokurator dystryktu Manhattanu, nie ma jurysdykcji! Co więcej, instytucje, które tę jurysdykcję mają, nigdy nie postawiły w tej sprawie Trumpowi zarzutów. Nie zrobiły tego ani federalna Komisja ds. Wyborów (FEC), ani Departament Sprawiedliwości. Taka decyzja nie zapadła nawet w ciągu czterech lat, gdy obydwie te instytucje były podległe administracji Bidena.

Sprawa karna z udziałem kandydata na najwyższy urząd w USA zawsze będzie miała wymiar polityczny, ale tu poziom upolitycznienia przekroczył skalę. Prokurator Alvin Bragg jest związany z Partią Demokratyczną, a jego kampanię wyborczą finansowała organizacja Color of Change PAC, promująca progresywnych prokuratorów, której jednym z głównych darczyńców był George Soros. Sędzia Juan Merchan w przeszłości wpłacał drobne datki na kampanię Bidena w 2020 roku i wspierał organizacje lewicowe. Jego córka zajmuje się „politycznym konsultingiem”, a do klientów jej agencji należy na przykład kongresmen Adam Schiff, który był głównym oskarżycielem podczas pierwszego impeachmentu Trumpa. Schiff i organizacja zbierająca datki dla kandydatów partii, której też doradza córka sędziego Merchana, wprost odwoływali się do sprawy przed nowojorskim sądem w mailach do swoich potencjalnych darczyńców. Jeden z maili Schiffa, któremu od początku procesu udało się uezbiarać niebagatelną kwotę 20 mld dolarów na swoją kampanię do Senatu, zaczynał się od słów: „Postawienie w stan oskarżenia byłego prezydenta to ponury i bezprecedensowy moment, ale zarzucane mu przestępstwa są również bezprecedensowe”.

Obrońcy decyzji powiedzą, że to nie polityczni sojusznicy Bidena ani nawet sędzia, który może należy do tej grupy, zdecydowali o winie Trumpa, lecz 12 zwykłych obywateli. Tyle że na ich decyzję niebagatelny wpływ miały instrukcje i to, jak sędzia Merchan prowadził sprawę.

Po drugie, byli to „zwykli obywatele”, ale z Manhattanu, miejsca, gdzie w 2020 roku Biden pokonał Trumpa w stosunku 86,7 proc. do 12,3 proc. To trochę tak jakby w Polsce w kluczowej sprawie, mającej wpływ na wynik wyborów prezydenckich, pozwolić zdecydować 12 mieszkańcom Wilanowa albo Jagodna.

Komu to pomoże?

Polityka była obecna także już po decyzji ławy przysięgłych. Sędzia Merchan – gdy zdecyduje o karze, jaka spotka Donalda Trumpa – planuje wydanie wyroku 11 lipca, kilka dni przed krajową konwencją Partii Republikańskiej, na której Donald Trump będzie odbierał nominację. Większość ekspertów uważa, że wsadzenie Trumpa do więzienia w tej sprawie jest wręcz nie-

nie Trumpa za winnego jeszcze mocniej zwiąże ich emocjonalnie z kandydatem, którego zwalcza system, to warto pamiętać, że żaden z tych wyborców nie będzie mógł przez to oddać więcej niż jednego głosu. Z kolei triumfalizm związany z wynikami sondaży, według których Amerykanom nie podoba się, iż były prezydent i kandydat ma zarzuty, a teraz jest już winny, trzeba zestawzić z innymi wynikami, które pokazywały, iż trzy czwarte Amerykanów uważa, że Joe Biden nie powinien ubiegać się o reelekcję, bo jest zbyt stary.

Konkretniejsze badania, przeprowadzone już po decyzji z Manhattanu, pokazują mniej skrajny obraz. Jeden na 10 zarejestrowanych wyborców republikańców stwierdził w badaniu IPSOS/

Sprawa karna z udziałem kandydata na najwyższy urząd w USA zawsze będzie miała wymiar polityczny, ale tu poziom upolitycznienia przekroczył skalę.

możliwe, a wyrok będzie oznaczał grzywnę albo, w najgorszym wypadku, karę w zawieszeniu. Ale kto jest dziś w stanie zagwarantować, że obrazek, w którym kandydat nie może wziąć udziału w konwencji, bo siedzi za kratkami, nie chodzi po głowie ewidentnie rozgrzanego sędziego?

Trwa dyskusja na temat tego, czy to Trump czy Biden najbardziej skorzystają na tym przedstawieniu. Zwolennicy tego pierwszego zwracają uwagę, że strona przyjmująca datki na kampanię zawiesiła się krótko po wydaniu wyroku, tyłu było chętnych do wyrażenia poparcia dla Trumpa. Liberalne media przywołują badania, według których prawie dwie trzecie zarejestrowanych wyborców uznało, że zarzuty stawiane Trumpowi traktuje „poważnie”.

Obydwie te historie są jednak myśleniem życzeniowym. Nie ma wątpliwości, że Trump dysponuje twardą bazą wyborców, których zdania nie zmieni żaden proces, a szczególnie tak dziwny i do tego stopnia upolityczniony. Nawet jednak jeśli uzna-

Reuters, że jest „mniej prawdopodobne”, iż zagłosuje na Trumpa po uznaniu go za winnego. 25 procent wyborców niezależnych jest podobnego zdania. Oczywiście utrata tych wyborców może Trumpa sporo kosztować, szczególnie w wyborach, w których decydować mogą dziesiątki tysięcy głosów w kluczowych stanach. Warto jednak pamiętać, że zawsze istniała grupa republikańskich wyborców, którzy w prawyborach oddawali głos na Nikki Haley i nie pałali do Trumpa wielką sympatią. Poza tym przy ogromnej polaryzacji przejście do przeciwnego obozu jest coraz rzadszym zjawiskiem. Wyborca prawicowy może nie cierpieć Trumpa, ale oddanie głosu na Bidena może być dla niego czymś niewyobrażalnym. Podobny mechanizm występuje u radykalnej lewicy, która może straszyć Bidena wycofaniem poparcia ze względu na zbyt, ich zdaniem, proizraelską politykę prezydenta, ale wybór, który im pozostaje, to głos na Trumpa – przyjaciela Netanjahu. **GP**

FELIETON{ LUBIĘ
DINOZAURY }Dawid
Wildstein**HOLLAND ZNOWU ŚCIEMNIA**

Ostatnio w mediach, także prawicowych, zawrzało. „Holland atakuje Tuska”, „Holland krytykuje PO” – oznajmiamy kolejne nagłówki. Okazuje się, że twórczyni „Zielonej granicy” oburza się, że „uśmiechnięta Polska” nie zmieniła polityki PiS w sprawie granicy polsko-białoruskiej. Na pierwszy rzut oka sytuacja może zaskakiwać. Jak to, czyżby jeden z najwierniejszych funkcjonariuszy Tuska zdobył się na niezależność, odwrócił się od swojego patrona? Nie żartujmy. Owszem, Holland krytykuje obecną władzę, jednak zawsze, gdy rozwija swoją myśl, pojawia się w niej ten sam element. Straszanie PiS-em i zwrócenie uwagi, że nie możemy zapominać, kto jest prawdziwym zagrożeniem. W niektórych wywiadach pojawia się nawet wątek, że Tusk został właściwie zmuszony do tych działań, żeby pokonać Kaczyńskiego (a tym samym – co Holland sugeruje, chociaż nie mówi tego wprost – jest usprawiedliwiony). W tym kontekście reżyserka „Zielonej granicy” pełni więc rolę swoistego bezpiecznika. Wysłała komunikat do tej części elektoratu PO, która zaczyna dostrzegać ogrom kłamstwa i hipokryzji Tuska, o treści: „Tak, może nasz premier się nie popisał, ale pamiętajcie, kto tu jest naprawdę zły”. Co więcej, uznanie, że jest ona w stanie realnie skrytykować władzę Tuska, oznaczałoby, iż Holland posiada jakiegokolwiek poglądy. Że w coś wierzy, nieważne, jak jest to głupie czy szkodliwe, że zależy jej na czymś innym niż ona sama – w tym wypadku na migrantach. Tyle że jest to założenie zupełnie absurdalne. Reżyserka ta wyraźnie pokazała, że ostatnie, co ją interesuje, to inni ludzie. Wyraźnie widać to w filmie „Zielona granica”, gdzie migranci stanowili zaledwie tło, okazali się tylko narzędziem, za pomocą którego mogła ona opłuć PiS, Polskę, katolicyzm, przy okazji robiąc z tzw. aktywistów (a także z siebie) nowych Sprawiedliwych, walczących z narażeniem życia z polskimi SS-manami. Migranci nigdy jej nie interesowali, byli i są tylko paliwem jej propagandy, za pomocą którego buduje ona własny prestiż. I to jest chyba w Holland najbardziej obrzydliwe.

GP

FELIETON{ WIDZIANE
Z BRUKSELI }Ryszard
Czarnecki**TRAGICZNY 5 CZERWCA**

Dzień, w którym ten numer „Gazety Polskiej” ukarze się w kioskach, jest szczególny. Tak, 5 czerwca przeszedł do historii RP z wielu, głównie tragicznych powodów. Ot, chociażby największe trzęsienie ziemi w dziejach Polski miało miejsce właśnie 5 czerwca roku Pańskiego 1443. Było ostro, bo powyżej 6 stopni w skali Richtera. Najbardziej wtedy ucierpiał Wrocław, ale na przykład w Krakowie zawaliły się kościoły św. Katarzyny Aleksandryjskiej i św. Małgorzaty na Kazimierzu. Skądinąd ów 5 czerwca jest szczególnie związany z tą dawną stolicą Rzplitej, bo przecież tegoż dnia, tyle że 186 lat przed trzęsieniem ziemi, może i nieśmiały, lecz w wielu sprawach stanowczy książę Bolesław V Wstydlivy dokonał lokacji Krakowa na prawie magdeburskim. I tu znów wróć do drugiego miasta dotkniętego owym kataklizmem sprzed 581 lat, czyli Wrocławia. Znajduje się tam słynna „Panorama raławicka”, którą namalowali m.in. Wojciech Kossak i Jan Styka. Znajduje się teraz, bo pierwszym polskim miastem, które obejrzało to dzieło równo 130 lat temu, też 5 czerwca, był Lwów: wystawiono je tam podczas Powszechnej Wystawy Krajowej, która była zresztą manifestacją polskości. Z wojaży lwowsko-wrocławskich wracamy do Krakowa, bo znów 5 czerwca Anno Domini 1927 – o tempora, o mores! – wydarzył się inny kataklizm, ale już zawiniony przez człowieka: wielka eksplozja w prochowni w Witkowicach (dziś znajdują się one na terenie Krakowa). Zginęła tam co prawda „tylko” jedna osoba, ale blisko 500 było rannych, a ponadto setki okolicznych budynków zostało uszkodzonych. Dzień ten stał w ogóle pod znakiem tragedii, a najbardziej spektakularna miała miejsce w 1943 roku. Podczas ślubu żołnierza Osa-Kosa, czyli Organizacji Specjalnych Akcji Bojowych AK, który odbywał się w kościele św. Aleksandra na placu Trzech Krzyży w Warszawie, Niemcy aresztowali kilkudziesięciu żołnierzy poza dwoma, którzy się spóźnili. Oglądali oni, jak Gestapo ładuje do więźniarek ich przyjaciół...

GP

WIĘCEJ ZŁOTA

– polisa na złe czasy

Ostatnie dane Światowej Rady Złota wskazują, że w ciągu roku, na koniec I kwartału, NBP awansował wśród banków centralnych z 22. na 14. miejsce pod względem wielkości posiadanych rezerw złota.



Maciej
Pawlak

SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

ZWIĘKSZA SIĘ WARTOŚĆ AKTYWÓW REZERWOWYCH W ZŁOCIE

NBP zgromadził około 360 ton tego kruszcu o wartości ponad 27 mld dolarów USA. Wyprzedzamy pod tym względem banki centralne takich krajów jak Arabia Saudyjska, Wlk. Brytania, Kazachstan czy Uzbekistan.

Przemysłana strategia kierownictwa NBP

Taki stan rzeczy stanowi rezultat przemysłanej strategii kierownictwa NBP.

Jego prezes, Adam Glapiński, ogłosił bowiem na początku roku w imieniu zarządu Banku, że NBP chce osiągnąć poziom 20 proc. udziału złota wśród wszystkich posiadanych aktywów rezerwowych. Oznacza to, że powinien mieć około 570 ton złota w swoich rezerwach. Na razie, po I kwartale bieżącego roku, poziom ten podniósł się do 13 proc. Jednak obecnie może już być wyższy, wartość rezerw złota w naszym banku centralnym zwiększyła się bowiem od

marca do kwietnia 2024 roku, według danych NBP, z 25 mld 536,7 mln dolarów do 27 mld 042,4 mln dolarów.

– Od momentu, jak Sejm powierzył mi odpowiedzialność za polski bank centralny, zasoby naszego złota się powiększają – mówił Adam Glapiński. Są naszym wspólnym zabezpieczeniem na przyszłość, naszą polisą na złe czasy. Dlatego NBP pod moim kierownictwem podjął decyzję o dalszym stopniowym zwiększaniu zasobów złota – mówił Adam Glapiński.

AMBITNE PLANY

NBP chce osiągnąć poziom 20 proc. udziału złota wśród wszystkich posiadanych aktywów rezerwowych. Oznacza to, że powinien mieć około 570 ton złota w swoich rezerwach.

tj. 6 tys. 12,5-kilogramowych sztab, przechowywanych jest w skarbcach NBP.

Tymczasem wartość złota w oficjalnych aktywach skarbowych NBP wzrosła w ciągu ponad 26 lat z 276,6 mln dolarów (w styczniu 1998 roku, od kiedy upubliczniane są oficjalne dane na ten temat) do wspomnianych ponad 27 mld dolarów (co stanowiło równowartość 109,1 mld zł) w kwietniu 2024 roku.

Stanowi ono, jak podkreśla nasz bank centralny, „istotny element rezerw dewizowych”. Tym bardziej że oferuje wyjątkowe walory inwestycyjne – „przede wszystkim posiada status safe haven, który sprawia, że jego wartość zazwyczaj rośnie w warunkach podwyższonego ryzyka kryzysów finansowych czy też geopolitycznych. Ponadto charakteryzuje się niskim poziomem korelacji z innymi klasami aktywów i walutami rezerwowymi. Cechy te sprawiają, że złoto bardzo dobrze wpisuje się w ostrożnościową funkcję utrzymywania rezerw walutowych i gromadzenia kapitału w długiej perspektywie”.

– Złoto w długim terminie zyskuje zawsze na wartości – dodał prezes NBP. Jest ono strategiczną częścią rezerw dewizowych NBP. Jak zaznacza Bank, stanowi gwarancję wiarygodności i bezpieczeństwa finansowego Polski.

Wyższa ranga państwa w oczach kapitału inwestycyjnego

Tymczasem polskie zasoby tego kruszcu stają się coraz większe. Tylko w ciągu ostatnich pięciu lat NBP zwiększył jego zasoby ponad 3-krotnie – na koniec 2023 roku wynosiły one niemal 360 ton. Choć wciąż nam jeszcze daleko pod tym względem do światowych liderów. Według danych World Gold Council (Światowej Rady Złota) najwięcej złota (w tonach) w rezerwach banków centralnych na koniec I kwartału bieżącego roku znajdowało się w takich krajach jak USA (8133,5); Niemcy (3352,3); Włochy (2451,8); Francja (2436,9); Rosja (2332,7); Chiny (2262,4); Szwajcaria (1040,0); Japonia (846,0) czy Indie (822,1). Wyrzuciły nas jeszcze pod tym względem Holandia, Turcja, Tajwan oraz Portugalia.

– Złoto monetarne jest idealnym elementem dywersyfikującym strukturę rezerw.

W długim terminie zachowuje siłę nabywczą, a przechowywane pod własną kontrolą pozbawione jest ryzyka kontrahenta. Ponadto jest aktywem o bardzo wysokiej płynności, które można niemal natychmiast zamienić na dowolną walutę, a popyt na ten kruszec występuje praktycznie na całym globie. Niewątpliwie więc jego posiadanie podnosi poziom bezpieczeństwa – wskazuje Tomasz Gessner, główny analityk firmy Tavex, międzynarodowego dealera metali szlachetnych.

– Złoto monetarne, jako aktyw będące z nami od kilku tysięcy lat, które przy okazji udowodniło zdolność do przeniesienia siły nabywczej, jest postrzegane jako element podnoszący rangę danego państwa w oczach globalnego kapitału inwestycyjnego – dodaje ekspert.

Dzieje się tak przede wszystkim w związku z praktycznie stałym wzrostem wartości tego szlachetnego kruszcu. Na koniec maja bieżącego roku wyliczona w NBP cena 1 grama złota (w próbie 1000) wyniosła już niemal 300 zł (dokładnie 296,15 zł). Oznacza to jego niemal 2-krotny wzrost od końca maja 2019 roku (wówczas 158,74 zł). Z kolei 10 lat wcześniej (koniec maja 2009 roku) 1 gram złota kosztował niecałe 100 zł (99,82 zł), a w połowie 2002 roku, odkąd NBP upublicznia tego typu dane – tylko 41,39 zł. Zatem w ciągu nieco ponad dwóch ostatnich dekad podrożało ono ponad 7-krotnie.

Banknoty mogą ulec spaleni, złoto jest trwałe

– Złoto to tak naprawdę waluta międzynarodowa – mówi „GP” prof. Zbigniew Krysiak, przewodniczący Rady Programowej Instytutu Myśli Schumana. – Przy różnych kryzysach nawet kilka spośród walut globalnych liczących się na świecie może mieć małą wartość. Wówczas złoto, ze względu na swoją rzadkość, jest traktowane jak wartość stabilna. Poza tym czasy, w których płacono złotem, nie minęły. Banknoty mogą ulec spaleni, a złota się nie spali. W sytuacji, gdyby został sparaliżowany system płatności, zastępowałoby ono standardowe waluty. Rezerwy w ogóle trzymane są w różnych walutach, a złoto to waluta uniwersalna, która wyróżnia się cechami,

Ponad 6-krotny wzrost wartości złota w NBP za kadencji obecnego prezesa

Faktycznie, oficjalne dane NBP wskazują, że od czerwca 2016 roku, kiedy Adam Glapiński objął urząd prezesa NBP, do kwietnia 2024 roku wartość złota należącego do NBP wzrosła z 4 mld 358,9 mln dolarów do obecnych ponad 27 mld dolarów, a więc ponad sześciokrotnie.

Spośród wszystkich około 360 ton tego kruszcu zakupionych przez NBP, 105 ton,

których nie mają waluty standardowe – wyjaśnia ekspert.

Jego zdaniem rezerwy złota w posiadaniu NBP zaczęły być szczególnie zwiększane jeszcze przed rozpoczęciem wojny Rosji na Ukrainie. – A w sytuacji obecnej niestabilności militarnej, czy też w zakresie bezpieczeństwa, dalsze zwiększanie zasobów złota przez NBP nie jest niczym zaskakującym. Jednocześnie w krajach, które obejmuje stosunkowo niskie ryzyko wciągnięcia

Przy obecnej destabilizacji za wschodnią granicą próba walki z NBP to absurd

– Zapotrzebowanie na złoto rośnie. Kraje wzmacniają swoje systemy walutowe. Wprawdzie obecnie żadna waluta nie jest oparta na złocie, ale dobrze jest mieć istotną część rezerw walutowych w złocie. Przyjmuje się, że standardowo jest to 10 proc., a zarząd NBP podjął decyzję, że ma to być 20 proc. – mówi „GP” poseł Zbigniew Kuźmiuk (PiS),

Od czerwca 2016 roku, kiedy Adam Glapiński objął urząd prezesa NBP, do kwietnia bieżącego roku wartość złota należącego do NBP wzrosła ponad 6-krotnie.

w konflikty wojenne, rezerwy złota są relatywnie niskie – zwraca uwagę profesor.

Zabezpieczenie dla naszej waluty

Według Marcina Roszkowskiego, prezesa Instytutu Jagiellońskiego, w polityce monetarnej naszego państwa, oprócz danych fundamentalnych z rynku, istotną rolę w ocenie stabilności złotego odgrywają rezerwy NBP. – Bank centralny każdego państwa gromadzi zarówno waluty obce – tak, żeby zdywersyfikować ryzyko, ale też – i jest to coraz częstsze zjawisko – zasoby złota – mówi „GP” ekspert. – I to nie dlatego, że planowane jest odejście od banknotów, ale że złoto kwotowane jest w głównej walucie światowej, tj. w dolarach. Wskutek tego zwłaszcza podczas kryzysów albo bardzo wysokiej koniunktury złoto jest aktywnym, które działa pozytywnie. Rynki uciekają wówczas do głównej waluty rezerwowej, tj. do dolara, a złoto w tym pomaga. Jeżeli na koniec kwietnia bieżącego roku zasoby złota w skarbcu NBP miały wartość ponad 100 mld zł, to stanowią zabezpieczenie dla naszej waluty. Jest to instrument służący temu, by koszyk różnych aktywów, w tym walut obcych, które posiada w swoim bilansie NBP, wspomagał siłę naszej waluty. Nawet w razie przejścia w przyszłości na euro, jako walutę obowiązującą w Polsce, złoto się przyda. W takiej sytuacji im silniejszy złoty, tym lepiej – dodaje ekspert.

członek sejmowej komisji finansów publicznych.

– Cel jest jasny, zatem zakupy tego kruszcu będą wciąż trwały. A ponieważ wszystkie kraje zgłaszają zapotrzebowanie na złoto, to przy mniej więcej jego stałej podaży rośnie też jego cena. Jednocześnie destabilizacja sytuacji geopolitycznej na świecie postępuje, zatem rozumiem, że banki centralne poszczególnych krajów starają się, by w ich bilansach złoto pozostawało ważną częścią rezerw. Stąd właśnie taka polityka zakupowa NBP, a w konsekwencji także wzrost cen tego kruszcu – dodaje poseł.

– Miejmy nadzieję, że osiągnięcie wspomnianego poziomu 20 proc. złota w rezerwach walutowych będzie Adamowi Glapińskiemu dane, bo forsowana jest przez rządzących sprawa postawienia prezesa NBP przed Trybunałem Stanu. Mówiąc szczerze, nie rozumiem tego. Przy obecnej destabilizacji za naszą wschodnią granicą próba walki z bankiem centralnym jest jakimś absurdem. Argumenty przeciwników prezesa NBP nie wytrzymują krytyki – był oskarżany m.in. o słabą walkę z inflacją, a sprowadził praktycznie w ciągu roku jej wysokość z ponad 18 do 2 proc. Stan rezerw przekroczył 200 mld dolarów, z czego obecnie już kilkanaście procent obejmuje złoto. Czego jeszcze można chcieć? Złoty pozostaje od dłuższego czasu stabilny, więc trudno o jakieś prawdziwe zarzuty. Muszą one być wymyślone.

GP



GOSPODARCZY

FLASH

DOBRE PROGNOZY DLA POLSKIEJ TURYSTYKI W 2024 ROKU

Turystyka w Polsce w 2023 roku wróciła do stanu sprzed pandemii COVID-19. Według danych GUS, w 2023 roku udzielono 93,3 mln noclegów dla 36,2 mln turystów. To wzrost o 3,3 proc. w porównaniu z 2022 rokiem i podobny wynik jak w najlepszym dotychczas dla polskiej turystyki 2019 rokiem. Według corocznych badań CBOS, 61 proc. Polaków wyjechało w 2023 roku na co najmniej dwudniowe wakacje i był to najlepszy wynik od czasu rozpoczęcia badań w 2012 roku. Według „Tygodnika Gospodarczego PIE” głównym powodem niekorzystania z możliwości wyjazdu wakacyjnego jest brak pieniędzy.



PGE ZASKARŻYŁA WYROK WSA W SPRAWIE TUROWA

PGE Górnictwo i Energetyka Konwencjonalna, do której należy Kompleks Energetyczny Turów, złożyła skargę kasacyjną od wyroku WSA w Warszawie, który zapadł 13 marca bieżącego roku w sprawie Kopalni Turów. Oznacza to, że sprawa będzie rozpoznawana przez Naczelny Sąd Administracyjny. W zaskarżeniu PGE GiEK wskazuje m.in., iż nie podziela stanowiska przedstawionego w pisemnym uzasadnieniu wyroku Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego, że obowiązki wynikające z treści umowy polsko-czeskiej w sprawie Turowa powinny zostać ujęte w decyzji środowiskowej.

FOT. PIKABAN, WIKIPEDIA



Tomasz
Mystek

Europa w skrócie

Niemieckie MSW postuluje relokację uciekinierów z Ukrainy Niemieckie ministerstwo spraw wewnętrznych postuluje „stworzenie mechanizmu relokacji uchodźców z Ukrainy”. To ponoć efekt ogólnego w Niemczech niezadowolenia ze skali i liczby uciekinierów, którzy napłynęli do Niemiec w związku z wojną na Ukrainie. Szefowa MSW Nancy Faeser stwierdziła, że jej kraj przyjął 20 razy więcej uchodźców z Ukrainy niż Francja. Wskazała też, że stale maleje liczba Ukraińców starających się o azyl w Polsce. Natomiast ta liczba nieustannie rośnie w Niemczech. W związku z tym – jej zdaniem – Unia Europejska „powinna doprowadzić do równomiernego rozmieszczania uchodźców z Ukrainy w różnych krajach UE”.

Kolejne wsparcie Szwecji dla Kijowa 29 maja rząd Szwecji ogłosił szesnasty z kolei i największy pakiet wojskowego wsparcia dla Ukrainy – za aż 1,1 mld euro, w tym samoloty rozpoznawcze, pojazdy opancerzone, pociski RB 99 i amunicję artyleryjską. Według ministra P. Jonsona, przekazanie dwóch samolotów wczesnego ostrzegania A SC 890

da Ukrainie „zupełnie nową zdolność w rozpoznaniu radarowym”. Te samoloty „będą miały duży wpływ na obronę powietrzną” i „mogą komunikować się z myśliwcami F-16 i pomagać im”. Minister dodał, że A SC 890 mogą identyfikować nadlatujące rakiety i drony i szacować cele ataków na lądzie i morzu. Pierwsze F-16, szykowane przez Danię, Holandię, Belgię i Norwegię, mają trafić na Ukrainę latem br.

Trybunał UE: potrącanie Polsce kar za Turów było zgodne z prawem UE Trybunał Sprawiedliwości UE orzekł, że brukselska Komisja Europejska miała prawo potrącać Polsce, z unijnych funduszy jej należnych, milionowe kary za to, że Polska nie zamknęła kopalni węgla w Turowie. Ten wyrok nie jest jeszcze prawomocny, więc rząd w Warszawie może się od niego odwołać. W sumie jesienią 2021 roku i do lutego 2022 roku Komisja potrąciła Polsce 68,5 mln euro.

Zapaść w hodowli świń Wskutek m.in. polityki władz UE i wielkich sieci handlowych z Niemiec i Francji pogłowię trzody chlewnej w Polsce zmniejszyło się

OBCIĄŻENIE PAŃSTW EUROPY WSCHODNIEJ

Premier Francji Gabriel Attal stwierdził we francuskiej TV, że obciążenia finansowe i inne, wynikające z „paktu migracyjnego”, spadną głównie na kraje Europy Wschodniej.

z 18,5 mln sztuk w roku 2004 do niespełna 9 mln w roku ubiegłym. Wiceprezes Unii Producentów Przemysłu Mięsnego Krzysztof Borkowski powiedział PAP: Straciliśmy nie tylko rynki zagraniczne, ale już zaczynamy przegrywać na własnym rynku. W roku 2004 „byliśmy eksporterem” wieprzowiny, a „nasz boczek chętnie kupowali m.in. Koreańczycy. Dziś nic już z tego nie zostało. To Polska stała się rynkiem eksportu wieprzowiny dla innych krajów” i „w efekcie hodowla załamała się i będzie bardzo trudno ją odbudować, szczególnie na wschodzie Polski, gdzie upadło wiele gospodarstw. Dziś stoją tam puste chlewnie” – powiedział prezes (wg bankier.pl).

GP

Żądają obowiązkowej służby wojskowej kobiet

Tygodnik „Junge Freiheit” podał, że kilku wpływowych polityków SPD i CDU, w tym m.in. premier landu Szlezwik-Holsztyn Daniel Günther (CDU), zażądało wprowadzenia obowiązkowej wojskowej służby kobiet. Chodzi im o „sprawiedliwość i równouprawnienie pomiędzy obiema płciami”, stąd ten ich postulat. Oczekują oni na odpowiedni ustawowy projekt ministerstwa obrony RFN.





Konrad
Wysocki
albicla.com/KonradWysocki

Rozbudowa zamiast rewolucji

Wojsko od kilku lat wyposaża jednostki w systemy bezzałogowe różnego typu, w tym polskiej produkcji, które zdobywają uznanie także poza granicami kraju. Dlatego w kontekście zdolności militarnych na tym kierunku należy mówić o zwiększaniu potencjału, a nie o tworzeniu nowego rodzaju „wojsk dronowych”. Takie nazewnictwo rodzi bowiem fałszywe przeświadczenie, że Polska dopiero wprowadzi tego typu nowoczesną technologię do armii.

DRONY W ARMII TO NIE NOWOŚĆ

Doświadczenia trwającej wojny na Ukrainie pokazują, że warto zbroić się w drony. Stały się one nieodzownym elementem toczącego się od ponad dwóch lat konfliktu. Rozpoznanie i zwiad, naprowadzanie artyleryjskie, wspomaganie operacji i przede wszystkim niszczenie celów wroga – to podstawowe zadanie dronów. Choć technologia bezzałogowców znana jest od dawna, a inżynierowie sukcesywnie ją rozwijają, to wiele krajów dopiero przez pryzmat wydarzeń na Ukrainie zdecydowało się bardziej postawić na nią

w kontekście zbrojeń rodzimych armii. Widać to na przykładzie państw bałtyckich. Litwa i Łotwa ogłosiły przed kilkoma dniami budowę „muru” dronów. Wielomilionowe przedsięwzięcie ma zwiększyć zdolności obronne obu krajów przed rosnącym zagrożeniem ze strony neoimperialnej Rosji i satelickiej Białorusi. Także Estonia, ostatni kraj z bałtyckiego trio, coraz mocniej stawia na bezzałogowe rozwiązania w dziedzinie bezpieczeństwa. W Polsce o dronach zrobiło się głośno za sprawą niedawnej zapowiedzi szefa MON Władysława Kosiniaka-Kamysza.

„Tarcza Wschód”

Pod tym hasłem obecnie rządzący ogłosili program budowy umocnień na wschodniej granicy Polski. Jednym z jego kluczowych elementów ma być wzmocnienie systemów wykrywania, ostrzegania i śledzenia. „Powołujemy wojska dronowe – powietrzne, naziemne, nawodne i podwodne” – wskazał szef MON podczas obchodów święta 11. Małopolskiej Brygady Obrony Terytorialnej. Słowa ministra Kosiniaka-Kamysza zabrzmiały jak zapowiedź powstania kolejnego, odrębnego rodzaju Sił Zbrojnych – po Wojskach Lądowych, Powietrznych, Specjalnych, Marynarce Wojennej i Obrony



MAMY TO!

Przez ostatnie lata poszczególne rodzaje wojska były sukcesywnie uzbrajane w drony. Obecnie w armii jest ponad 10 różnych typów bezzałogowców. Większość to sprzęt rodzimej produkcji, jak np. drony FlyEye przeznaczone do bliskiego rozpoznania czy amunicja krążąca Warmate.

Terytorialnej (WOT). Opublikowane kilka dni po tej deklaracji założenia programu „Tarcza Wschód” wyjaśniają, co minister miał na myśli. To m.in. „wzmocnienie zdolności przeciwwaskoczeniowych” na rubieżach z Rosją i Białorusią, czyli budowa wspomnianych wyżej systemów, wysunięcie bazy operacyjne, węzły logistyczne oraz infrastruktura dla systemów antydronowych wroga. Koncepcja rozpisana jest do 2028 roku, a jej koszt oszacowano na 10 mld zł.

Drony obecne od lat

Każda decyzja realnie wzmocniająca zdolności wojska i wpływająca na wzrost

bezpieczeństwa powinna spotkać się z akceptacją wszystkich środowisk politycznych. Sukcesywne zwiększanie floty dronów w armii też wpisuje się w ten schemat. Jednak mówienie o powołaniu wojsk dronowych jest daleko idącym uproszczeniem, w dodatku wprowadzającym odbiorców w błąd. Rodzi bowiem przeświadczenie, że Polska dopiero ma zamiar wdrażać bezałogowe technologie do armii. Tymczasem przez ostatnie lata poszczególne rodzaje wojska były sukcesywnie uzbrajane w drony. Obecnie w armii jest ponad 10 różnych typów bezałogowców. Większość to sprzęt

rodzimej produkcji, jak m.in. drony FlyEye przeznaczone do bliskiego rozpoznania czy amunicja krążąca Warmate. Pierwsze z wymienionych dronów od lat realizują zadania zarówno na rzecz wojsk operacyjnych, jak i terytorialnych. W kolejnych latach do armii trafi 400 zestawów FlyEye, czyli łącznie 1600 dronów. Żołnierze WOT korzystają też z systemów Warmate, przeznaczonych do ataku na siłę żywą oraz lekko opancerzone pojazdy przeciwnika. Z kolei Siły Specjalne mają na swoim wyposażeniu m.in. lekkie mikro-drony MayFly, wykorzystywane do działań obserwacyjnych. Warto wspomnieć o polskim systemie poszukiwawczo-uderzeniowym Gladius dla artylerzystów. Równocześnie korzystamy też z zagranicznych rozwiązań. W 2022 roku podpisano umowę na zakup szwedzkiego autonomicznego systemu treningowego AUV 62-AT. Dron będzie wykorzystywany w Marynarce Wojennej do szkolenia w zakresie zwalczania okrętów podwodnych. Od 2022 roku leasingujemy od USA zestaw dronów MQ-9 Reaper, które stacjonują w bazie w Mińsku Mazowieckim. W komplecie jest też zamówiona w 2021 roku flota tureckich dronów Bayraktar TB2, które zyskały sławę podczas wojny na Ukrainie. Czwarty zestaw bezałogowców przekazano armii w połowie maja. Łącznie polskie wojsko będzie korzystać z 24 Bayraktarów.

Cenione w innych krajach

Polskie rozwiązania w dziedzinie dronów znalazły również zainteresowanie poza granicami kraju. W kontekście Ukrainy furorę zrobiły wspomniane wyżej drony FlyEye i amunicja krążąca Warmate, precyzyjnie niszcząca strategiczne obiekty rosyjskiego wroga. Oprócz Polski i Ukrainy trafiła ona na wyposażenie armii Turcji, Indii i Zjednoczonych Emiratów Arabskich. Bardzo prawdopodobne, że również kraje bałtyckie będą częściowo korzystać z polskich rozwiązań przy budowie dronowej armii na swoich rubieżach. Warto przypomnieć, że w 2022 roku Litwa pozyskała polską amunicję krążącą Warmate i przekazała ją Ukrainie w celu wzmocnienia zdolności tamtejszej armii.

GP



Ryszard
Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”

15-lecie działalności poznańskiego klubu „Gazety Polskiej”

Inicjatywa tworzenia sieci klubów była celną odpowiedzią redakcji „Gazety Polskiej” na „zapotrzebowanie społeczne”, gdy rozczarowani działacze i członkowie Solidarności zdali sobie sprawę, że w „okrągłostołowej” rzeczywistości solidarnościowa rewolucja została im ukradzioną, a ich wysiłek zmarnowany.

Jak relacjonuje przewodnicząca poznańskiego klubu „GP” Maria Zawadzka:

„Bezpośrednim impulsem powstania naszego klubu była bulwersująca sprawa odmowy poddania się procesowi lustracji przez Bronisława Geremkę, twierdzącego, że lustracja narusza »prawa człowieka«. Wówczas red. Aurelia Siwa zorganizowała spotkanie z historykiem, prof. Tomaszem Jasińskim, by dla grupy zainteresowanych osób zaprezentował wykład o potrzebie przeprowadzenia lustracji w wielu gałęziach życia społecznego. Na tym wykładzie spotkało się wielu działaczy Solidarności, weteranów Czerwca '56 i ludzi zatroskanych o los kraju. Okazało się, że istnieje zapotrzebowanie na działalność tego typu, a dzięki kontaktom naszej koleżanki – dziennikarki – można było organizować cyklicznie kolejne spotkania i w ten sposób powstał wielkopolski klub »Gazety Polskiej«. Wtedy też podjęliśmy pierwszą inicjatywę, by starać się o zastąpienie nazw ulic i placów poświęconych byłym działaczom komunistycznym. Jednak dla najbardziej zmotywowanych uczestników naszych spotkań dotychczasowa działalność wydawała się nie dość intensywna, więc 8 grudnia 2008 roku jedenastu z nich oficjalnie powołało poznański klub »Gazety Polskiej«. Pierwszym przewodniczącym nowego klubu został Krzysztof Głogowski, który zainicjował odłączenie się od wielkopolskiego klubu »Gazety Polskiej«, aby prowadzić bardziej wszechstronną działalność (takich jak np. organizacja biblioteki klubowej).

Aktywność klubu znacznie zdynamizowała się, gdy w marcu 2009 roku jego przewodniczącym został Zenon Torz. Inżynierska precyzja, zaradność przedsiębiorcy, solidność rodowitego poznaniaka, emanująca pozytywna energia, świetne pomysły, pewna niezależność materialna – te wszystkie cechy składały się na skuteczność Zenona. Jednak najważniejsze były jego zdolności interpersonalne – łatwość nawiązywanie kontaktów z ludźmi. Gdy Zenon Torz został przewodniczącym, klub zaczął przyciągać coraz więcej nowych członków. Rozproszeni ludzie zatroskani losem Polski mogli się odnaleźć i poznać. Powstało środowisko skupione wokół wspólnych celów i zdolne do działania. Byliśmy świadkami powstawania żywej tkanki społecznej – narodzin prawdziwego społeczeństwa obywatelskiego. Przewodni-



Dziękujemy poznańskiemu klubowi „GP” za wszystkie lata pięknej i oddanej działalności

czący Torz był także inicjatorem powstania wielu klubów wokół Poznania (Swarzędz, Krzywiń, Puszczykowo, Mosina, Nowy Tomyśl). Przedsięwzięcia poznańskiego klubu »Gazety Polskiej« wymagały spontanicznego i bezinteresownego zaangażowania dużych grup ludzi. Zamiast budżetów, grantów, dotacji unijnych wystarczyła wiara w sens wspólnych działań i troska o Polskę. Dzięki uprzejmości Biblioteki Kórnickiej zaczęliśmy się spotykać w prestiżowej Sali Czerwonej w Pałacu Działyńskich, co znacznie podniosło rangę naszej działalności i umożliwiło zapraszanie prelegentów z »najwyższej półki«. Atrakcyjność spotkań musiała być znaczna, bo wkrótce oprócz naszych bliskich i znajomych zaczęli pojawiać się inni. Ponieważ nasi goście należeli do elity swoich środowisk, ich obecność na spotkaniach przyciągała kolejnych i wpływała na wzrost liczby członków klubu. Fakt, że wśród gości byli członkowie poznańskiego PiS-u, spowodował nawiązanie bliskiej współpracy między naszym środowiskiem i partią. Organizowaliśmy wspólne dzielenie się opłatkiem, kolędowanie, spotkania z okazji Świąt Wielkiej Nocy, rocznic powstania wielkopolskiego, święta niepodległości etc. Z wielkim zaangażowaniem pomagaliśmy w kampaniach wyborczych. Śmierć naszej elity narodowej 10 kwietnia 2010 roku była wstrząsem dla nas wszystkich, tym bardziej że na 12 kwietnia mieliśmy umówione spotkanie ze zmarłą w Smoleńsku Panią Poseł Aleksandrą Natalli-Świat.

Warto przypomnieć, że »Gazeta Polska« była wówczas praktycznie jedynym medium otwarcie kwestionującym oficjalne ustalenia śledztwa smoleńskiego. Podobne wątpliwości musiało mieć wielu ludzi, a świadczy o tym napływ nowych członków do naszego klubu. Od pierwszych godzin po tragedii rozpoczęliśmy działania, aby uczcić pamięć poległych, organizując msze i marsze pamięci. Comiesięczne spotkania pod Pomnikiem Katyńskim organizowaliśmy niezależnie od pogody przez 10 lat.

Przygotowany przez nas pierwszy nadzwyczajny zjazd klubów »Gazety Polskiej« w Licheniu był poświęcony przeciwdziałaniom fałszerstwom wyborczym; powołany wkrótce Ruch Kontroli Wyborów mógł przyczynić się do zwycięstwa wyborczego Andrzeja Dudy w 2015 roku. Poznański klub był także organizatorem domagania się



dla naszego środowiska i Polski.

miejsca na multipleksie dla telewizji Trwam. Rozpoczęliśmy od pikiet przed Sejmem, a następnie pierwsi zorganizowaliśmy dwa marsze w Warszawie; później w nasze ślady poszły inne miasta. W naszych działaniach ważne miejsce zajmowało organizowanie wystaw (zamach smoleński, »Warto być Polakiem«, »Milcząc wołają« – w hołdzie Żołnierzom Wyklętym, wystawa poświęcona płk. Kuklińskiemu), które następnie były eksponowane na terenie powiatu poznańskiego.

Wielu naszych członków angażowało się w organizowanie różnych happeningów na ulicach miasta, jak publiczne czytanie „obciachowych” gazet (»Gazety Polskiej«, »Nowego Państwa«) czy promowanie i rozdawanie egzemplarzy »Gazety Polskiej Codziennie«. Wydawaliśmy także własny biuletyn informacyjny, rozprowadzany przez wrzucanie do skrzynek na listy. Dzięki staraniom naszego kolegi, śp. Juliusza Jasińskiego, jeden ze skwerów w Poznaniu nosi imię pułkownika Ryszarda Kuklińskiego. Niestety, dotychczas nie uzyskaliśmy pozwolenia na umieszczenie na skwerze pamiątkowego kamienia. Na budynku, w którym mieszkał ostatni dowódca Narodowych Sił Zbrojnych, Stanisław Kasznica, umieściliśmy tablicę upamiętniającą ten fakt. Projektantem tablicy i kamienia ku czci płk. Ryszarda Kuklińskiego był nasz klubowy kolega – już nieżyjący Jerzy Szarwark.

Od 10 maja 2014 roku nasz klub nosi imię Generała Pilota Andrzeja Błasika. Niestety, uroczystości tej nie doczekał się nasz przewodniczący Zenon Torz, który zmarł tragicznie 5 lutego 2014 roku. Funkcję przewodniczącej objęła wiceprzewodnicząca – Maria Zawadzka, która zdołała utrzymać dynamiczną działalność klubu, prowadząc go do dziś, czyli do 15-lecia działalności.

Członkowie naszego klubu byli (i są) obecni zawsze na wszystkich zjazdach, konferencjach i uroczystościach organizowanych centralnie przez Kluby »Gazety Polskiej«. W szczytowym okresie działalności nasz klub liczył około 300 członków i można sądzić, że miał pewien udział w wypracowaniu największego zakresu polskiej suwerenności w latach 2015–2023.

Niestety, nie tylko patrioci interesowali się naszym klubem – przez lata działalności wiele razy trzeba było zmieniać miejsce spotkań klubowych, bo pojawiały się problemy. W pewnym momencie przestali

przychodzić na spotkania sympatycy Radia Maryja, a wkrótce zastąpiono klasyczne działania dezintegracyjne – powstała radykalna »frakcja patriotyczna« i kilkadziesiąt osób odeszło z klubu. Później znowu część osób opuściła klub, bo przestała się im podobać linia polityczna »Gazety Polskiej«, gdyż »minister Niedzielski kazał nosić maseczki«... W dziejach naszego klubu można zaobserwować w skali mikro działania przeciwników podmiotowej Polski, skierowane przeciw środowiskom niepodległościowym. Efekty tych działań zobaczyliśmy 15 października...

Nadal organizujemy spotkania z autorami ważnych publikacji książkowych, nierzadko wspólnie z bratnim, powstałym w 2010 roku Akademickim Klubem Obywatelskim (AKO) – zwykle w Pałacu Działyńskich. Mamy nadzieję, że uda nam się pozyskać miejsce do regularnych spotkań, aby można było spotkać się towarzysko, przedyskutować aktualną sytuację polityczną i zaplanować dalsze działania.

Wielu z naszych członków odeszło w ostatnich latach, w tym tacy, którzy byli ogromnie zaangażowani w naszą działalność. Dalsze działanie naszego Klubu to najlepszy sposób ich uczczenia i pamięci o nich. 15-lecie klubu obchodziliśmy ze spóźnieniem półrocznym z powodów zmian politycznych i turbulencji ustrojowych w kraju – znowu znaleźliśmy się w sytuacji podobnej do tej po 10 kwietnia 2010 roku. Nasza uroczystość miała miejsce w gospodarstwie agroturystycznym prowadzonym przez koleżankę klubową, Krystynę Wdowicką, w Dąbrowie w gminie Kuślin.

W tym miejscu pragnę podziękować wszystkim, którzy zaangażowali się w wymagające wielu starań przygotowanie tego wydarzenia; Krysii Wdowickiej, Ewie Ciosek, Hani Jankowskiej, Staszku Rybackiemu oraz członkom ich rodzin, bez których wydatnej pomocy nasze spotkanie mogłoby nie być właściwie przygotowane. Wszystkim raz jeszcze serdecznie dziękuję.

przewodnicząca
poznańskiego klubu »Gazety Polskiej«
Maria Zawadzka”

GP

ZAPROSZENIA klubowe

NOWY TARG – tamtejszy klub „Gazety Polskiej” zaprasza na spotkanie z redaktorem naczelnym „Gazety Polskiej”, „Gazety Polskiej Codziennie”, Telewizji Republika – Tomaszem Sakiewiczem. 7 czerwca (piątek), godz. 18, restauracja „Ruczaj”, ul. Ludźmierska 32 w Nowym Targu. Wstęp wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP”

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP”
e-mail: tomasz.sakiewicz@gazetapolska.pl
Ryszard Kapuściński
PREZES KLUBÓW „GP”
e-mail: ryszard.kapuscinski@gazetapolska.pl

Ewa Wójcik
BIURO KLUBÓW „GP”
ul. Bracka 15, I piętro
31-005 Kraków
e-mail: klubygpgazetapolska.pl
tel. (12) 422 03 08, 505 038 217

**„1989” – LEGENDA
WBREW FAKTOM**

Jeśli musical ma być młodzieżową lekcją historii dla młodego pokolenia, to wymaga ona nie tyle uzupełnienia o fakty, ile ich rzetelnego dostarczenia, czego przedstawienie „1989” nie daje.

„1989” – pozytywny mit czy polityczny kit?



Sylwia
Krasnodebska
SZEFEK DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

„WOLNOŚĆ KŁĘBI SIĘ W NAS JAK BOJOWY GAZ”

„Nie mamy w historii Polski od czasów bitwy pod Cedynią tak wielkiego zwycięstwa jak to, które było 4 czerwca 1989” – powiedział Krzysztof Głuchowski, dyrektor Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, w rozmowie dla TVP 1 w trakcie przerwy w transmitowanym w ramach Teatru Telewizji spektaklu „1989”. Pięknie wpisało się to w narrację „pozytywnego mitu”, który chcieli stworzyć młodzi teatralni twórcy. Intencje i realizacja świetne. Tylko szkoda, że przekaz jednostronny politycznie, umacniający spory.

Dziś takie zdania wypowiadają ludzie, którzy chcą stworzyć pewną legendę wbrew faktom, które się w istocie wydarzyły – mówi Adam Hlebowicz, historyk IPN, poproszony o komentarz do słów dyrektora krakowskiego teatru.

Hiphopowa ignorancja

Spektakl w reżyserii Katarzyny Szyn-giery to musical mający przybliżać so-lidarnościowy zryw, bunt opozycji ko-munistycznej i w końcu wybory 4 czerwca 1989 roku. Tekst Marcina Napiórkow-skiego dobrze współgrał z hiphopową konwencją, po którą sięgnęli twórcy. Bitwa na słowa, znana z raperskich

ustawek, pozwoliła na bardzo ciekawe przedstawienie sporów między opo-zycjonistami czy choćby słynnego starcia w debacie telewizyjnej Miodowicz-Wa-łęsa. Zespół aktorski fantastycznie udźwignął wymagania wokalne i cho-reograficzne. Dramaturgia pozwoliła na utrzymanie zainteresowania widza przez ponad 2,5 godziny. Jednak za ożywczą formą nie poszło świeże spojrzenie na ten fragment historii naszego kraju, po który sięgnęli twórcy. Trzema bohaterami wolności są tu Lech Wałęsa, Jacek Kuroń i Władysław Frasyniuk. Pojawiają się też Henryka Krzywonos i Bogdan Bo-rusewicz. Taki dobór postaci nie może być przypadkowy, skoro w finałowym

utworze słyszymy nieprzychylnie nawią-zanie do „Leszka i Jarka”.

Telewizja Polska obudowując wyemito-wany w ramach Teatru TV spektakl, zadbała też o „odpowiednią” oprawę wydarzenia. W przerwie mogliśmy posłuchać opinii Aleksandra Kwaśniewskiego, Władysława Frasyniuka i Bogdana Borusewicza na temat spektaklu. Politycy rozpytywali się na temat pomysłu opowiedzenia o 1989 ro-ku w formie hiphopowego musicalu. „Wyszedłem ze spektaklu zbudowany” – wspomina Borusewicz.

Legenda tak, fakty nie

Deklaracja szefa krakowskiego teatru, odpowiadającego wraz z Gdańskim Te-

atrem Szekspirowskim za produkcję spektaklu, o tym, jak należy traktować wybory 4 czerwca, tylko tę narrację sprzyjającą liberalno-lewicowej grupie ugruntowuje. „Nie mamy w historii Polski od czasu bitwy pod Cedynią tak wielkiego zwycięstwa jak to, które było 4 czerwca 1989” – powiedział Krzysztof Gluchowski w przebiegu spektaklu w rozmowie z Markiem

Hall, czy wiele innych osób, które nie godziły się na listę Wałęsy i uważały, że po stronie opozycji dobór tych kandydatów nie jest reprezentatywny. No i wreszcie coś, co największym cieniem kładzie się na dacie 4 czerwca, to głosowanie w drugiej turze, czyli słynne wystąpienie prof. Geremka. Głosowanie na tzw. listę krajową i komunistów. To ludzi oburzyło. Frekwen-

nich opowieść o wielkim święcie wolności wywalczonym przez Wałęsę, Frasyniuka i Kuronia, tylko spory ugruntowuje, a nie łagodzi. Wciąż dzieli, zamiast łączyć. Jeśli musical ma być młodzieżową lekcją historii dla młodego pokolenia, to wymaga ona nie tyle uzupełnienia o fakty, ile ich rzetelnego dostarczenia, czego przedstawienie „1989” nie daje.

Za to twórców warto pochwalić za znakomitą realizację, dobrą muzykę „Webbera”, intrygujące teksty Marcina Napiórkowskiego, znakomitą choreografię Barbary Olech i wielofunkcyjną scenografię Mileny Czarnik. Spektakl został wzorowo wyśpiewany, wytańczony i zagrany przez zespół aktorski z Karoliną Kazon (Danuta Wałęsa), Agnieszką Kościelniak (Krystyna Frasyniuk) i Marcinem Czarnikiem (Jacek Kuroń) na czele. Oddać twórcom należy, że znakomicie pokazali realia rodzin opozycjonistów tamtych czasów. Dramat kobiet, których wkład w antykomunistyczną walkę był nie mniejszy niż mężczyzn. „Mąż z historią sypia w celi” – wzdychają kobiety. Tragedię dzieci chowanych bez ojców. „Walczysz o jutro, a ja dziś przeżyć muszę” – lka dziecko. Znakomicie oddana jest tu też energia młodych ludzi, walczących o uwolnienie kraju od totalitarnego reżimu. Ilu z nich jednak z tym reżimem romansowało i jak fatalne przyniosło to skutki? Tego ze spektaklu „1989” się nie dowiemy. GP

Twórców warto pochwalić za znakomitą realizację, dobrą muzykę „Webbera”, intrygujące teksty, znakomitą choreografię i wielofunkcyjną scenografię.

Zajacem w TVP. – Komentarze zestawiające datę 4 czerwca 1989 roku z tak ważnymi i przełomowymi zdarzeniami jak bitwa pod Cedynią, bitwa pod Grunwaldem czy zwycięstwo w wojnie polsko-bolszewickiej, wydają się nieadekwatne. Oczywiście każdy czas ma swoje uwarunkowania, ale musimy pamiętać, że 4 czerwca odbyły się nie całkiem wolne wybory. Do wolnych wyborów musieliśmy przecież czekać jeszcze półtora roku. To jedna strona medalu. Bo pamiętajmy, że było wielu Polaków, którzy świadomie nie szli na wybory albo świadomie nie kandydowali. Na przykład Tadeusz Mazowiecki czy Andrzej

cja była bardzo niska, zwłaszcza grupy młodzieżowe antykomunistyczne zareagowały na to bardzo radykalnie, odmawiając wsparcia tej akcji, kwestionując sojusz części lewicowej i liberalnej opozycji z obozem komunistycznym – tłumaczy w rozmowie z „Gazetą Polską” historyk Adam Hlebowicz.

„Władza wraca do ludzi”

Wiedzę, którą dzieli się historyk, twórcy spektaklu tanecznym krokiem ominęli. W imię budowania „pozytywnego mitu” świętowali odzyskanie „władzy przez lud”. Bez refleksji, że tak skonstruowana przez

REKLAMA



PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIEKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL



M ZACISZE MELOMANA



★★★★★

MIĘDZY JAZZEM A KLASYKĄ

Olivier Collette trio, THE BRIDGE

Kastafior

Podszyte deszczową melancholią nagrania belgijskiego pianisty Oliviera Collette'a znakomicie odnalazłyby się wśród albumów monachijskiej wytwórni ECM. Tym bardziej że tęczą ukochane przez Manfreda Eichera dźwięki współczesnego jazzu z muzyką klasyczną. Trio Collette'a (na perkusji Daniel Jonkers, a na kontrabasie Victor Foulon) sięga jednak po dzieła znane i wielokrotnie wcześniej interpretowane przez jazzmanów. Wśród nagrań znalazły się utwory Astora Piazzolli, „Sceny dziecięce” Roberta Schumann, a nawet wariacja wokół popularnej arii z opery „Carmen” George’a Bizeta. Słuchacze bez problemu rozpoznają też dźwięki chopinowskiego Preludium e-moll nr 4, fantastycznie już odczytanego na jazzowo, choćby przez Andrzeja Jagodzińskiego.



★★★★★

„RATUJMY, CO SIĘ DA”

Krzysztof Cugowski, WOKÓŁ CISZA TRWA

GAD Records

Pasjonaci ze studia GAD Records po raz kolejny wyciągają z „zakurzonych” archiwów polskich nagrań wartę przypomnienia perełki. Tym razem jest to debiut solowy Krzysztofa Cugowskiego „Wokół cisza trwa” z 1978 roku, poddany na nowo dźwiękowej obróbce z oryginalnych taśm. Album był efektem współpracy ze znakomitym kompozytorem Piotrem Figlem, autorem wielu znanych polskich przebojów, a także muzyki do filmów (m.in. „Piłkarski poker” oraz „Przepraszam, czy tu biją?”). Funkowe, rozbudowane brzmienia odkrywają zupełnie inne oblicze wokalisty niż to, które znamy z nagrań z Budką Suflera. Dla osób, które mają w swoich zbiorach oryginał, zaskoczeniem będą dwa nowe, niepublikowane wcześniej utwory „Góra dół” oraz „Twoje podróże”.

Przygotował

Marek Kalinowski

KSIAŻKA { ADAPTACJA }

★★★★★

Robinson z hotelu „Metropol”

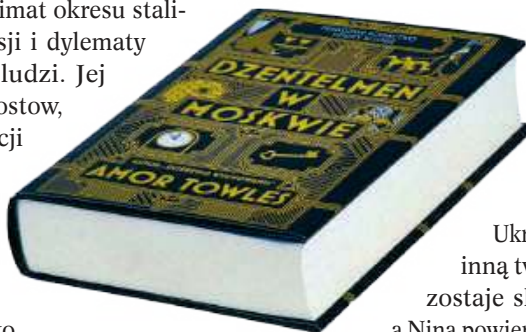
„Dżentelmen w Moskwie”

Amor Towles

wyd. Znak Literanova 2024

Film SkyShowtime 2024

Po raz pierwszy piszę o książce, „Dżentelmen w Moskwie” Amora Towlesa, którą dopiero zamierzam przeczytać. Czynie tak, ponieważ jestem pod wielkim wrażeniem ośmioodcinkowego serialu na bazie powieści z kanału SkyShowtime. Warto! Pozornie nieprawdopodobna fabuła oddaje wiernie klimat okresu stalinowskiego w Rosji i dylematy żyjących wtedy ludzi. Jej bohater, hrabia Rostow, wraca po rewolucji do kraju, ale władza nie poprzestaje na odebraniu mu majątku i spaleniu pałacu. Pozostawia go jako luksusowego gościa hotelu Metropol, którego nie może on opuścić pod karą śmierci. Życie zawdzięcza napisanemu kiedyś wierszowi, który okazał się kultowy dla stronników rewolucji: przyjaciela – ideowego komunisty, aktorki Anny – przez pewien czas faworycie Stalina, a nawet oficera, który kryje go w trudnych momentach. Dookoła szaleje w kolejnych stadiach okrutny reżim – komunizm wo-



jenny, NEP, Wielki Głód, potem Wielka Czystka, a hotel – jak wysepka na czernym morzu – trwa jak za cara: wykwintny, spokojny, okno wystawowe Rosji, wizytówka, czasem pułapka. Pojawia się i „Piętaszka” – Nina, rezolutna dziewczynka błakająca się po hotelu, którą hrabia uczy manier. Niestety, idzie ona do szkoły, która przerabia ją na wzorową komsomołkę. Potem razem z mężem i dzieckiem wyjeżdża na Ukrainę, gdzie poznaje inną twarz reżimu. Mąż zostaje skazany na łagier, a Nina powierza córeczkę opiece Rostowa i ginie w bezimiennej mogile... Rzecz wzruszająca, dość wiarygodna, przeszkadza jedynie rasowy parytet Hollywoodu, który każe zatrudniać Murzynów w rolach personelu hotelowego, oraz – co wręcz śmieszne – także ministrów i przywódców rewolucji. Ale może warto zapłacić tę cenę i nie robić na siłę wątków homoseksualnych, obowiązkowych w każdej produkcji.

GP

MIX Kulturalny

walczyć

Z MITAMI O TRANSFORMACJI

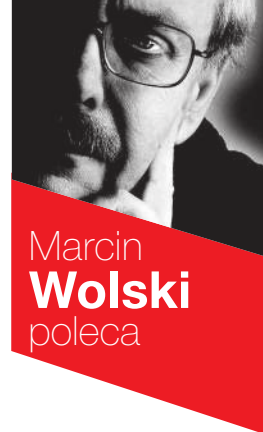
Książka „Dziki Wschód. Transformacja po polsku 1986–1993” Michała Przeperskiego to opowieść o polskiej transformacji bez mitów i moralizowania. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.



poczuj

PRAWDZIWĄ WOLNOŚĆ

Hiszpański film „Wolni. Podróż do wnętrza” zaprasza do zastanowienia się, dlaczego tysiące osób w XXI wieku decydują się na życie w klasztorze. Szczere świadectwa mnichów i mniszek w kinach od 31 maja.



Marcin
Wolski
poleca

★★★★★

Narodziny legendy pustkowi

„Mad Max Saga: Furiosa”

reż. George Miller

SCI-FI, AUSTRALIA, USA 2024

Łukasz
Czarnecki

Mad Max Saga: Furiosa” to spin-off nagrodzonego sześcioma Oscarami „Mad Maxa: Na Drodze Gniewu”, skupiający się na postaci jednej z głównych bohaterek obrazu z 2015 roku – nieustraszonej wojowniczk Furiosy. W tytułową rolę wcieliła się Anya Taylor-Joy, zaś jej antagonistę, szalonego watażkę Dementusa, zagrał Chris Hemsworth.

Para aktorów wypada wspaniale. Furiosa jest zarówno twarda, jak i wrażliwa. Porwana jako dziecko z ukrytej wśród pustkowi oazy, musi nauczyć się twardych zasad walki o byt w bezwzględnym świecie Jałowizny. Napędzana pragnieniem zemsty na tych, którzy zniszczyli jej dzieciństwo i zabili matkę, stopniowo zabija w sobie ludzkie uczucia, ale czy droga, którą obrała, może ją doprowadzić do katharsis? Z kolei Chris Hemsworth jako Dementus nawiązuje do roli, która przyniosła mu największą sławę, czyli boga piorunów Thora. Podobnie jak w filmach Marvela, czyni użytek ze swojej vis comica. Jego

pustynny watażka to błazen, ale błazen sadysta (ma ciągoty kanibalistyczne i kocha torturować ludzi), stojący na czele armii barbarzyńców. Podobnie jak bohater, którego Hemsworth kreował u Marvela, Dementus ma długie włosy i płaszcz, a pustkowie przemierza na... rydwanie zaprzęgniętym w motocykle.

„Mad Max Saga: Furiosa” to film pokazujący, że kino rozrywkowe potrafi stawiać najważniejsze pytania o ludzką kondycję. **GP**

Akcja na ekranie nie zwalnia, co nie przeszkadza widzowi popaść w zadumę nad tym, jak nisko może upaść ludzkość, gdy zabierze się jej podstawowe dobra cywilizacji.



FOT. MAT. PRAS.



zobacz

WALKĘ Z DEMONEM

Książka „Dziennik Amerykańskiego egzorcysty” ks. Stephena J. Rossetiego opowiada o tym, jak wygląda stawianie czoła demonom. Poznamy tu historie egzorcyzmów i odpowiedzi na pytania o zagrożenia duchowe.



posłuchaj

CELINE DIONE

„Jeśli nie będę mogła biegać, będę chodzić. Jeśli nie będę mogła chodzić, będę się czołgać” – mówi Celine Dion w zwiastunie filmu „I Am: Celine Dion” w reż. I. Taylor. Dokument na Amazon Prime Video od 25 czerwca.



jedź

DO ŁODZI

„Amadeusz” w inscenizacji Anny Wieczur to hołd złożony nieśmiertelnemu pięknu muzyki Mozarta. Twórcy obiecują porywające widowisko o znieśławiającej sile muzyki. Spektakl na deskach Teatru im. S. Jaracza w Łodzi.



Tomasz
Łysiak

SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

D-Day

czyli najważniejszy dzień wojny na Zachodzie

PRAWDZIWE PIEKŁO

6 czerwca 1944 roku alianci otworzyli w końcu front w zachodniej Europie. Zaczęła się olbrzymia operacja o kryptonimie Overlord. Nawet same jej przygotowania i początek działań stanowią fascynującą opowieść. Osiemdziesiąt lat temu na normandzkich plażach, w sektorach o nazwach Omaha, Gold, Juno i Sword, wylądowali alianccy żołnierze biorący udział w największym desancie II wojny światowej.

Nic chyba tak nie świadczy o tym, jak silnie wpływa na naszą wyobraźnię historyczną kultura masowa, a kino przede wszystkim, jak lądowanie aliantów w Normandii. Kilka pokoleń już zostało wykarmionych obrazami filmowego arcydzieła, jakim był „Szeregowiec Ryan” Stevena Spielberga z 1998 roku. Obrazy lądowania Amerykanów z 1. i 29. dywizji na plażę Omaha – fruwające w powietrzu pociski, padający co krok zabici i ranni, żołnierze zabijani celnym ostrzałem z bunkrów niemieckich już na początku, jeszcze w łodziach desantowych Higginsa, tonący, rozdzielani szrapnelami, próbujący zdobywać każdy metr plaży pod bardzo silnym ostrzałem. – Tak wy-

gląda prawdziwa wojna – myślał niejeden widz, oglądając znakomite kadry, które wyszły spod ręki polskiego operatora Janusza Kamińskiego. I nie mylił się pod tym względem – takie operacje jak właśnie D-Day były dla zwykłego żołnierza prawdziwym piekłem. Z drugiej strony w pamięci odbiorców zostali jedynie Amerykanie i wizerunek całej operacji zawęził się do tego, co pokazała nam filmowa kamera. Zniknęli Brytyjczycy (którzy przecież także walczyli w bitwie) czy choćby Polacy (których udział był, owszem, pomocniczy, ale przecież także wart zauważenia). Zniknął też obraz całej „struktury” bitwy i działań, ich okoliczności, konteksty i wiele ciekawych wątków budujących całość opowieści.

FOT. NARA



OGROMNA SKALA

Łądowanie aliantów w Normandii było wielką operacją wojskową. Wzięty w niej udział potężne siły – ze strony aliantów było to około 175 tys. żołnierzy, zaś po stronie niemieckiej 10 tys.

Próby generalne

Operację Overlord, czyli lądowanie Sił Sprzymierzonych w Normandii, planowano już od 1943 roku – gdy alianci toczyli walki na Półwyspie Apenińskim, ciążyła nad nimi perspektywa przyszłej inwazji w Normandii w sensie dosłownym. Lądowania takie jak na Sycylii w lipcu 1943 roku (Operacja Husky), we wrześniu 1943 roku pod Salerno (Operacja Avalanche), a wreszcie pod Anzio w styczniu 1944 (Operacja Shingle, będąca operacyjną częścią bitwy o Monte Cassino i Rzym), stanowiły swego rodzaju „próby generalne” przed Normandią.

Tak wielki desant, w którym bierze udział kilka dywizji naraz, w tym dwie powietrznodesantowe, tysiące statków i samolotów, trudno jednak przeprowadzić tak, żeby wróg nie dostrzegł przygotowań i nie wzmocnił wybrzeża w miejscu, w którym miało nastąpić lądowanie. Działający pod kierunkiem gen. Dwighta Eisenhowera sztab aliancki, w którego skład wchodziły wybitne osobowości, takie jak gen. Montgomery, gen. Ramsay czy gen. Bradley, próbował zwieść Niemców nie tylko co do daty, ale i miejsca. Przeprowadzono kilka znaczących akcji dezinformacyjnych. Jedną z nich dotyczyła Norwegii – gdzie wykonano kilka pozorujących przygotowania do inwazji ruchów, wysłano na przesłpiegi tajnych agentów, a w komunikacji radiowej pojawiały się tak dziwaczne komunikaty, jak zamówienie wielu tysięcy par raków i sprzętu górskiego dla armii amerykańskiej. Jednak, z racji oczywistych,

Wsparcie od morza

Łądowanie aliantów w Normandii było olbrzymią operacją wojskową. Wzięty w niej udział potężne siły – ze strony aliantów było to około 175 tys. żołnierzy, zaś po stronie niemieckiej 10 tys. Sprzymierzeni użyli do transportu oszałamiającej liczby blisko 7 tys. pływających jednostek. Gdy je gromadzono u wybrzeży Anglii, wydawało się chwilami, że cała woda usiana jest okrętami i statkami – na kotwicach stały wielkie pancerniki (Nevada, Texas, Arkansas, Harding, Warspite), ale też łodzie desantowe, krążowniki i niszczyciele. Wśród nich były również polskie jednostki: ORP Dragon, ORP Krakowiak i ORP Ślężak, które 6 czerwca o świcie dały wsparcie artyleryjskie w trakcie łą-

dowania. W dodatku ORP Błyskawica i ORP Piorun osłaniały całość operacji przed atakami U-bootów od strony morza. MS Batory i MS Sobieski robiły za transportowce, wioząc na pokładach żołnierzy, zaś SS Poznań w ładowniach miał broń, sprzęt i amunicję. Notabene ORP Ślężak cudem uniknął złego losu, gdy około godz. 5.40 kilka U-bootów zaatakowało konwój od strony Hawru: torpeda przeszła blisko dziobu naszego okrętu i uderzyła w norweski Svenner. Tak to opisał dowódca polskiej jednostki, kom. Nałęcz-Tymiński: „W okolicy śródkręcia pojawił się błysk, zaraz po nim nastąpiła głośna detonacja, a następnie w powietrze uniósł się słup ognia i dymu. Svenner przełamał się w pół i zatonął”.

to o wybrzeżu francuskim myślano najmocniej – przy czym miejsca inwazji były rozważane przez obie strony.

Przypływy i odpływy

Niemcy obstawiali, jako najbardziej naturalne, czyli „najrozsądniejsze” z punktu widzenia alianckiego, okolice Pas-de-Calais – gdyż tam był najwęższy odcinek kanału La Manche do pokonania. Dowodzący obroną niemiecką feldmarszałek Erwin Rommel był długo przekonany o tym, że tam właśnie nastąpi atak (podobnie zresztą Hitler) i dlatego to tam zgromadzono największe siły (15. Armia) oraz tam właśnie wylano najwięcej betonu w nabrzeżne umocnienia Wału Atlantyckiego. Jednak im bliżej było samej operacji, tym więcej Niemcy nabierali wątpliwości, a ostatecznie wzmocnili także wybrzeże na odcinku planowanego lądowania (co alianci obserwowali z zaniepokojeniem, choć nie odwołali operacji, lecz jedynie zmodyfikowali jej plany).

Wreszcie znaczące były czynniki związane z pogodą oraz fazami księżyca, które wpływają na przypływy i odpływy. Niemiecki błąd w kalkulacjach dotyczących daty (czyli dni, w których uzyskiwane są maksymalne poziomy wód odpływowych czy przypływowych o świcie) spowodowały, że Rommel dał się całkowicie zaskoczyć.

Setki samolotów

Akcja lądowania początkowo miała być wykonana nocą i świtem 5 czerwca. Z racji złej pogody odłożono ją o jeden dzień – okręty i statki transportowe musiały wracać z morza, a samo ich zawrócenie bez możliwości korzystania z komunikacji radiowej (cisza w eterze z oczywistych powodów) było nie lada sztuką. W końcu jednak wielka armada ruszyła do przodu. W nocy z 5 na 6 czerwca w niebo wystartowały setki samolotów – także maszyny z polskimi oznaczeniami na kadłubach (w sumie 11 polskich dywizjonów: 8 myśliwskich i 3 bombowe). Oślały one nie tylko operację morską. Ważną częścią był zrzut dwóch amerykańskich dywizji powietrznodesantowych (82. i 101.) na terenie za plażą Utah. Już w trakcie nalotu nad miejsce zrzutu na samoloty i szybowce ze

spadochroniarzami runęła lawina ognia przeciwlotniczego, która spowodowała olbrzymie straty i chaos. Samoloty spadały płonąc, spadochroniarze lądowali cudem w różnych miejscach, rozrzućeni daleko od siebie i mający olbrzymie problemy z przetrwaniem pod niemieckim ogniem.

Tonące czołgi

Tymczasem na morzu wcale nie było łatwiej. Pierwsze problemy czekały na żołnierzy już na pokładach statków – schodzenie po siatkach do łodzi bujanych wysoką falą było ekstremalnie trudne. Zanim nadeszła godzina „H” (6:30), czyli godzina szturm piechoty na plażę i pozycje niemieckie położone za nimi, swój trwający kilkadziesiąt minut spektakl rozpoczęły działa floty alianckiej. Plunęły ogniem nie tylko wielkokalibrowe

czołgi... zaczęły tonąć! Ostrony były niewystarczające i woda zalewała maszyny! Tonęły jeden po drugim, niczym jakieś szalone zwierzęta rzucające się w fale instynktem silniejszym od rozumu. Ten „instynkt” to w wojsku nitka rozkazów, które należy wykonać – czasem jednak takie ślepe posłuszeństwo prowadzić może do zguby.

Ostrzał niemiecki

Na szczęście kilku oficerów się opamiętało. Podporucznik Sullivan, dowódca LCT 600, widząc co się dzieje, natychmiast kazał zamknąć rampę i uratował część swoich maszyn. Wbrew rozkazowi kazał płynąć bliżej brzegu. Podobnie porucznik Rockwell, płynący naprzeciwko sektorów Omaha „Dog White” i „Dog Green” – wysłał sygnały kodem Morse’a dla łodzi ze swej flotylli,



Takie operacje, jak właśnie D-Day, były dla zwykłego żołnierza prawdziwym wyzwaniem.

lufy pancerników, ale waliły też wszystkie inne okręty, które mogły uderzać w pozycje niemieckie. We wspomnieniach żołnierzy z obu stron ta nawała artylerijska była czymś, czego nie byli w stanie opisać słowami – piekłem ognia, huku, grzmotów. W pewnej chwili nie można już było dostrzec pozycji bunkrów niemieckich, gdyż spowijały je chmury dymu. Jednak większość pocisków nie wyrządziła wielkiej szkody – grube, żelbetowe i zbrojone bunkry zostały jedynie nadkruszone. Następnie na plażach miały wylądować czołgi DD (Donald Duck Tanks), czyli Shermany-amfibie, wyposażone w specjalne osłony stawiane na sztorc wokół pojazdu. Rozkaz mówił o tym, że pojazdy miały być transportowane na pokładach dużych łodzi desantowych LCT (na każdej mieściło się po kilka maszyn) i następnie zwodowane daleko od brzegu, po czym same miały dopłynąć do plaż. Gdy przystąpiono do tego ostatniego etapu, okazało się, że

by zignorowano wcześniejsze polecenia i płynięto w stronę brzegu. Do czołgów i statków waliły działa obrony nabrzeżnej Niemców. Pociski przelatywały prawie poziomo, z gwizdem, nad Shermanami i leciały w stronę flotylli. Część z nich eksplodowała w wodzie. Jedna z łodzi, LCT 607, trafiła na minę. Samuel Grundfast wspominał: „Dostłownie wylecieliśmy w górę! Dowódca został zabity. Zginęli wszyscy poza mną i jeszcze dwoma ludźmi. Straciliśmy cztery czołgi i całą załogę z łodzi. Ja leczyłem się z ran przez kilka miesięcy, przeszedłem w szpitalu kilka poważnych operacji”.

Gdy czołgi wylądowały na piasku i ustał ogień artylerii okrętowej, do plaż zaczęły docierać łodzie desantowe z ciasno upakowanymi żołnierzami. Niektórzy z nich się modlili. Inni milczeli ponuro. Za chwilę miała się zacząć jatka...

O operacji D-Day opowiedzianej „oczami żołnierzy” będzie można przeczytać w następnym numerze „Gazety Polskiej”. **GP**

FELIETON{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI
IDEĄ }**HONOR „MARCYSI”**

5 czerwca 1949 roku kpt. Emilia Malessa ps. Marcysia popełniła samobójstwo. Miała 40 lat i była bezsilna, obarczona poczuciem winy, odrzucona przez część środowiska byłych żołnierzy Armii Krajowej, które zarzucało jej zdradę i „wsypanie” kolegów. Przyczynił się do tego Józef Goldberg-Róžański, który dał jej oficerskie słowo honoru, że żaden z ujawnionych niepodległościowców nie będzie represjonowany. Ale winny jest przede wszystkim przełożony „Marcysi” – płk Jan Rzepecki, prezes WiN. Po rozwiązaniu AK pozostała w podziemiu, odbudowując kanały łączności między okupowanym krajem i polskimi ośrodkami emigracyjnymi. 31 października 1945 roku została aresztowana przez UB. Róžański, szef departamentu śledczego, odwołał się do patriotycznych uczuć Malessy: „(...) tyłu już Polaków niepotrzebnie zginęło, trzeba z tym skończyć”. Jeśli nie pójdzie na ugodę – przekonywał dalej ubek – „będzie odpowiedzialna za mordownię”. „Marcysia” uwierzyła, wychowana w świecie wartości, w którym słowo honoru coś znaczyło.

**Tadeusz
Płużański**

Róžański słowa nie dotrzymał, rozpoczynając aresztowania członków WiN. W więzieniu oszukana i zrozpaczona Malessa podjęła pierwszą głodówkę. Działała jednak na wyraźne polecenie swojego dowódcy, płk Jana Rzepeckiego, który nie pozostawił jej wyboru: jeśli nie ujawni współpracowników, zaszkodzi im znacznie bardziej.

Więzienie opuściła po odbyciu wyroku dwóch

lat. Zabiegała o wizytę u Bieruta, pisała do szefa bezpieki Radkiewicza i oczywiście do Róžańskiego. Na wiosnę 1948 roku listę z nazwiskami aresztowanych i okolicznościami ich ujawnienia wysłała też do placówek dyplomatycznych. Wszyscy milczeli. Przez cały czas „Marcysia” pomagała więzionym i ich rodzinom. Jan Rzepecki po ostatecznym wyjściu na wolność w połowie lat 50. został zrehabilitowany. Służył w LWP, działał w ZBoWiD-zie, w 1956 roku poparł Gomułkę, został historykiem. Uratował głowę, ale czy honor? Współwięźniarka Ruta Czaplińska o „Marcysi”: „(...) wielokrotnie, jeszcze w więzieniu mokotowskim, a potem już na wolności, chciała się widzieć i rozmawiać z Rzepeckim, ale ten nie poczuwał się do niczego i zostawił ją samą”.

GP**FELIETON**

{ PLAGI AKADEMICKIE }

**TRANSFORMACJA
BEZ WYMIANY ELIT**

Mija 35 lat od początku transformacji ustrojowej i 80 lat od instalacji postępowego ustroju, w którym od początku przystąpiono do wymiany elit, mając świadomość, że bez takiej wymiany nie da się go zbudować. Resztki elit pozostałych jeszcze po eksterminacji niemieckiej i sowieckiej w ramach cancel culture marginalizowano, unieważniano, wprowadzając na ich miejsce swoich, pełniących obowiązki profesorów, zwykle w strukturach POP PZPR. To oni stworzyli elity PRL. Kolejna transformacja taką wymianę elit zaniebdała. Elity PRL pozostały, oczyszczając się przed transformacją z elementu niewygodnego, który takiej „pozytywnej” transformacji mógłby przeszkadzać. Widać proces musiał być skuteczny, skoro do tej pory pozostał nierozpoznany i wszelkie postulaty należytego rozpoznania są unieważniane. Wcześniej wyeliminowani nie zostali włączeni do procesów postępowej transformacji, którą aktywnie przeprowadzali głównie ci, którzy porobili sobie pozowane

**Józef
Wiecek**

zdjęcia z TW „Bolkem”. Elity transformacji tworzyli ci sformatowani w ramach procesu wychowania „naszych profesorów”, zapowiadane przez Gomułkę już w 1945 roku, a proces ten w 1989 roku bynajmniej nie został przerwany. Marksistowsko-leninowski doktor błyskawicznie uległ transformacji do profesora i stał się guru transformacji gospodarczej, która doprowadziła wiele zakładów pracy do ban-

kructwa, a miliony ludzi do biedy. „Nasi profesorowie” nadal przewodzili, nawet po wyprowadzeniu sztandaru PZPR, i formatowali swoich następców, „gumkując” przy tym swoje biografie. Przeprowadzili proces abdykowania uniwersytetów z poszukiwania prawdy, aby odciąć się od średniowiecznych korzeni, które im przeszkadzały w postępie. Dotychczasowe „wyższe szkoły podstawowe” uległy transformacji w akademie i uniwersytety, prawdziwe fabryki dyplomów, a postępowych doktorów transformowano na profesorów, po uruchomieniu nowych linii produkcyjnych lipnych awansów. Zapomniano o zakładach doskonalenia zawodowego, stąd nawet doskonali profesorowie sprawiają zawód swoją niedoskonałością. I takie mamy transformacyjne elity.

GP



POLSKA BYŁA JEGO OJCZYZNĄ

CHCIAŁ WSTRZĄSNĄĆ SUMIENIEM ŚWIATA

Sebastian
Reńca

Kończył się styczeń 1940 roku. Dworzec Warszawa Główna był pełen skromnie ubranych podróżnych z paczkami i tobołkami. Przed kasą stała długa kolejka po bilety. Wśród podróżnych kręcił się niemiecki patrol. Żydzi z żółtymi łatami i opaskami na rękach przemykali wzdłuż ścian, by chociaż w ten sposób ukryć się jakoś przed wzrokiem tych z patrolu.

Wśród tego tłumu kręcili się Szmul Zygielbojm i Stanisław, który był jego „obstawą”. Razem czekali na pociąg do Krakowa, z którego to miasta Zygielbojm miał wyruszyć dalej. Gdy w końcu pociąg wtoczył się na peron i ludzie ruszyli do wagonów, Stanisław zerwał opaskę z gwiazdą Dawida z rękawa swego towarzysza, który zaopatrzony w odpowiednie dokumenty miał wyruszyć na Zachód...

Zmuszony do ucieczki

Szmul Zygielbojm – wszyscy o nim słyszeli, a przede wszystkim o jego śmierci, ale niewiele wie o nim więcej ponad to, że popełnił samobójstwo po upadku powstania w warszawskim getcie. Sytuacja nieco zmieniła się, gdy jego biografię „Zygiel-

bojma śmierć i życie” napisał reportażysta Aleksander Rowiński, a w 2021 roku powstał film fabularny „Śmierć Zygielbojma” w reżyserii Ryszarda Brylskiego. Jednakże mam wrażenie, że to postać wciąż zapomniana i tajemnicza, wciąż rzadko wspominana w opracowaniach dotyczących lat 40. XX wieku.

Od czasów młodości Zygielbojm związany był z Bundem. Gdy we wrześniu 1939 roku Polska została napadnięta przez III Rzeszę, współtworzył Robotnicze Brygady Obrony Warszawy. Po kapitulacji stolicy był jednym z zakładników, którzy mieli być gwarantami spokoju w Warszawie po wkroczeniu do miasta wojsk niemieckich. Już w październiku działał w podziemnym Bundzie. W tym samym miesiącu został powołany przez Adama Czerniakowa w skład pierwszej Rady



KRYK ROZPACZY

Szmul Zygielbojm popełnił samobójstwo, by „wyrazić najsilniejszy protest przeciw bierności, z którą świat przygląda się i dopuszcza do zagłady ludu żydowskiego”.

Żydowskiej. Był członkiem Judenratu przez niecały miesiąc, ponieważ publicznie zaprotestował przeciwko próbie utworzenia przez Niemców getta. Powiedział wówczas: „Czuję, że nie mam prawa dalej żyć, jeśli getto ma powstać, a ja uchowam się cało. Deklaruję zatem, że składam swój mandat. Wiem, że obowiązkiem przewodniczącego jest donieść o tym Gestapo i liczę się z konsekwencjami, które mogą mnie z tego powodu spotkać. Nie mogę jednak postąpić inaczej”.

Zygielbojm świadomy zagrożenia, zaczął się ukrywać. Zanim jednak do tego doszło, zdarzało się, że podróżował po Generalnym Gubernatorstwie. Kiedyś jechał z innymi pasażerami w pociągu, którym podróżował również mężczyzna, głośno artykułujący antysemityczne tezy. W końcu któryś z pasażerów nie wytrzymał i trafnie

skomentował jego słowa, mówiąc: „A gdzie się pan nauczył tak dobrze prawić kazania po niemiecku?”. Komentarz wywołał wesołość pasażerów.

Zygielbojm wspominając tamtą scenę, zanotował: „Chłop nie tylko mi zdjął kamień z serca, ale zauważyłem, że również inni pasażerowie odetchnęli z ulgą; teraz otwarcie krytykują wypowiedzi faszysty. Kilkakrotnie powtarza się słowa kanarek-kolaborant. Najpierw mężczyzna usiłował bronić się, ale nikt go nie słuchał; po chwili siedzi przygnębiony na swoim miejscu i milczy”.

W końcu Zygielbojm zdecydował się na wyjazd na Zachód, w Warszawie zostali jego druga żona i syn. Przepustką do wolności była holenderska wiza...

Okiem reportera

Aleksander Rowiński pisał swą opowieść o Zygielbojmie przez wiele lat, ale dziś to kompendium wiedzy o działaczu Bundu, jego życiu i rodzinie. Rowiński przedrukował w swej książce opowieść Zygielbojma o tym, jak przedostał się na Zachód z początkiem 1940 roku. Jest to opowieść wstrząsająca, bo reporterska, oszczędna, lecz dosadna. Wyjątkowe źródło na temat realiów okupowanej Polski i nazistowskich Niemiec.

Człowiek czytając ją dowiaduje się, jak wyglądało podróżowanie w okupowanej Polsce, pełne niemieckich patroli i brutalności ze strony szwabów. Dzięki Zygielbojmowi można sobie wyobrazić ówczesny Kraków, będący stolicą GG: „Swastyki, swastyki w każdym kącie – z dachów, z bram domów, z ramion tysięcy Niemców, którzy zapełniali ulice”.

„Było jeszcze wcześniej, kiedy wyszedłem na ulicę. Ale Niemcy byli już »przy robotcie«. Idąc od kramu do kramu, rewidowali i przeliczali towary, które się tam znajdowały. Wszystkie kramy z wyrobami skórzanymi i włókienniczymi pieczętowali, nie mówiąc ani słowa wyrzuconym właścicielom. Ich obecność na wszystkich ulicach wywołała strach i panikę. Kramarze, zarówno Polacy, jak i Żydzi, biegali przeżenieni i zdezorientowani. Niemcy krzyczeli i komenderowali ludźmi, jeszcze bardziej zwiększając panikę. Żydzi z rozwianymi

brodami i ze strachem w oczach przebiegali ulicę, aby kogoś przestrzec albo zapytać, co się dzieje na innych ulicach”.

W Krakowie Zygielbojm planował spotkać się z holenderskim dziennikarzem, który miał zastąpić Stanisława i stać się „obstawą” Szmula w podróży przez Rzeszę. Niestety, reporter zmienił plany i Zygielbojm musiał wyruszyć w podróż sam.

Opis pasażerów, z którymi podróżował Żyd przez Rzeszę w jednym przedziale, jest porażający, gdyż pokazuje nastroje wówczas panujące wśród „normalnych Niemców”, na przykład takich jak tamten żołnierz, który opowiadał o zrujnowanej Warszawie, o tym, co można tam robić z ludźmi, których nazwał „żydowskim gównem”. Albo ta dziewczyna, z którą tak przyjemnie rozmawiało się Zygielbojmowi. Gdy tylko usłyszała opowieść żołnierza o tym, jak w Polsce wieszano „bandytów”, którzy „komicznie podrygiwali nogami podczas egzekucji, jakby chcieli zejść z szubienicy”, zaczęła śmiać się do rozpuku, jak i całe towarzystwo w przedziale. „Śmiała się z taką samą dobrą beztroską, jak poprzednio w trakcie swojego głędzenia” – pisał Zygielbojm.

Na granicy wiza okazała się do niczego. Holendrzy nie wpuścili polskiego Żyda do swojego kraju i ten musiał przetrwać w Rzeszy kilkanaście dni. Najpewniej wówczas spotkał kogoś, kto mu pomógł. Ostatecznie Zygielbojm dotarł do Belgii, następnie do Paryża i Nowego Jorku.

W polskim rządzie

W 1942 roku Zygielbojm pojawił się w Londynie, gdzie stał się członkiem polskiej Rady Narodowej. 2 września, czyli po wielkich sierpniowych „wysiedleniach” chociażby z getta Zagłębia Dąbrowskiego, w Londynie miało miejsce zebranie zorganizowane przez Partię Pracy. Głos zabrał m.in. Zygielbojm, który mówił: „W Polsce popełniane są zbrodnie niemające precedensu w historii ludzkości, zbrodnie tak potworne, że w obliczu ich najgorsze akty barbarzyństwa minionych stuleci wydają się drobnostką. W Polsce tępiący jest z zimną krwią cały naród. (...) Najgorszy jednak los przypadł polskim Żydom. Nie tylko dlatego, że zostali zmuszeni do no-

szenia żółtej opaski, że zapędzono ich do gett, że ograbiono ich z przynależnych im praw, ich własności, prawa do pracy i zarabiania na życie. Od samego początku funkcjonariusze nazistowscy jasno stwierdzili, że przewidując dla Polaków w przyszłości rolę niewolników Herrenvolku, nie widzą żadnej przyszłości dla Żydów. Mają oni być starci z powierzchni ziemi. (...) Tak więc oblicza się ogólną liczbę Żydów zamordowanych w Polsce przez Niemców do maja bieżącego roku na 700 tys. (...) Los pozostałych, oczekujących w gettach zguby, jest znacznie gorszy od losu tych, którzy zostali już zamordowani. (...) Jako przedstawiciel tych rzesz wtóruję ich okrzykowi bólu i protestu oraz ich wezwaniu skierowanemu do całej ludzkości, aby znalazła drogę do zmuszenia Niemców, żeby zaprzestali tej zbrodni, największej w dziejach rodu ludzkiego”.

Tamtego dnia przemawiał również Adam Ciołkosz, działacz Polskiej Partii Socjalistycznej, który apelował do „wszystkich wolnych narodów świata”. „Teraz wołamy do wolnego narodu angielskiego, do wszystkich wolnych narodów świata: wołamy o miecz odwetu za zbrodnie popełniane w Polsce, o szybką i skuteczną karę za czyny, o których rezolucja Partii Pracy bardzo słusznie mówi, że „rzucają infamię na tych, co je popełniają i hańbią naród, który na nie zezwala”.

W tym samym roku, pod koniec listopada, Rada Narodowa omawiała sprawę obywateli polskich narodowości żydowskiej w okupowanym kraju. Rada jednogłośnie przyjęła wnioski zgłoszone przez Zygielbojma.

Krok ostateczny

Gdy 16 maja 1943 roku Jürgen Stroop nakazał wysadzenie Wielkiej Synagogi na ulicy Tłomackiej, pisząc później w swoim raporcie: „Była żydowska dzielnica mieszkaniowa przestała istnieć!”, Zygielbojm już nie żył.

Adam Ciołkosz napisał o nim: „Był Żydem, ale polskim Żydem, Polska była jego ojczyzną. Nie chciał żyć poza Polską, poza środowiskiem Żydów polskich, poza polskim Bundem, poza jego walkami i nadziejami. Odszedł, odebrał sobie życie.



„Przez śmierć swą pragnę wyrazić najgłębszy protest przeciwko beczynności, z jaką świat się przypatruje i pozwala lud żydowski wytepić”.

Jego czyn przeszedł do historii”. Stało się to 12 maja 1943 roku. W liście napisanym dzień wcześniej, adresowanym do prezydenta RP Władysława Raczkiewicza i prezesa Rady Ministrów gen. Władysława Sikorskiego, były m.in. takie zdania: „Przez śmierć swą pragnę wyrazić najgłębszy protest przeciwko beczynności, z jaką świat się przypatruje i pozwala lud żydowski wytepić. Wiem, jak mało znaczy życie ludzkie, szczególnie dzisiaj. Ale skoro nie potrafiłem tego dokonać za życia, może śmiercią swą przyczynię się do wyrwania z obojętności tych, którzy mogą i powinni działać, by teraz jeszcze, w ostatniej bodaj chwili, uratować od niechybnej zagłady tę garstkę Żydów polskich, jaka jeszcze żyje”. Nie przyczynił się w żaden sposób do „wyrwania z obo-

jętności” kogokolwiek z ówczesnych ważnych polityków.

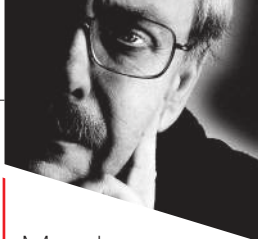
List Zygielbojma zacytował Kazimierz Iranek-Osmecki, od 1944 roku szef Oddziału II (informacyjno-wywiadowczego) Komendy Głównej AK, w swej fundamentalnej pracy „Kto ratuje jedno życie... Polacy i Żydzi 1939–1945”.

W jej zakończeniu Iranek-Osmecki pisał: „Beznadziejna walka getta warszawskiego pozostanie po wieczne czasy symbolem walki o godność człowieka. Ma ona jeszcze inny wyraz. Była też aktem protestu wobec świata za dopuszczenie przezeń do ponoszenia przez Żydów niewystowionych cierpień, niepowetowanych strat biologicznych i materialnych. Protest ten został zadokumentowany na Zachodzie samobójczą śmiercią Szmula Zygielbojma”.

GP

FELIETON

{ WRZUTKA }



Marcin
Wolski

albicla.com/MarcinWolski

W SKÓRZE LEMINGA

Obudziłem się pewnego razu, nie bardzo wiedząc gdzie. Sądząc na pierwszy rzut oka, w miasteczku Wilanów, w dodatku nie we własnej skórze. Było mi trochę ciasno, wyczuwałem miękkie futerko, ale dopiero gdy wyrzałem na ulicę, usłyszałem głosik dziecka: – Mamusiu! Popatrz, jaki piękny leming! Przynajmniej to jedno było jasne. Jestem lemingiem. Odczuwałem w dodatku dziwną słodycz, ponieważ mój dotąd cokolwiek chaotyczny świat cudownie się uporządkował. Nagle dostrzegłem, że rzeczywistość dookoła wypiękniała, a życie zrobiło się bardziej radosne. Śmietnik mniej śmierdzący, dziura w chodniku się nie powiększyła, a gość pędzący na motorze ścieżką rowerową mnie nie przejechał, chociaż mógł. Z billboardów i płotów patrzyły na mnie twarze kandydatów Koalicji do Parlamentu Europejskiego – rozumne, bez nalotu zaściankowej słowiańszczyzny.

Od razu przyszedł mi do głowy tekst naszego wyznania wiary, powtarzanego pięć razy w ciągu dnia: „Nie masz pana nad Unię Europejską, a Donaldino jest jej prorokiem”. Za takim przywódcą jestem gotów nawet stadnie wskoczyć do morza. Choć akurat to przed nim niewątpliwie się rozstąpi! Ma on przecież cudowną umiejętność zmieniania nie tylko naszej przyszłości na bardziej świetlaną, ale również przeszłości. Rozumiem też, dlaczego brzydkę się mową nienawiści. Wolę świat miłości. Niedługo będzie takim, kiedy pozamyka się wszystkich sukinkotów z prawicy! Olewam jak inni takie sprawy jak suwerenność, niepodległość, tożsamość. Na koniec przystanę przed teatrem, bo gdzie indziej można zobaczyć złote waginy, księżę żyjących z zakonnicami czy demony polskości? Niestety, teatr okazał się wysoce tradycyjny. Jeden z aktorów z czaszką w jednej, a szpadą w drugiej ręce na mój widok wrzasnął „Szczur, szczur zabiję szczura!” i przebił mnie szpadą! Ale nic mi się nie stało – uszła ze mnie tylko pycha, wyjątkowość i poczucie smaku – znów stałem się małym, szarym podłym, konserwatywnym człowieczkiem.

GP

Przystanę przed teatrem,
bo gdzie indziej
można zobaczyć
złote waginy,
księżę żyjących
z zakonnicami czy
demony polskości.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }



Tomasz
Łysiak

albicla.com/TomaszLysiak

„ZA BANDYCKĄ NAPAŚĆ NIEMCÓW...”

Właściwie to należałoby z pewnym podziwem patrzeć na to, co wyczyniają Niemcy w kwestii ich polityki historycznej i strategii zamazywania win. Grafika pokazana przez Michała Rachonia i Sławomira Cenckiewicza – wiszący w MSZ Niemiec olbrzymi diagram ilustrujący w zakłamy sposób niemiecką historię XX wieku – jest tego najlepszym przykładem. Nie dość, że nie ma na niej paktu Ribbentrop-Mołotow, to nawet brakuje daty wybuchu II wojny światowej. Tak zwany Timeline przesłizguje się z roku 1938 do 1942 i konferencji w Wansee, kiedy to niby dopiero miało się rozpocząć „ostateczne rozwiązanie”. Tymczasem ludobójstwo na Żydach i Polakach zaczęło się wcześniej – mieliśmy z nim do czynienia właściwie od września 1939 roku, a potem machina już się tylko rozpędzała. Ta niemiecka polityka zacierania prawdy funkcjonuje już od dekad, a że nie stawiano jej odpowiednio silnego oporu, to już właściwie jest trochę „po ptokach”, bo cały Zachód łykał i łyka niemiecką wersję. Najgorzej, że łykają ją także przedstawiciele liberalnych elit w Polsce, obecnie będący u władzy. Znajdą w jej oczach zrozumienie wszyscy badacze obarczający Polaków współwiną za Holokaust. Czasem nawet jesteśmy już w tej narracji „gorsi od Niemców”. Na Monte Cassino w tym roku znalazło się miejsce dla wspomnienia Polaków uciekających do Andersa z Wehrmachtu, nie znalazło – dla Polaków walczących z Niemcami w mundurach armii alianckich. A ileż to polskich nazwisk można znaleźć na cmentarzu amerykańskim w Nettuno! Jeden z naszych rodaków w mundurze US Army został pośmiertnie uhonorowany Medalem Honoru za bohaterską akcję w Cisterna di Littoria 24 maja 1944 roku. Notabene Polacy wzięci siłą do Wehrmachtu (Ślązacy, Wielkopolanie czy mieszkańcy Pomorza) trafiali do 2. Korpusu przede wszystkim po bitwie o Monte Cassino. Tu zaś w maju trwał bój „z odwiecznym naszym wrogiem” – jak to w rozkazie z 11 maja nazwał generał Anders. Nasz dowódca dodał też tamże znamienne słowa, wyjaśniające, dlaczego będziemy się bić: „Za bandycką napaść Niemiec na Polskę, za rozbiór Polski z bolszewikami, za tysiące zrujnowanych miast i wsi, za morderstwa i katowanie setek tysięcy naszych sióstr i braci, za miliony wywiezionych Polaków jako niewolników do Niemiec, za niedolę i nieszczęście Kraju, za nasze cierpienia i tułaczkę – z wiarą w sprawiedliwość Opatrzności Boskiej idziemy naprzód ze świętym hasłem w sercach naszych: Bóg, Honor i Ojczyzna”. Warto, by te słowa rzucić przeciwko narracji Niemców. Bo są prawdziwe.

GP



Jacek
Liziniewicz
albiola.com/JacekLiziniewicz

NIECHCIANI W UE

Czy Unia Europejska skończy z futrzarstwem?

**NOWE
GATUNKI
INWAZYJNE**

Unia Europejska planuje wpisanie 27 nowych gatunków na listę zwierząt inwazyjnych. Wśród nich znajdują się kontrowersyjne ssaki i ptaki.



NORKA AMERYKAŃSKA

Gatunek inwazyjny, który sprowadzono do Europy w celu hodowli na futra. Początkowo była ona w dużej mierze wolna, więc norki po prostu wypuszczano. Z czasem hodowano je również w hodowlach zamkniętych. W naturze niebezpieczne dla ptaków i rodzimych norek.



BÓBR KANADYJSKI

Amerykański kuzyn naszego bobra europejskiego. Niestety, gatunek ten wypiera znanego nam gryzonia. Dlatego znalazł się na liście gatunków inwazyjnych. Trudno go odróżnić od bobra europejskiego. Ma jednak inną liczbę chromosomów. Jest też bardziej niezdarny na łędzie.

W Polsce w ostatniej dekadzie przeszliśmy już co najmniej dwie wojny o przyszłość przemysłu futrzarskiego. Szykuje się trzecia. Tym razem nie dość, że na futrzarstwo zagieła parol część koalicji rządzącej, to jeszcze Unia Europejska chce wpisać norkę amerykańską na listę gatunków inwazyjnych. Parafrazując więc Kargulową z „Samych Swoich”: to będzie czwarta wojna w moim dziennikarskim życiu. W tym pierwsza europejska.

Komisja Europejska planuje poszerzenie listy inwazyjnych gatunków obcych stwarzających zagrożenie dla Unii, zawartej w rozporządzeniu wykonawczym Komisji. Obecnie wykaz obejmuje 88 gatunków, a planuje się dodanie 27 kolejnych, w tym 21 – zwierząt i 6 – roślin. Jak twierdzą urzędnicy, dla każdego z tych gatunków Komisja Europejska, przy współpracy z Forum Naukowym, przeprowadziła analizę ryzyka, na podstawie której stwierdzono, że gatunki te kwalifikują się jako Inwazyjne Gatunki Obce. Do 5 czerwca w tej sprawie zbierano opinie. To o tyle ciekawe, że sprawa nie wywołała żadnego zainteresowania w polskiej debacie publicznej. Tymczasem na liście znajdują się gatunki roślin i zwierzęta, które mają wpływ na życie gospodarcze. Wśród groźnych wyłduje popularna ostatnio w Polsce trawa pampasowa sprzedawana w każdym sklepie ogrodniczym, a także norka amerykańska, nadal hodowana w Polsce na futra. To z kolei będzie oznaczało konieczność uzyskania zgody Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska. Potencjalnie to proste narzędzie do zamknięcia jeśli nie wszystkich, to przynajmniej części ferm.

Wojna o to, aby wpisać norkę amerykańską na listę gatunków inwazyjnych, toczyła się już w 2014 roku. Teraz taką listę zamierza wprowadzić Unia Europejska.

już w 2014 roku. Wtedy po raz pierwszy dało o sobie znać lobby futrzarskie, które zasypało społeczeństwo swoją „prawdą”. W ich przekonaniu norka hodowlana nie była zdolna do życia na wolności. Jest to oczywista bzdura. Przez lata to właśnie uciekinierzy z ferm zasilali populację na wolności. Dlatego też w niektórych rejonach kraju można spotkać norkę amerykańską niemal w każdym kolorze. W 2015 roku, już po przegranych wyborach, ministrowie środowiska rządu PO-PSL zorganizowali konferencję podsumowującą własne rządy. Politycy związani z ekipą PO na moje pytanie, dlaczego nie udało się dokonać wpisu, powiedzieli wprost: przegraliśmy z lobby rolniczym. Jak się okazało, nie oni ostatni. Po nich z futrzarstwem zadarli politycy prawicy. Biznes futrzarski w dużej mierze przyczynił się do nagonki na Krzysz-

tofa Czabańskiego. Później z branżą miał na pieńku minister rolnictwa Grzegorz Puda, a także Jarosław Kaczyński. Ostatnie lata przyzwyczaiły nas do tego, że futrzarze dysponują sprytnym i kosztownym PR-em, który ma zdolności docierania do polityków i dziennikarzy wszelkich opcji. Wydawałoby się, że branża ma dziś wiele atutów, które swobodnie może wykorzystywać. Przede wszystkim ma własnego ministra rolnictwa. Michał Kołodziejczak to polityk, który w 2020 roku ramie w ramie z największymi lobbystami organizował protesty przeciwko

Sami zwolennicy w Polsce

Wojna o to, aby wpisać norkę amerykańską na listę gatunków inwazyjnych, toczyła się

f POLUB NAS
/GazetaPolskaPL

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA



JELEŃ SIKA

Jeleń wschodni, który normalnie żyje we wschodniej Rosji, Chinach, Mandżurii, Japonii i Korei. Na tereny dzisiejszej Polski został introdukowany w okolicach Elbląga. Od 2022 roku jest traktowany jako inwazyjny. Przenosi choroby na rodzimego jelenia.



MAJNA CZUBATA

Gatunek średniej wielkości ptaka z rodziny szpakowatych. Występuje w Chinach, na Tajwanie i w Azji Południowo-Wschodniej, został jednak wprowadzony w kilku miejscach na świecie. Problemem był w Ameryce Północnej, ale przegrał rywalizację ze szpakami.



PISKORZ AMURSKI

Ryba azjatycka, która w Polsce jest czasami hodowana w akwariach i sprzedawana jako rybka akwariowa. W USA stanowi ona jednak gatunek inwazyjny, który zagraża rodzimej faunie i florze. A w Australii import i hodowla tej ryby jest całkowicie zakazana.

WYGASIĆ BIZNES

Jeden z potentatów futrzarstwa i jednocześnie lokalny polityk związany z obozem Donalda Tuska – Rajmund Gąsiorek – już przestawił swój biznes na hodowlę bydła.



piątce dla zwierząt. Branża ma swoich ludzi w KO, Konfederacji, PiS-ie, PSL-u, a także w Kancelarii Prezydenta. O tym, jak wszystko zmieniło się w ciągu ostatnich 4 lat może świadczyć fakt, że Prawo i Sprawiedliwość tak głęboko weszło w popieranie branży, że w Latarniku Wyborczym opowiedziało się jako przeciwnik likwidacji hodowli. Przy okazji – tłumacząc się ze swojego stanowiska – powołali się na fałszywe dane podawane przez hodowców i wielokrotnie dementowane. „W hodowli ważna jest pewność i bezpieczeństwo produkcji, ponieważ wiąże się z dużymi nakładami. Jest to branża, która wg dostępnych danych zatrudnia 40 tys. pracowników, a 100 tys. osób w branżach z nią związanych. Jej funkcjonowanie

ma duży wpływ na branżę drobiarską, która dostarcza karmę dla zwierząt futerkowych. Konieczność utylizacji odpadów drobiowych w inny sposób spowoduje wzrost cen i spadek rentowności produkcji. Polska jest w czołówce UE w branży drobiarskiej i produkcji futer” – napisano w wyjaśnieniu.

Spokój tylko pozorny?

To poparcie polityczne może być jedną z odpowiedzi na pytanie, dlaczego branża tak spokojnie reaguje na inicjatywę Komisji Europejskiej. Czy to jedyne wyjaśnienie? Nie. Duża część koalicji rządzącej nadal bowiem liczy na to, że to za ich czasów futrzarstwo w Polsce zostanie wygaszone. Swoją projekt złożyła w Sejmie Małgorzata

Tracz z Zielonych. Za likwidacją tego biznesu jest też marszałek Szymon Hołownia, który zanim wszedł w politykę, pisał książki o prawach zwierząt. Tak się składa, że to jego politycy kontrolują Ministerstwo Klimatu i odpowiadają za GDOŚ i RDOŚ. Tak więc zdanie Mikołaja Dorożały i Pauliny Hennig-Kloski może się okazać decydujące. Spokój może być pozorny.

Innym wytłumaczeniem jest to, iż branża sama już wie, że będzie musiała się zwinąć. Od tej formy zarabkowania odeszli nawet liderzy tego biznesu – Duńczycy, którzy zlikwidowali swoje hodowle w czasie pandemii COVID-19. Zapaść na rynku związana jest również z wojną na Ukrainie, gdyż najwięcej skór i futer sprzedawano na rynek



AKACJA MEARNSA

Drzewo pochodzące z Australii, które jest tam gatunkiem pionierskim, mającym znaczenie podczas odtwarzania się środowiska po pożarach buszu. Ze względu na swoje zdolności adaptacyjne może rosnąć w różnych siedliskach.



SZERSZEŃ AZJATYCKI

Owad, który żyje w Azji. Jest wyjątkowo duży, długość ciała robotnicy to 35-40 mm, królowa mierzy co najmniej 50 mm. Od użądlenia tego owada w Japonii gnie około 40 osób rocznie. W naszym kraju na razie nie był on notowany.



BILBIL ZBROCZONY

Sympatyczny ptaszek rodem z Chin. Inaczej zwany krwawnikiem. W kilku krajach uznawany za inwazyjny. Jest tak traktowany m.in. w Australii, ale sami Australijczycy uznają, że nie jest on tak groźny jak inne gatunki.



rosyjski i chiński. O tym, że produkcja jest wygaszana, może też świadczyć liczba ferm. Jak ujawnił Krzysztof Jażdżewski z Głównego Instytutu Weterynarii, w styczniu 2024 roku w Polsce działało 157 ferm nerek z obsadą zwierząt, a 125 ferm nerek (objętych nadzorem) było pustych. Jeszcze kilka lat temu było to około 1 tys. Spada też liczba produkowanych skór z blisko 10 mln osiem lat temu do około 3 mln obecnie. Świadomość kryzysu dociera już do hodowców, którzy zmieniają branżę.

Zmiana branży

Jeden z potentatów futrzarstwa i jednocześnie lokalny polityk związany z obozem Donalda Tuska – Rajmund Gąsiorek – już

przestawił swój biznes na hodowlę bydła. „Rozwijamy produkcję bydła mlecznego. Obecnie stado liczy 2800 sztuk, w tym 1050 mlecznic. Pod względem użytkowości mlecznej w najnowszym rankingu było ono drugie w Wielkopolsce i czwarte w kraju. Średnia wydajność mleczna sięgnęła 13 398 litrów od krowy za 2022 r.” – chwalił się farmer portalowi „Agro&Konsument”. Podobną drogę wybrał również inny znany hodowca Szczepan Wójcik. Jego konsorcjum rolnicze ma już 15 tys. krów i uprawia kilka tys. ha ziemi „Prowadzimy wiele inicjatyw w samym rolnictwie. Jako grupa jesteśmy pierwszym na świecie hodowcą zwierząt futerkowych, ale również czołowym producentem mleka, buraków cukrowych. Posiadamy elewatory na ponad 40 tys. ton zboża. Jesteśmy producentem siatek, maszyn i urządzeń rolniczych. Gospodarujemy na kilku tysiącach hektarów ziemi. Nasza grupa zatrudnia ponad 1000 pracowników. Ostatnio bardzo mocno zainwestowaliśmy w petfooda, czyli produkcję karmy dla zwierząt domowych. Myślę, że potencjalnie jesteśmy w pierwszej 10-tce światowej, a w perspektywie 10 lat nasze plany są takie, by być w pierwszej trójce” – mówił kanałowi namzalezy.pl Szczepan Wójcik. Teraz biznesmen zapowiada, że będzie walczył o swój biznes. Na sejmowym ze-spo-le parlamentarnym groził konsekwencjami politykom rządzącej koalicji. Czy tak się stanie? Trudno powiedzieć. Wójcik przekonuje, że jego intencje są szczerze. Jeżeli tak, to należy czekać na wybuch lobbystycznej wojny. Czy więc mamy ciszę przed prawdziwą burzą?

GP



TRAWA PAMPASOWA

Ten gatunek rośliny ostatnio coraz częściej pojawia się w naszych ogrodach. Ceni się go za wielkość – dochodzącą do 2 metrów – i wartości ozdobne. Teraz UE chce wpisać go na listę gatunków inwazyjnych.



RAK CZERWONOSZCZYPY

To gatunek popularny w akwakulturze. Jest trzymany w akwariach na całym świecie. W Polsce cena za jednego osobnika waha się w granicach 40 zł. Niestety, jest bardzo niebezpieczny dla rodzimych raków.



PRZYRODNICZY FLASH

DO POZNANIA DOTARŁ ORŁOSEP

Na jednym z poznańskich osiedli zauważono rzadki gatunek ptaka – orłosepa brodatego. Gatunek ten jest bardzo rzadki na świecie, a w Polsce praktycznie niespotykany. Z nadajników telemetrycznych wiadomo jednak, że ten konkretny osobnik wyklut się dwa lata temu we Francji i stamtąd przyleciał do naszego kraju. Namierzony przez człowieka, któremu... usiadł na parapecie okiennym w Poznaniu. Gatunek ten jest wpisany do Czerwonej książki gatunków zagrożonych Międzynarodowej Unii Ochrony Przyrody.

BOCIANY ZWIĄZANE ZE SŁUPAMI

Według szacunków, na specjalnie montowanych platformach na słupach energetycznych należących do Energi mieszka nawet 1/4 polskiej populacji bociana białego – podała spółka Grupy Orlen. Jak poinformowała Energa, od 30 lat wraz ze swymi spółkami zależnymi współpracuje z przyrodnikami na rzecz ochrony bociana białego i jego siedlisk. Poza montażem platform na słupach energetycznych dla tych chronionych ptaków, energetycy pomagają też ornitologom w akcji obrączkowania. W tym roku pracownicy spółki wspierają organizowany przez przyrodników 8. Międzynarodowy Spis Bociana Białego, który odbywa się raz na 10 lat.



Stefan
Czerniecki
CZERNIECKI.NET

O pewnym panu z granicy

CHICKEN BUSEM PRZEZ PIACH

MONOTONIA

Pejzaż południa Hondurasu szybko powodzi się. Wylesiona pustynia z popękaną glebą i równinny krajobraz.

Piach i pustynia. Słońce w pełni. Oto pogranicze północnej Nikaragui i południowego Hondurasu w typowej dla siebie, południowej spiekocie. Ogrzaną promieniami samotną nitkę szosy pokrywają łachy nawianego z pustyni piachu.

Kurz unosi się dopiero wówczas, gdy przejedzie tędy jakieś auto. Albo, jak w naszym przypadku, mknący ku granicy autobus. Spoglądam za brudne, zakurzone okno, kolejny raz dzisiaj wypatrując na horyzoncie czegoś, co przyciągnie wzrok i sprawi, że chociaż na chwilę zapomnę o nudzie. Nudzie, która kilka chwil po wyruszeniu ze stołecznej Tegucigalpy rozłożyła się na jednym z autobusowych foteli i siedzi tak do tej pory. Trudno się dziwić. Pejzaż południa Hondurasu szybko powodzi się. Wylesiona pustynia z popękaną glebą i równinny krajobraz monotonii. Nawet jeśli widzimy coś podobnego pierwszy raz w życiu i jesteśmy z początku zafascynowani takim widokiem, ten stan umysłu siłą rzeczy prędko minie. Bo ile można wpatrywać się w płaską niczym stół równinę popękanego piachu?

Nie mając jednak nic lepszego do roboty, wychylam się raz jeszcze w stronę okna. Widok zanadto się nie zmienił. Niskie, karłowate krzaczki. Spalona żółta trawa.

Pozwijane, niczym pełzające węże, patyki między trawami. Wiozący nas kolorowy „chicken bus” (typ autobusów w Ameryce Środkowej; nazwa prawdopodobnie ma związek z często przewożonymi przez pasażerów kurami), nie miał przystanku już od dłuższego czasu. To akurat wydaje się dość podejrzane. Do tej pory nasz wehikuł zatrzymywał się po kilka razy w najmniejszym nawet miasteczku. Kierowca głośno wciskając klakson, oznajmiał mieszkańcom swoje przybycie. Teraz jednak przejeżdżamy najwidoczniej przez tereny niezamieszkane. Stąd brak przystanków. Chociaż nie... Był wyjątek. Jakies 40 minut temu jeden z pasażerów – starszy jegomość – wstał nagle z miejsca i poprosił kierowcę o zatrzymaniu autobusu. Spoglądałem jeszcze za nim kilka razy, nie do końca wierząc swoim oczom. Wszak mężczyzna wysiadł pośrodku niczego. W promieniu kilku kilometrów, jakie można było w tamtym momencie objąć wzrokiem, nie widać było absolutnie żadnych zabudowań. Niczego. Po co więc dziadek wychodził?

Czego szukał? A może zwyczajnie miał dość jazdy i chciał odpocząć? Nie wiem. Wiem jedynie, że autobus zaraz po tym przystanku ruszył dalej. I od tamtej pory jedzie tak już cały czas.

O tym, że zbliżamy się do granicy, świadczy jeszcze jedna obserwacja. Już długo nie gościliśmy na naszym pokładzie żadnego przewoźnego handlarza. A trzeba wiedzieć, że tutaj, w Ameryce Środkowej, stanowią oni istną plagę. Wchodzą na dwa-trzy przystanki, głośno reklamując swoje towary.

– Burritos, burritos, burritos!! – darła się nie tak dawno pani niosąca na głowie czerwoną miednicę – Perdón, señor...

– mówiła przepychając się wzdłuż zatłoczonego korytarza.

– Ile? – zapytała siedząca dwa miejsca przede mną kobieta.

– 20 córdobas.

Pani zdjęła z głowy plastikową miednicę. Dopiero teraz dostrzegłem na czubku jej głowy zwiniętą, zmoczoną szmatkę. Miała ułatwiać utrzymanie równowagi oraz

CHICKEN BUSY Wizytówka transportu Ameryki Środkowej. Jeśli akurat nie będziemy wybierać się na granicę samochodem, najpewniej trafimy tutaj właśnie autobusem. I prawie na pewno będzie to pstrokato pomalowany chickenbus. To autobusy szkolne, nieużywane już przez amerykańskie dzieci – teraz wykorzystywane do przejazdu na dalekobieżnych trasach międzynarodowych dalekiego południa. Z głośno pracującym silnikiem i rozkręconą do granic możliwości muzyką kierowcy. I często z kurczakami na pokładzie. Stąd nazwa.



Stałem na tej granicy już parę razy. I zawsze spotykałem jego. Jest także dziś. I wygląda dokładnie tak jak wtedy, gdy byłem tu poprzednio. W tym samym białym kowbojskim kapeluszu. Z męskim siwawym zarostem. Z nieco nieobecnym spojrzeniem dumającego mędrca. Starszy, spokojny pan, poruszający się o lasce. Proponujący wychodzącym z autobusów jakieś ręko-



A może i ja bym został tutaj z tym starszym panem? Na pewno opowiedziałby mi niejedną ciekawą historię. Historię pana z granicy nikaraguańsko-honduraskiej. To dopiero musiałyby być opowieści...



Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

KADRA NAJLEPSZA Z MOŻLIWYCH?

POWOŁANIA NA EURO 2024

Dla prawdziwego fana futbolu ogłoszenie nazwisk reprezentantów, którzy zagrają na wielkiej piłkarskiej imprezie, to jeden z najbardziej wyczekiwanых momentów. W polskich realiach często był to moment, który szokował opinię publiczną, ale też burzył atmosferę w drużynie. Tak działo się, kiedy nazwiska powołanych wyczytywali Paweł Janas czy Jerzy Engel. Po pamiętnych wieczorach rozpoczynała się ogólnonarodowa dyskusja o braku powołania dla tych, którzy wydawali się pewniakami. Michał Probiez swoimi wyborami specjalnie nie zaskoczył, choć brak w kadrze zawodnika o takim potencjale jak Matty Cash, budzi wiele wątpliwości.

Trudno oprzeć się wrażeniu, że nie tak to miało wyglądać. Ogłoszenie wybrańców Probieza miało nastąpić w środowy wieczór na konferencji prasowej. Niemcy ogłosili powołania w wyjątkowy sposób, postanowili bowiem zaangażować w nie rodzimych influencerów. Z rozmachem kadrę ogłaszały inne europejskie ekipy, na przykład Francuzi. Nasz selekcjoner wybrał sposób, który wywołał burzliwe

reakcje internautów. „Absurdalna amatorka”, „bez sensu, ładu i składu” – to tylko niektóre komentarze po tym, jak Michał Probiez ogłosił kadrę na Euro 2024 podczas konferencji turnieju golfowego, zresztą o innej porze niż było to zaplanowane. Jeden z dziennikarzy „Przeglądu Sportowego” nie gryzł się w język: „Ogłoszenie kadry piłkarskiej podczas turnieju golfowego to jest jakaś absurdalna amatorka, ale z drugiej strony

doskonale odzwierciedlenie stanu polskiej piłki”. Według jednej z wersji selekcjoner zdecydował się na ten krok dlatego, że lista powołanych zawodników krążyła w sieci dużo wcześniej.

Bez wielkich zaskoczeń, ale...

Daleko Michałowi Probiezowi do Pawła Janasa czy Jerzego Engela, którzy zszokowali swoimi decyzjami opinię publiczną. Wiele piłkarskich ekspertów twierdzi

W TEORII

Na papierze reprezentacja Michała Probierza wygląda całkiem obiecująco. Znaleźli się w niej najlepsi aktualnie piłkarze (oprócz Casha), doświadczeni, którzy grają w naprawdę mocnych europejskich klubach.

Czy są jakieś niespodzianki wśród tych, którzy znaleźli się w szerokiej kadrze? Na uwagę zwraca powrót do reprezentacji Arkadiusza Milika.

wręcz, że trudno dyskutować z jego powołaniami. Są też tacy, którzy niektórymi decyzjami Probierza są bardzo zaskoczeni. Jestem w tej drugiej grupie i podpisuję się pod słowami trenera, piłkarskiego eksperta Roberta Podolińskiego, który twierdzi, że brak Matty'ego Casha w kadrze to duże zaskoczenie. Sam Probierz dość pokrętnie tłumaczył jego nieobecność faktem, że na jego pozycji ma innych zawodników (Bereszyński, Skóraś). Czy

reprezentację Polski stać na rezygnację z zawodnika o tak dobrych walorach nie tylko motorycznych, który reprezentuje jeden z czołowych klubów najlepszej ligi europejskiej i regularnie w nim występuje? Nie przekonują mnie głosy różnych futbolowych fachowców, którzy podkreślają, że Cash do tej pory nie rozegrał w kadrze zbyt wielu meczów wybitnych, niektórzy wypominają mu, że nie zna języka polskiego albo w kadrze gra po to, żeby się wypromować. Matty rozegrał w koszulce z orzełkiem na piersiach dopiero 15 spotkań, a są kadrowicze, którzy rozegrali ich kilka razy więcej, z czego niewiele zostało zapamiętanych jako wyjątkowe w ich wykonaniu. Nie przekonuje mnie też argumentacja, że Cash nie dostał powołania, bo selekcjoner boi się odnowienia jego urazu.

Poza graczem Aston Villi próżno szukać w kadrze wielkich nieobecnych. Owszem, pojawiają się głosy, że szansę powinien otrzymać na przykład Mateusz Bogusz, który zbiera bardzo dobre recenzje za występy w MLS, inni widzieliby w kadrze Dominika Marczuka z Jagiellonii Białystok. Jednak ich nieobecność nie jest specjalnym zaskoczeniem. Czy są jakieś niespodzianki wśród tych, którzy znaleźli się w szerokiej kadrze? Uwagę zwraca powrót do reprezentacji Arkadiusza Milika, który był na pierwszym zgrupowaniu za kadencji Michała Probierza, później się już nie pojawił. Probierz po raz pierwszy postawił też na Michała Skórasia, który zdobył mistrzostwo Belgii z Club Brugge i coraz lepiej radzi sobie w tym zespole, oraz Kacpra Urbańskiego, występującego w serii A. Młody reprezentant Bolonii jest w kadrze narodowej debiutantem.

Ostatnia prosta przed Euro

Do rozpoczęcie finałów piłkarskich mistrzostw Europy pozostał nieco ponad tydzień. 14 czerwca w Monachium na murawę wyjdą reprezentacje Niemiec i Szkocji. Polacy swoją przygodę z Euro 2024 zaczną dwa dni później spotkaniem z Holandią. Jak wyglądają plany kadry na ten ostatni czas przed startem wielkiego piłkarskiego święta? Zgrupowanie w kraju ma się rozpocząć 2 czerwca (tekst był

pisany jeszcze przed jego rozpoczęciem). Polacy mają być zakwaterowani w warszawskim hotelu Double Tree By Hilton. Treningi mają się odbywać na płycie Stadionu Narodowego. W tym okresie zaplanowane są też dwa sparingi. 7 czerwca zmierzmy się z Ukrainą, natomiast trzy dni później naszą formę sprawdzi reprezentacja Turcji. Do 7 czerwca należy też zgłosić ostateczną listę reprezentantów, którzy pojadą na Euro. Probierz będzie musiał skreślić trzy nazwiska. Jednym z nich będzie Oliwier Zych – bramkarz Puszczy Niepołomice.

11 czerwca Polacy mają wylecieć do Hanoweru, gdzie będą mieć bazę. Białoczerwoni zamieszkają w hotelu Sheraton, a ośrodkiem treningowym będzie dla nich baza treningowa akademii Hannover 96. Hanower to doskonale miejsce z logistycznego punktu widzenia. Jest usytuowany między Hamburgiem, Dortmundem i Berlinem, gdzie Polacy zagrają swoje mecze fazy grupowej.

Nie jedziemy tylko na wycieczkę

Na papierze reprezentacja Michała Probierza wygląda całkiem obiecująco. Znaleźli się w niej najlepsi aktualnie piłkarze (oprócz Casha), doświadczeni, którzy grają w naprawdę mocnych europejskich klubach. Barcelona, Juventus Turyn, Napoli, Arsenal, Roma, Lens – przynajmniej na papierze ta lista wygląda obiecująco. Diabeł tkwi w szczegółach. Nie każdy pełni w klubie taką rolę jak Robert Lewandowski, Wojciech Szczęsny czy Przemysław Frankowski. Nie najlepsza jest sytuacja Nicolì Zalewskiego, którego Roma wystawiła na listę transferową. Utalentowany pomocnik nie zawsze grał w meczach ligowych. Jego statystyki też nie rzucają na kolana. Gdyby do szans Polaków na Euro przykładać miarę meczu barażowego z Walią czy nieudanych eliminacji, Białoczerwoni nie mieliby po co jechać na europejski czempionat. Intuicja podpowiada, że kadra Michała Probierza może zaprezentować się dużo lepiej, niż wskazywałyby na to jej ostatnie występy. Czy wystarczy to do awansu z grupy, dowiemy się już niebawem.

GP

Bieguny magnetyczne szukają się do zamiany miejsc

ZIEMSKIE POLE MAGNETYCZNE CZEKA FUNDAMENTALNA KOREKTA



Jan
Przemyński
albicla.com/JanPrzemyński

W ciągu 2,6 mln lat bieguny magnetyczne Ziemi odwróciły się co najmniej dziesięć razy, a ostatnie takie wydarzenie miało miejsce około 780 tys. lat temu. Wiele wskazuje na to, że właśnie jesteśmy u progu kolejnego przebiegunowania, a jego dokładne konsekwencje trudno przewidzieć. Najbardziej zagrożone są migrujące zwierzęta, a także sprzęty elektroniczne.

Dzięki procesom, jakie zachodzą w jądrze Ziemi, nasza planeta jest otulona polem magnetycznym, które skutecznie chroni nas przed różnymi niebezpieczeństwami z kosmosu, jak na przykład wiatr słoneczny. Gdybyśmy takiej ochrony nie mieli, nasz dom upodobniłby się do Marsa, woda by wyparowała, a życie wymarło.

O pole magnetyczne możemy być spokojni, ono nie zniknie, ale czasami dochodzi do pewnych zmian w tym procesie, a konkretniej zamiany miejsc biegunów magnetycznych. Z badań naukowców reprezentujących najśłynniejsze uczelnie świata wynika, że taki proces zachodził w historii naszej planety wielokrotnie, a ostatni raz miał miejsce blisko 780 tys. lat temu. Wszystko wskazuje na to, że jesteśmy u progu kolejnego takiego zjawiska. Od razu uspokajamy, że nie jest to nagły proces i może trwać nawet kilka tysięcy lat. Natomiast eksperci są zgodni, że niedługo się rozpocznie. Warto też podkreślić, że bieguny magnetyczne cały czas się poruszają – dotychczas były to niewielkie różnice, wynoszące od kilkudziesięciu

centymetrów do kilku metrów każdego roku. Natomiast w ostatnich dekadach zjawisko to znacząco przyspieszyło i notowano przesunięcia nawet o ponad 50 kilometrów w ciągu roku. Kolejną przesłanką, że jesteśmy blisko przebiegunowania, jest osłabienie ziemskiego pola magnetycznego o 9 procent w ciągu ostatnich 170 lat.

Jakie będą konsekwencje zamiany miejsc biegunów? Naukowcy twierdzą, że trudno jest je dokładnie przewidzieć, ale uspokajają, że życie na Ziemi nie jest zagrożone. Jednak negatywne skutki dotknąć mogą gatunki, które wykorzystują pole magnetyczne podczas dalekich podróży, a są to m.in. żółwie morskie, wieloryby, łososie czy niektóre ptaki. Ponadto odnotowywać można zakłócenia w działaniu urządzeń elektronicznych. Gwoli wyjaśnienia, to nie będzie wyglądało tak, że pewnego dnia cała elektronika na świecie zostanie wyłączona. Jednak takie urządzenia jak nawigacje, w początkowym procesie przebiegunowania mogą mieć problem z precyzją, chyba że do tego czasu technologia na tyle się rozwinie, że nie będzie wrażliwa na zmiany w polu magnetycznym. **GP**



Iwona
Balcerak
TEKST I ZDJĘCIA

Ach, te truskawki!

Czekamy na nie cały rok i zawsze mamy wrażenie, że sezon na nie za szybko się kończy. W pucharku pełnym lodów, w cieście czy ze śmietaną – truskawki zawsze dobrze smakują. Są pyszne, słodkie, a jednocześnie niskokaloryczne i zdrowe.

TRUSKAWKI ZAPIEKANE POD KOGLEM-MOGLEM

300 g truskawek
4 żółtka jaj
85–90 g cukru pudru
1 łyżka likieru amaretto lub 1 łyżeczka ekstraktu waniliowego
skórka otarta z jednej limonki
kilka listków mięty

Truskawki optucz, osusz, usuń szypułki. Odłóż 6 sztuk do dekoracji, a resztę owoców przekrój na połówki lub ćwiartki – jeśli są bardzo duże. Pokrojone owoce ułóż ciasno w żaroodpornych foremkach o średnicy około 7 cm. Piekarnik nagrzej do 200°C. Żółtka

ubij z cukrem pudrem na puszysty i jasny krem. Po około 7 minutach ubijania dodaj likier lub ekstrakt waniliowy. Gęsty kogel-mogel wyłóż na truskawki – około 2 łyżki na porcję. Foremki wstaw do nagrzanego piekarnika i piecz przez 10 minut lub do lekkiego zrumienienia się i wyrośnięcia. Środek deseru ma pozostać płynny, nie może się ścieć, tylko z zewnątrz ma utworzyć „skorupkę”. Deser podawaj na ciepło, udekorowany świeżymi truskawkami, listkami mięty i posypany otartą skórką z limonki. **GP**

CZAS	30 MINUT
KOSZT	15 ZŁ
STOPIEŃ TRUDNOŚCI	ŁATWE
PORCJI	4

CZY WIESZ, ŻE...

Choć truskawki głównie wykorzystywane są do ciast i deserów, sprawdzają się także w daniach wytrawnych. Nadają się jako składnik sałatek ze świeżych warzyw, szczególnie tych bogatych w zielone liście sałat, szpinaku, rukoli etc. Podkreślają smak serów, szczególnie pleśniowych. Mogą stanowić smaczny składnik kanapek z dodatkiem pieczonych mięs, przede wszystkim drobiu.

Truskawki mogą być pyszną podstawą sosów podawanych do wielu słonych potraw. W chłodnych dresingach tworzą aromatyczną kompozycję w połączeniu z sokiem z cytryny lub limonki, papryczką chili oraz szczypiorem czy kolendrą. W sosie na ciepło ich smak podkreśli dodatek octu balsamicznego.

Szklanka truskawek pokrywa 150 proc. dziennego zapotrzebowania na witaminę C i jedną dziesiątą zapotrzebowania na kwas foliowy. Owoce te wspomagają trawienie i zapewniają uczucie sytości. Opóźniają proces starzenia się skóry i chronią ją przed stanami zapalnymi. A substancje zawarte w truskawkach łagodzą niepokój i pobudzenie poprzez obniżenie poziomu kortyzolu i adrenaliny.

Listy

Większe składki

Niedawno prezydent Macron odwiedził swoich braci i oświadczył, że wszystkie kraje powinny płacić większe składki do Unii Europejskiej. Widać, że robi się tam gorąco. A po wyborach może dużo się zmienić w tym kołchozie.

Gaweł

Ku pamięci!

80 lat temu – zaledwie 80 lat temu Niemcy dokonali na Polakach LUDOBÓJSTWA. Okradli cały nasz kraj! Zabili 6 milionów obywateli, czyli trzy Warszawy razem! Wyobraź to sobie, młody wyborco Tuska czy Hołowni.

Andrzej

Komisja śledcza Platformy

Wyborcy Koalicji to jednak idioci. Podniecają się komisją śledczą, która „wykryła” 600 wiz, zgarniając przy tym grube wynagrodzenia z budżetu. A nie bulwersuje ich podpisany przez koalicję pakt migracyjny, który zaleje Polskę nielegalnymi migrantami. Pomijam już fakt, że uwierzyli Tuskowi i nie wzięli udziału w referendum, które mogło to zatrzymać.

Marek

Adres redakcji:

ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Tel. (+48 22) 290-29-58

redakcja@gazetapolska.pl



redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisiztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierchołowski, Grzegorz Broński, Kaja Bogomilska, świat Maciej Kozuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodebska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszolek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniiewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (klub), stali felietoniści Ryszard Czarnecki, Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Plużański, Michał Rachon, Józef Wierczok, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Trolński

nadzór graficzny i foto Mariusz Trolński (kier.), Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razowarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszów

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.



Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;

tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134

Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl

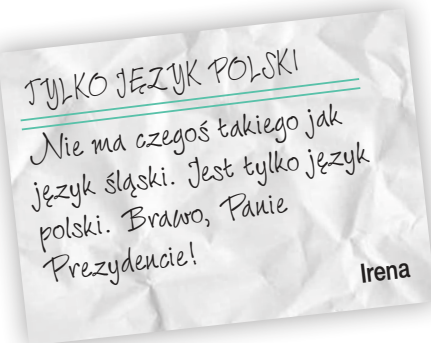
GAZETA-POLSKA
www.gazetapolska.pl



Biedny migrant z nożem

Polski żołnierz został zaatakowany nożem na granicy polsko-białoruskiej przez migranta! Dzisiaj z nożami przekraczają granice naszego państwa, jutro z nożem będą wchodzić do naszych domów! A Tusk swoim bezmyślnym wyborcom wmawiał biedne kobiety z dziećmi! A ci uwierzyli!

Joanna



FOT. MAC



GAZETA-POLSKA

1. 5 czerwca 1894 roku po raz pierwszy w historii wystawiono „Panoramę Racławicką”. W którym mieście?
2. W którym roku Polska po raz pierwszy wystąpiła na Mistrzostwach Świata w Piłce Nożnej? Grała wtedy z Brazylią.
3. Gdyby żył, 6 czerwca obchodziłby 88. urodziny. Najbardziej znany jest z ról Nikodema Dyźmy lub gospodarza domu z serialu „Alternatywy 4”. To...
4. Z którą starożytną cywilizacją związana była rzeka Eufrat?
5. 8 czerwca 1946 roku odbyła się w Londynie parada zwycięstwa aliantów. Czy brali w niej udział żołnierze Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie?
6. Podpalacz Rzymu, cesarz Neron, popełnił samobójstwo 9 czerwca 68 roku. Wówczas nowym cesarzem został...

ODPOWIEDZI:
1. W LONDynie; 2. W 1938 roku na MŚ w Piłce Nożnej we Francji; 3. Roman Wilhelm; 4. Z cywilizacją mezopotami; 5. Niem; 6. Galba

PRENUMERATA

Cen prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej”:
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.

Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl

www.prenumerata.swsmedia.pl

Tel.: 605 900 002, 22 336 79 06

Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.

konto: Bank PEKAO SA

Nr konta:

82 1240 5963 1111 0010 3867 3017

(przelew z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW
IBAN: PL)

Zamówienia książek na:

sklep.gazetapolska.pl

lub tel.: 722 111 655

Nr konta:

61 1240 6003 1111 0010 7516 5807



OKONIEM

Katarzyna
Gójska

albicla.com/KatarzynaGojska

OPERACJA „PANCERNA BRZOZA 2”

Na fali ożywienia premiera Tuska w sprawie obrony granicy RP, Platforma opublikowała spot wyborczy, chwalcący pomysł tzw. tarczy wschód. Trzeba przyznać, iż jest on wręcz symboliczny, bo pokazuje prawdziwe podejście partii szefa rządu i jego samego do bezpieczeństwa Polski. Na macie czerwoną linią zaznaczono przebieg zapowiadanej fortyfikacji, która wedle tej ilustracji ma odgradzić Polskę od Litwy zasiekami i pasem zaminowanego terenu, a granicy z Rosją nikt nie będzie już umacniał. Ktoś powie: błąd grafika. A w mojej opinii po prostu zwykła ściema, którą najwyraźniej w PO doskonale rozumieją i wobec tego nawet nie zastanawiali się, gdzie ta „tarcza wschód” będzie i kogo ma chronić. Oni dobrze wiedzą, że to opowieść na kampanię, która ma swoje cele propagandowe, a nie obronne. Jakie zatem na dziś zadanie ma koncepcja fortyfikacji? Ma ochronić nie Polskę, lecz Tuska i jego partię przed wyborczą klęską. Ma odciągnąć uwagę od prorosyjskości szefa rządu, wedle profesora Sławomira Cenckiewicza najbardziej przychylnego Moskwie polskiego polityka na tym stanowisku w historii III RP. Bo oto Tusk przeprowadzający inspekcje na wschodzie kraju ma się prezentować wyborcom jako niemal nowy Piłsudski. A prawiący o niewpuszczaniu migrantów – ma odsunąć od siebie odpowiedzialność za pakt



migracyjny. Sęk w tym, że w całej swojej karierze politycznej dzisiejszy premier nie występował przeciw interesom Kremla, przeciwnie, gotów był – i to czynił – grać bezpieczeństwem Rzeczypospolitej, byle tylko uzyskać poklask na Wschodzie. Natomiast w sprawie wpuszczania do naszego kraju migrantów dosłownie w ciągu kilku miesięcy przeistoczył się z człowieka zatroskanego o ich losy w bezwzględne go przeciwnika. Nie miejmy złudzeń, Tusk nie zboczył z wybranego lata temu resetowego kursu. Jego dzisiejsza antyrosyjska poza to tylko kreacja, którą chce wykorzystać do brutalnej walki ze środowiskami, które od lat realnie zagrażają interesom Kremla w Polsce. Dezinformacją, chaosem informacyjnym, bezwzględną propagandą opartą na najbardziej beczelnym oszustwie, po prostu gwałtem na debacie publicznej

– dąży do wykreowania ludzi Moskwy w Warszawie na skutecznych tropicieli jej aktywności. Na naszych oczach właśnie rozgrywa się operacja „Pancerne brzoza 2”. Tamta sprzed 14 lat miała rosyjski zamach na Prezydenta RP przeobrazić w wielki akt pojednania narodów, a ta trwająca aktualnie ma ukazać ludzi od umowy z FSB i podporządkowujących Polskę woli Putina jako bezwzględnych obrońców przed rosyjską agresją.

GP

Tekst pochodzi z czerwcowego wydania „Nowego Państwa”.

Najnowszy program Republiki to innowacyjny format telewizyjny w Polsce. Dwóch gości – polityków z różnych ugrupowań. Trzy rundy z pytaniami dziennikarzy Republiki o najważniejsze tematy dnia. Krótki czas na odpowiedź. Na koniec runda na wzajemne pytania gości.



CODZIENNIE
14:10
w Telewizji Republika